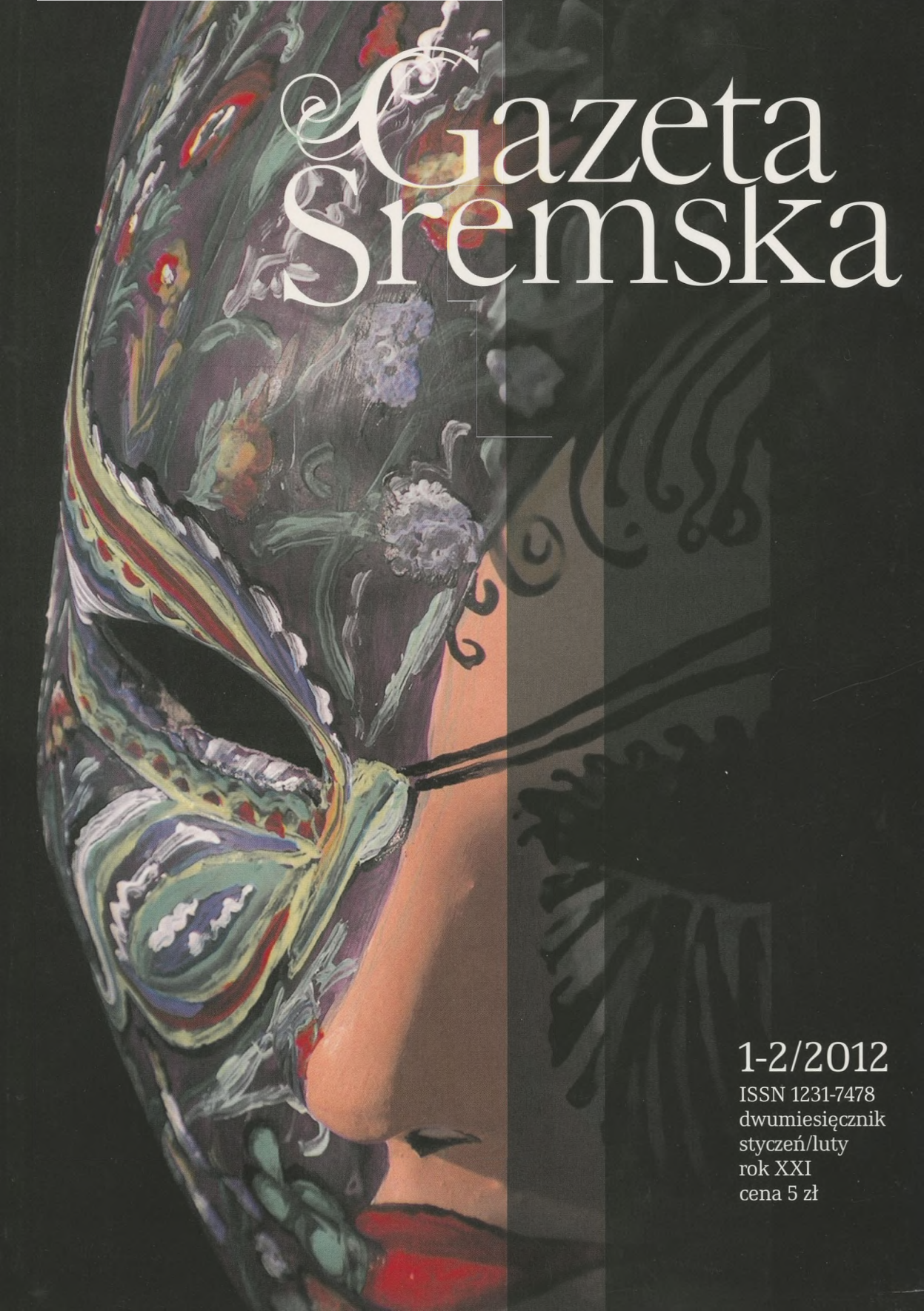




Gazeta Sremska

1-2/2012

ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
styczeń/luty
rok XXI
cena 5 zł



STANISŁAW WOJCIESZAK

PRZEMIJANIE - FOTORZEZBA

NASZA WIELKOPOLSKA

WYSTAWA - MUZEUM ŚREMSKIE - LUTY/MARZEC



Jeszcze jedna ballada o małych miasteczkach...

A poezja jest właśnie w małych miasteczkach.
Kiedy ktoś się dziwi, to dziwi się autentycznie.
Nie nadyma się, nie stroi w pióra.

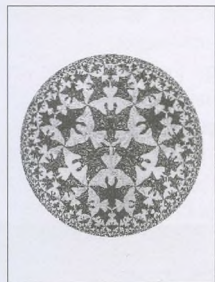
str. 04



Karnawał - zapusty, czyli odwracanie porządku świata

Na koniec karnawału w Wielkopolsce
Zapustowi ścinano głowę.

str. 22



Sztuka folgowania wyobraźni

Matematyki nie można obejrzeć jak obrazu, usłyszeć
jak symfonii, ale można przeczytać i zbudować wizję tam,
skąd wyszła - w umyśle.

str. 29

Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego
str. 04	Jeszcze jedna ballada o małych miasteczkach
str. 06	Więści z ratusza
str. 12	Śrem w Powstaniu Wielkopolskim
str. 14	Powstanie Wielkopolskie 1918-1919
str. 17	Co w trawie piszczy
str. 20	Na zdrowie i uciechę
str. 22	Karnawał - zapusty, czyli odwracanie porządku świata
str. 26	A gdy idzie wiosna...
str. 29	Sztuka folgowania wyobraźni
str. 33	...w pogoni za łasiczką...

str. 36	Ciągnie ferstera do lasu
str. 38	Przykład płynie z góry
str. 40	Donna Leon i życie w Wenecji
str. 42	Pewnego razu w Anatolii...
str. 44	Dario Fo
str. 46	Jak oni śpiewają
str. 48	Muzeum - wydarzenia
str. 51	Kocham teatr
str. 54	ŚOK - wydarzenia
str. 56	Herbatka u Heliodora
str. 58	Biblioteka - wydarzenia



444 słowa redaktora naczelnego

Na początku stycznia tego roku przeczytałem zdanie: „Nigdy nie pracuj dla kogoś, kogo nie mógłbyś z dumą przedstawić swojej matce” i instynktownie uznałem je za warte zapamiętania, choć bez jednoznacznego przeznaczenia.

Kilka dni później otrzymałem zaproszenie na uroczystość wręczenia Nagrody Dziennikarskiej Znak Dobra im. Romy Brzezińskiej. Okazało się 14 stycznia, że redakcji Gazety Śremskiej przyznano nagrodę za konsekwentne towarzyszenie przez dwadzieścia lat mieszkańcom miasta w ich codzienności, za inicjowanie wielu pożytecznych działań na rzecz lokalnej społeczności, za odkrywanie skarbów kultury, historii, przyrody i rodzinnych tradycji, za uwieńczoną sukcesem pracę nad ujawnianiem różnorodnych talentów czytelników i ośmielenie do dzielenia się nimi na łamach pisma. Odbieraniu nagród zwykle towarzyszą pytania i wywiady dziennikarskiej braci (coż taki przywilej i obowiązek), na które trzeba znaleźć rzetelną, krótką i najlepiej błyskotliwą, a nie bełkotliwą odpowiedź. Co należy robić, aby zyskać uznanie uwieńczone nagrodą? **Trzeba szanować czytelników.** Trzeba wierzyć, że nie tylko umieją czytać, ale także bywają znawcami, podróżnikami i myślą, nie tylko o sobie.

Ale co ma do tego to godne zapamiętania zdanie z początku stycznia? To właśnie ta błyskotliwa, syntetyczna odpowiedź na pytanie, to krótki opis szacunku jaki mamy dla czytelników, dla których pracujemy redagując gazetę.

Dla osób spoza dziennikarskiego świata kilka słów o nagrodzie. Organizatorem konkursu Znak Dobra jest Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy w Poznaniu wraz z inicjatorką nagrody redakcją Gazety Poznańskiej, w której Roma Brzezińska była dziennikarką. Celem nagrody jest honorowanie

i promowanie postaw dziennikarzy, którzy w swojej działalności zawodowej, społecznej i osobistej dają świadectwo troski o dobro wspólne społeczności, dla której pracują. Poszukują dobra i pozytywnego myślenia. Pokazując je, przyczyniają się do jego pomnażania i budowania społeczeństwa obywatelskiego. Nagradza się utwory lub akcje prasowe, które wykazują otwarcie na bliźnich i dają wyraz uniwersalnym wartościom, takim jak dobro, sprawiedliwość, solidarność i tolerancja.

Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać redakcje wszystkich działających w Wielkopolsce mediów oraz stowarzyszenia dziennikarzy, a także sami autorzy publikacji. Tym większe było nasze redakcyjne, laureatów zaskoczenie, że nie zgłosiliśmy się do konkursu sami, nie wiedzieliśmy, że pretendujemy do prestiżowej nagrody. Zaskoczenie wielkie. Satysfakcja jeszcze większa.

Jeszcze raz powtórzę podziękowania dla kapituły nagrody, w której zasiadają przedstawiciele redakcji: Głosu Wielkopolskiego, Gazety Wyborczej, Przewodnika Katolickiego, Radia Emaus, Radia Merkury i Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy oraz Katarzyna Lajborek-Jarysz (przewodnicząca) i Andrzej Lajborek. - Szanowni Państwo, Gazeta Śremska była dwukrotnie nagradzana w prestiżowym, ogólnopolskim konkursie Izby Wydawców Prasy Grand Front na najlepszą prasową okładkę roku. Zaczynałem się już obawiać, że jest ona tylko wnikliwie oglądana, decyzja kapituły uspokaja i uświadamia mi, że jest także czytana.

Cieszy mnie szczere uznanie znajomych dziennikarzy. Mają klasę. Bo nie chodzi przecież o to, żeby Kowalskiemu krowa zdechła, ale żeby też mieć krowę.

Mariusz KONDZIELA

Jeszcze jedna ballada o małych miasteczkach...

Ostatni dzwonek

Dlaczego lubię małe miasteczka? Może dlatego, że rzeczywistość odbieram jak poezję... A poezja jest właśnie w małych miasteczkach. Kiedy ktoś się dziwi, to dziwi się autentycznie. Nie nadyma się, nie stroi w pióra. Kiedy ktoś płacze, to płacze tak po ludzku, bez udawania i bez patrzenia kątem oka, czy kamera jeszcze włączona. A jeśli ktoś się śmieje, to tak zwyczajnie, rubasznie, po chłopsku – uczciwie. Bo w małych miasteczkach wszystko jest bliskie, szczere i znajome, a czas nie pędzi z prędkością dwustu kilometrów na godzinę.

Ktoś z kolei inny powie, że to nie małe miasteczka są jakieś szczególne, magiczne. To duże miasta są unikatowe i to właśnie je należałoby podnosić do rangi mitu – swego rodzaju macecznika. To w dużych miastach jest przyszłość i rozwój... Może to i po części prawda, ale czy można dobrze się czuć robiąc codziennie zakupy na przykład w Manufakturze lub innej galerii? To właśnie takie zachowania determinują nasze reakcje na odbiór wszelkich dóbr kulturalnych, proponowanych nam w dużych miastach.

W ostatnim miesiącu dość dużo uczestniczyłem w wielu przedsięwzięciach kulturalnych w dużych miastach. Byłem we Wrocławiu na dwóch imprezach literackich, byłem w Warszawie na wernisażach wielkich wystaw plastycznych. Byłem także w Krakowie na koncertach muzyki klasycznej. Można powiedzieć, że udział w tych bądź co bądź prestiżowych imprezach powinien nobilitować, a przynajmniej spowodować u odbiorcy (patrz: u mnie) pozytyw-

wne reakcje. Niestety! Wszystkie te imprezy, poza jedną, okazały się chybione artystycznie, marne warsztatowo, a i ludzi na nich było jak na lekarstwo. Ci, którzy przyszl, też raczej zbyt nie interesowali się sztuką. Przyszl raczej po to, aby być!

Dlaczego tak się stało? To pewnie pęd życia społecznego spowodował, że z jednej strony ludziom nie chce się już uczestniczyć w przedsięwzięciach nijakich, a z drugiej strony, niektóre imprezy organizowane w dużych miastach coraz rzadziej skierowane są do odbiorcy-humanisty. Większość tego typu przedsięwzięć ma zadowalać palaczy przysłowiowego grilla. Stąd też nie ma w tych imprezach zwykłego człowieczeństwa, tego, co może nas jeszcze poruszyć. W naszym społeczeństwie ludzie uganiają się za wieloma rzeczami sądząc, że w nich znajdują sens. Jednak większość rzeczy jest udawana, pewne działania robi się na pokaz, żeby olśnić, zachwycić, ale na pewno nie poruszyć, spowodować, abyśmy zadawali pytania...

Dzisiaj to my sami tworzymy nasze życie kulturalne – będzie ono takie, jak My. Nie rezygnujemy ze swoich marzeń, ale sięgamy wysoko – pamiętając, że niczego wielkiego szybko nie osiągniemy. Prawdziwą kulturę tworzy się latami... Złoto hartuje się w ogniu, a ludziom Pan daje „błogosławione” kryzysy, aby ich zahartować i umocnić, i otworzyć oczy...

Dlatego wiem, że to w małych miasteczkach jest jeszcze „kultura nieudawana”. Są koncerty, przedstawienia i wernisaże, na które nie przychodzi się po to, aby pokazać nową sukienkę

za kilka tysięcy złotych. Dzisiaj wielu publicystów mówi o tzw. fenomenach kulturalnych małych miejscowości. I to jest prawda. Przed wielu laty, gdy rodziła się wolna kultura, wiele osób mówiło, że właśnie jesteśmy świadkami i uczestnikami pięknej katastrofy, bo w grzy przemiała się fałszywy i propagandowy model kulturowy. Jednak była to teza chybiona, akademicka, głoszona z perspektywy braku rozeznania rynku kulturowego. Dziś żyjemy w innym świecie i to właśnie w małych miasteczka kwitnie kultura prawdziwa, kultura robiona bez złych intencji i dla ludzi. Nie zakłada się, że uda się sprzedać jakieś obrazy, że na koncert przyjdzie pięćset osób i zapłaci po sto

złotych za bilet. Tu kulturę robi się dla tych śmiejących się rubasznie i płaczących szczerze... A później wystarczy zobaczyć w oku ten błysk, to szczęście, tę radość i tę wdzięczność... Cudowne uczucie. Nieosiągalne w dużych miastach. Szkoda...

Andrzej DĘBKOWSKI

poeta, krytyk literacki, publicysta, eseista, dziennikarz, wydawca. Należy do Związku Literatów Polskich.

www.andrzejdebkowski.blog.pl

Noc w Muzeum - Śrem 2011





Wieści z ratusza

Z dziejów śremskiego rynku – wystawa plenerowa

Od 7 listopada 2011 r. na Placu 20 Października w Śremie można oglądać wystawę plenerową „Z dziejów śremskiego rynku”. Na wystawie zostało zaprezentowanych ponad 30 fotografii archiwalnych, przedstawiających śremski rynek oraz jego najbliższe otoczenie. Najstarsze fotografie prezentują architekturę oraz zieleń na rynku z początku XX wieku, przed odzyskaniem niepodległości. Na zdjęciach udokumentowano najważniejsze historyczne wydarzenia patriotyczne obchodzone na płycie śremskiego rynku z czasu dwudziestolecia międzywojennego. Ekspozycja przedstawia także wiele ciekawych fotografii pochodzących z okresu okupacji oraz socjalizmu. Wystawa plenerowa „Z dziejów śremskiego rynku” jest wspólną inicjatywą Urzędu Miejskiego w Śremie oraz Muzeum Śremskiego, które udostępniło ze swoich zasobów prezentowane fotografie.

Konferencja „Od miasta do metropolii – drogi rozwoju Europy”

Górnośląski Związek Metropolitalny zorganizował w listopadzie 2011 roku w Katowicach trzecią konferencję z cyklu: „Od miasta do metropolii – drogi rozwoju Europy”. Metropolie Poznań reprezentowali wiceprezesi Stowarzyszenia Metropolia Poznań, Starosta Poznański Jan Grabkowski oraz Burmistrz Śremu Adam Lewandowski. W prezentacji Adam Lewandowski przedstawił założenia i dorobek Stowarzyszenia Metropolia Poznań, ze szczególnym uwzględnieniem Centrum Badań Metropolitalnych, jako zaplecza merytoryczno-nauko-

wego, które opracowuje wszelkiego rodzaju dokumenty programowe Aglomeracji Poznańskiej. Burmistrz Śremu zaprezentował również strategię Metropolii Poznań do 2020 roku, ze szczególnym uwzględnieniem osi gospodarka i rynek pracy oraz transport i komunikacja na terenie aglomeracji. Podzielił się również pozytywnymi i negatywnymi doświadczeniami w budowaniu obszarów metropolitalnych.

Otwarto ul. Ks. Jana Kajetańczyka

We wtorek 22 listopada 2011 r. oddano nową inwestycję drogową w Śremie, ul. Ks. Jana Kajetańczyka. Nowa droga jest łącznikiem ulic Piłsudskiego, Szkolnej z obwodnicą Śremu oraz miejscowością Kawcze. Na całym półtorakilometrowym odcinku drogi przebiega ścieżka pieszo-rowerowa. Drogi w nocy oświetla ponad 50 latarni. Z uwagi na wysoki poziom wód gruntowych cała nawierzchnia drogi została podwyższona. Dodatkowo na odcinku od ulicy Szkolnej w kierunku Warty powstaje rozbudowana sieć kanalizacji deszczowej z przepompownią odprowadzającą wodę do rzeki. Patronem nowej ulicy zgodnie z Uchwałą Rady Miejskiej w Śremie został ksiądz dziekan Jan Kajetańczyk, zmarły przed 18 laty proboszcz parafii NMP Wniebowziętej w Śremie, gorliwy kapłan oddany społeczeństwu śremskiemu, zaangażowany w prace budowlane i remontowe śremskich świątyń. Symbolicznego odsłonięcia tabliczki z nazwą ulicy dokonali Piotr Florek, wojewoda wielkopolski, Katarzyna Sarnowska – Przewodnicząca Rady Miejskiej w Śremie, ks. prałat Marian Brucki – dziekan dekanatu śremskiego oraz Adam Lewandowski – Burmistrz Śremu. Wartość budowy łącznie

z opracowaniem projektowym ukończonej inwestycji wynosi 7.072.079,09 zł brutto z czego 2.651.900,- zł zostało dofinansowane w ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych.

Nowa świetlica w Mechlinie

W piątkowe popołudnie 25 listopada 2011 r. odbyła się uroczystość oddania do użytku zmodernizowanego i rozbudowanego dawnego obiektu szkolnego, w którym zorganizowana zostanie świetlica dla mieszkańców Mechlina. Ten dwukondygnacyjny budynek z kilkoma wielofunkcyjnymi pomieszczeniami odtąd będzie miejscem organizacji licznych zajęć edukacyjnych i rekreacyjnych dla mieszkańców.

Na uroczystość przybyły władze samorządowe gminy i powiatu, lokalna społeczność szczególnie zaangażowana w odnowę swojej miejscowości, a także Emilia Dunał Dyrektor Departamentu Programów Rozwoju Obszarów Wiejskich, z którego około 60% sfinansowało inwestycję. Łączny koszt przebudowy obiektu wyniósł blisko 600 tys. zł.

Jubileusz Straży Miejskiej w Śremie

W środę 30 listopada br. Straż Miejska w Śremie obchodziła XX-lecie funkcjonowania. Uroczystą galę w kinoteatrze Słonko poprzedziła msza św. odprawiona przez ks. prałata Mariana Bruckiego, dziekana dekanatu śremskiego, w Kościele Pofranciszkańskim. W pierwszej części gali





komendant Straży Miejskiej Marian Goliński przybliżył historię powołania jednostki. Podczas spotkania w kinoteatrze Słonko Adam Lewandowski – Burmistrz Śremu podziękował strażnikom za zaangażowanie i trud pracy. Burmistrz podkreślił potrzebę modernizacji wyposażenia, na jakim obecnie pracują funkcjonariusze oraz zapowiedział rozbudowę miejskiego systemu monitoringu. Na zakończenie złożył życzenia spokojnej i bezpiecznej służby oraz wręczył śremskim funkcjonariuszom listy gratulacyjne. Na ręce komendanta jubileuszowe życzenia złożyły reprezentacje służb mundurowych, władz samorządowych, urzędów oraz gminnych i powiatowych jednostek organizacyjnych. Na jubileusz Straży Miejskiej w Śremie przybyły delegacje komend, z którymi śremscy funkcjonariusze od lat wymieniają doświadczenia. Na zakończenie dla strażników z okazji jubileuszu wystąpili artyści operetkowi.

Konkurs na najlepszą pracę dyplomową rozstrzygnięty

We wtorek 13 grudnia 2011 w śremskim ratuszu odbyło się spotkanie podsumowujące I edycję konkursu na najlepszą pracę dyplomową dot. gminy Śrem. Konkurs został ogłoszony w lutym

br. przez Burmistrza Śremu. W regulaminowym terminie do 30 września złożono 16 prac, wszystkie spełniły wymogi formalne. Kapituła konkursu, której członkami byli profesorowie pochodzący ze Śremu: prof. Józef Orczyk, prof. Przemysław Deszczyński oraz prof. Leszek Romanowski, po dokonaniu oceny wyłoniła najlepszą ich zdaniem pracę. Jej autorką jest **Dorota Foltyn**. Pracę magisterską pt. "Nadrzeźczna przestrzeń turystyczna rzeki Warty w granicach miasta Śrem w opinii mieszkańców" pisała na Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Laureatka otrzymała nagrodę w wysokości 3000 zł. Kapituła przyznała też wyróżnienie. Otrzymał je Rafał Falbierski za pracę magisterską pt. "PSS Społem na tle przemian gospodarczych końca XX wieku".

Kryteria, które oceniała kapituła konkursu to:

- wartość poznawcza podjętego tematu
- przydatność i zastosowanie w praktyce
- wartość źródłowa i dokumentacyjna
- forma ujęcia i opracowanie redakcyjne tematu
- oryginalność ujęcia tematu

Serdecznie gratulujemy i zachęcamy do udziału w kolejnych edycjach konkursu.



Anielska Wigilia na Rynku

W piątek 16 grudnia 2011 r. w Śremie odbyła się Anielska Wigilia na Rynku. Mimo niesprzyjającej deszczowej aury imprezę rozpoczęła Parada Aniołów. Szczudlarze oraz przebrani w świąteczne stroje uczniowie śremskich szkół przemaszzerowali przez miasto w towarzystwie władz miasta, przy akompaniamencie orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie.

Po korowodzie najlepiej przebrane szkoły zostały nagrodzone sprzętem multimedialnym. W repertuarze świątecznym na scenie wystąpili laureaci drugiej edycji przeglądu młodych talentów, Śremski Tandem Show. Podczas imprezy na rynku tradycyjnie nie zabrakło wigilijnych przysmaków oraz kiermaszu świątecznego. W drugiej części Anielskiej Wigilii na Rynku wystąpił zespół Brathanki, który przypomniał śremsianom swoje największe utwory oraz dawne przeboje grupy Skaldowie. Wcześniej Burmistrz Śremu Adam Lewandowski złożył mieszkańcom życzenia świąteczno - noworoczne.

Niestety padający intensywny zimny deszcz oraz poddmuchy porywistego wiatru sprawiły, że tylko część śremsian zdecydowała się przyjść na rynek.

93. rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego

Dnia 27 grudnia 2011 r. odbyły się uroczystości 93. rocznicy Powstania Wielkopolskiego. Obchody rozpoczęły się tradycyjnie w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich przy Pomniku Dobosza, gdzie członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej przypomnieli wydarzenia w Śremie z przełomu 1918/1919 roku, losy powstańczego Batalionu Śremskiego oraz postać dr. Seweryna Matuszewskiego. Następnie w kościele Garnizonowym p.w. Św. Jana z Dulki w intencji Powstańców Wielkopolskich została odprawiona msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. prałata Mariana Bruckiego dziekana dekanatu śremskiego. Uczestnicy spotkania w asyście orkiestry Towarzystwa Muzycznego im. M. Zielińskiego, kompanii honorowej 6. batalionu dowodzenia Sił Powietrznych, pocztów sztandarowych oraz harcerzy udali się na cmentarz parafialny, gdzie pod pomnikiem poległych Powstańców odczytano Apel Pamięci i oddano salwę honorową oraz złożono wiązanki kwiatów. Z cmentarza parafialnego przemaszzerowano ulicami Śremu pod wieżę ciśnień, gdzie na wzór wydarzeń sprzed 93 laty śremscy



harcerze wywiesili biało czerwoną flagę. Następnie uroczystości przeniosły się do Muzeum Śremskiego.

Gala Śremskie Żyrafy 2011

We wtorek 10 stycznia 2012 roku w sali Bazar w Śremie odbyło się spotkanie noworoczne połączone z Galą Śremskie Żyrafy 2011. Na zaproszenie Burmistrza Śremu przybyli przedstawiciele władz samorządowych, stowarzyszeń, kierownicy instytucji publicznych, duchowieństwo, szefowie służb mundurowych oraz przedsiębiorcy prowadzący działalność gospodarczą na terenie gminy Śrém. Wśród gości znaleźli się m.in.: Piotr Gruszczyński Senator RP oraz Krystyna Poślednia poseł na Sejm RP, Marek Woźniak Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Leszek Wojtasiak Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego, Jan Grabkowski – Starosta Poznański oraz Ryszard Grobelny Prezydent Miasta Poznania.

Burmistrz Śremu Adam Lewandowski w swoim przemówieniu przedstawił główne zamierzenia gminy na 2012 rok. Następnie głos zabrali Marek Woźniak Marszałek Województwa Wielkopolskiego,

Jan Grabkowski Starosta Poznański oraz ks. prałat Marian Brucki dziekan dekanatu śremskiego.

Tradycyjnie Burmistrz Śremu Adam Lewandowski uhonorował tytułem „Przyjaciela promocji Śremu” przedsiębiorstwa, które wspierały zadania samorządu w 2011 roku:

- Grupa Recykl S.A.
- BASF Polska sp. z o.o.
- BASF Poliuretany sp. z o.o.
- Kolita
- PPHU Wawrzynowicz
- Jazet

Firmy te aktywnie włączyły się w organizację ubiegłorocznych Dni Śremu i szczególnie ciesząc się sporym zainteresowaniem wśród mieszkańców gminy - Piknik Kolejowy.

Kolejnym punktem spotkania noworocznego była **Gala Śremskie Żyrafy 2011**, w czasie której nagrodzono najciekawsze pomysły, inicjatywy, osiągnięcia oraz wydarzenia minionego roku. Burmistrz Śremu wręczył statuetki Żyraf Specjalnych, które są symbolicznym podziękowaniem za



współdziałanie i partnerstwo z samorządem śremskim w 2011 roku oraz za lokalizację nowych, znaczących podmiotów gospodarczych na terenie gminy.

Śremskie Żyrafy 2011 - Nagrodę Specjalną otrzymali:

- Leszek Wojtasiak - Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego
- Ryszard Grobelny - Prezydent Poznania
- Piotr Florek - Wojewoda Wielkopolski
- TFP GRAFIKA Sp. z o.o.
- Recykl Organizacja Odzysku S.A.

W piątej edycji Śremskich Żyraf, Burmistrz Śremu nominował 5 wydarzeń, osiągnięć i inicjatyw:

- Joanna Szczepanik - wybitna pływaczka
- Kamil Musiał - talent matematyczny
- 66. Mistrzostwa Polski w skokach przez przeszkody
- Grupa Muzyczna Zakręt
- Lokalne Centrum Wolontariatu

Goście zaproszeni na spotkanie noworoczne statuetkę Śremskiej Żyrafy 2011 roku przyznali

LOKALNEMU CENTRUM WOLONTARIATU (39 procent głosów), którą z rąk burmistrza odebrała Maria Stefaniak inicjator i założycielka centrum.

Internauci, którzy przez ponad miesiąc oddawali swoje głosy na stronie portalu miejskiego srem.pl przyznali statuetkę Śremskiej Żyrafy 2011 roku **GRUPIE MUZYCZNEJ ZAKRĘT** (34 procent głosów). Żyrafę w imieniu zespołu odebrała wokalistka Agata Jankowiak.

Spotkanie noworoczne w sali Bazar poprowadził Andrzej Ogórkiewicz dziennikarz Radia Merkury Poznań. W części artystycznej wystąpili Artyści Grupy Everest, którzy zaprezentowali pokaz akrobatyki powietrznej na szarfach oraz siły ludzkiego ciała.

Śrem w Powstaniu Wielkopolskim 1918 - 1919

Śrem w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919 – nowa książka z serii Śrem w małych monografiach

Powstanie Wielkopolskie 1918-1919 roku to jedno z bardziej znaczących wydarzeń w dziejach Polski. Uznawane, nie do końca słusznie, za jedyne zwycięskie powstanie narodowe, było niewątpliwie tym, w którym zwycięstwo nad wrogiem było najpewniejsze i najbardziej efektowne. Wielkopolanie wykorzystali przy tym bezbłędnie nie tylko swoją narodową siłę, ale też i chwilową słabość niemieckiego zaborcy. Pomimo upływu 93 lat od pamiętnych wydarzeń w Wielkopolsce, w których swój chwalebny udział miał też Śrem, do tej pory miasto nie posiadało kompletnej monografii działań powstańczych oddziałów śremskich. Miasto Śrem nie stanowiło wtedy osobnego ośrodka działań powstańczych, a podstawową jednostką organizacyjną powstańczych struktur, podobnie jak na pozostałych terenach Wielkopolski objętych zbrojnym czynem, był powiat śremski w ówczesnym swoim kształcie. Miasto stanowiło centrum tych działań w powiecie.

Celem autora niniejszej publikacji było zatem przedstawienie, za pomocą możliwie szerokich źródeł, Śremu jako ośrodka organizacyjnego wojsk powstańczych oraz udziału jego mieszkańców w walkach na frontach Powstania Wielkopolskiego, z naciskiem na ustalenie szczegółów działań militarnych. Nie pominięto przy tym opisu fazy przygotowań do powstania. W ostatnim rozdziale nawiązano do szeroko rozumianej „tradycji” powstania, kultywowanej w Śremie i innych miejscowościach, z opisem

miejsc na zawsze upamiętniających patriotyczną postawę i ofiarę krwi powstańców – żołnierzy w 1918-1919 r.

Przed wybuchem powstania miasto Śrem jak i cały powiat charakteryzował się znaczącą przewagą ludności polskiej nad niemiecką (ponad 80% Polaków). Polityka germanizacyjna nie odniosła więc spodziewanych przez Niemców efektów. Śrem przodował w skali Wielkopolski w pracy niepodległościowej w czasie zaborów, z terenem powiatu śremskiego związani byli wybitni działacze niepodległościowi (Jan Niemojewski, Józef Wybicki, Edward Raczyński, Tytus Działyński, Piotr Wawrzyniak).

Porażka Niemiec w I wojnie światowej i będące tego konsekwencją wydarzenia rewolucyjne w Niemczech, stworzyły szansę na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Niemcy nie zamierzali jednak dobrowolnie opuścić Wielkopolski. Działania Polaków na tym terenie poszły w dwóch kierunkach; z jednej strony próbowano przejąć wpływy poprzez udział w legalnych władzach; zaś z drugiej przygotowywano się do zbrojnego powstania. Inicjatorem akcji konspiracyjnej mającej na celu przejęcie władzy z rąk niemieckich był w powiecie śremskim w październiku 1918 r. Władysław Szczepkowski, właściciel majątku Łęg, a obok niego dr Seweryn Matuszewski, Stefan Chosłowski, Henryk Swinarski, Aleksander Kujawski i inni. Kolejnym etapem przejęcia władzy przez Polaków było stopniowe zwiększanie udziału w radach robotniczych i żołnierskich, a w końcu utworzenie „polskich” rad ludowych. Jednocześnie powstały uzbrojone

oddziały Straży Ludowej, potajemnie gromadzono dodatkową broń w razie konieczności akcji zbrojnej.

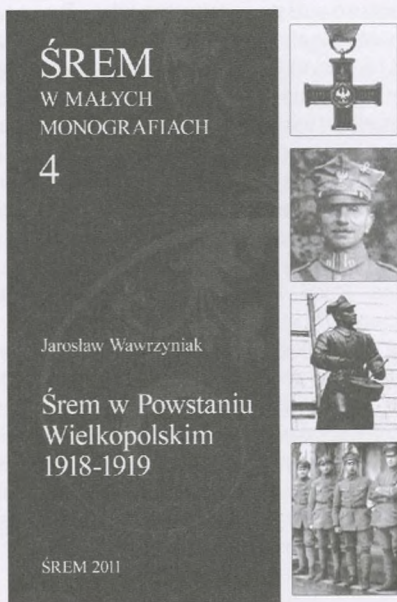
W dniu 26 XII 1918 do Poznania przybył słynny pianista i zarazem działacz niepodległościowy Ignacy Jan Paderewski. Był to impuls do wybuchu następnego zbrojnego powstania w Powstaniu, które w ciągu kilku dni objęło teren prawie całej Wielkopolski. Do ataku sposobili się śremianie, jednak niespodziewane poddanie się niemieckiej załogi Śreму wieczorem 30 XII 1918 uchroniło miasto od rozlewu krwi. Przystąpiono zatem do intensywnych prac organizacyjnych, w krótkim czasie formując silny batalion powstańczy pod dowództwem podporucznika Stefana Chosłowskiego. Ciężkie walki i groźna sytuacja na powstańczym froncie były powodem rozkazów kierujących oddziały śremskie na zagrożone odcinki. Już 6 stycznia 1919 r. dwie kompanie batalionu wyjechały pod Zbąszyń, biorąc udział w ciężkich bojach o to miasto (11 I 1919) oraz w obronie wioski Łomnica (17 I 1919). Kolejne dwie kompanie wyruszyły 12 I 1919 na powstańczy front pod Leszno, biorąc udział w działaniach pod Klonówcem (23 I i 16 II 1919) i Kąkolewem (27 I i 14 II 1919). Po reorganizacji batalionu śremskiego na przełomie stycznia i lutego 1919 r., już w sile trzech kompanii piechoty, powstańcy odjechali 6 II 1919 do Miejskiej Góry, by przez kolejne kilka miesięcy walczyć pod Rawiczem. Tam bili się m.in. pod Zieloną Wsią (10 II 1919).

Dzień 23 II 1919, kiedy to powstał 11 Pułk Strzelców Wlkp., rozpoczął dla baonu śremskiego, jako I baonu tego pułku, nowy etap

walki o niepodległość, już jako oddziału regularnych Wojsk Wielkopolskich. Po zakończonym zwycięsko powstaniu, w dniach 17-19 I 1920 żołnierze 11 pułku brali udział w przejściu Kępna i skrawka Śląska z miasteczkiem Bralin, przyznanych Polsce na mocy traktatu wersalskiego.

Trwałym świadectwem tych wydarzeń historycznych pozostają pomniki, tablice i inne obiekty. Na ziemi śremskiej jest wiele takich „znaków pamięci” o Powstaniu Wielkopolskim. Wszystkie te miejsca zostały opisane i zilustrowane w ostatnim rozdziale monografii.

Jarosław WAWRZYŃIAK



Powstanie Wielkopolskie 1918 - 1919

w Śremie i jego obraz we wspomnieniach
uczestnika wydarzeń Czesława Kłaczyńskiego (cz. II)

W końcu grudnia sytuacja w Wielkopolsce zaczęła się zaostrzać. Coraz częściej i coraz głośniej mówiło się o uniezależnieniu jej od Niemiec. Przyjazd Ignacego Paderewskiego, delegata Komitetu Narodowego Polskiego, który w drodze z Paryża do Warszawy zatrzymał się w Poznaniu w dniu 26 grudnia, był przysłowiową iskrą w beczce prochu. 27 grudnia 1918 r. miał odbyć się oficjalny bankiet w hotelu Bazar, gdzie zatrzymał się Paderewski. Mieli w nim wziąć udział również Daniel Kęszycki i Seweryn Matuszewski. W godzinach podwieczornych padły pierwsze strzały. Późniejszy przebieg wydarzeń był błyskawiczny. Powstałe żywiołowo oddziały powstańcze uderzyły na najważniejsze gmachy publiczne, opanowały koszary, zajęły magazyny i zbrojownie, rozbroiły niemieckie garnizony, zdobyły koleje i pocztę, aresztowały pruskie władze wojskowe i cywilne oraz opanowały i wyzwoliły Poznań. Nieformalny sztab ulokował się w hotelu Bazar, tam też Kęszycki i Matuszewski próbowali otrzymać jakikolwiek pisemny rozkaz, który upoważniałby ich do legalnego sformowania oddziału powstańczego w swoim mieście. Do swoich racji udało im się przekonać Jana Maciaszka¹, komendanta miasta Poznania. Treść dokumentu była następująca:

„Naczelna Rada Ludowa daje p. Danielowi Kęszyckiemu, Naczelnikowi Straży Ludowej w powiecie śremskim, rozkaz mobilizowania i dostarczania na rozkaz ludzi do Poznania. Na żądanie musi być dla miasta Poznania dostarczony prowiant. Poznań, 28. XII. 1918 r.”² Rozkazu tego nie podpisał jednak sam Maciaszek, lecz Jan Chłapowski. Z tym dokumentem Kęszycki i Matuszewski udali się bezzwłocznie do Śremu.

Na zebraniu Polskiej Rady Ludowej przedstawili sytuację w Poznaniu. Członkowie Rady postanowili poczekać z atakiem na śremską jednostkę aż do sformowania sprawnych oddziałów i przybycia posiłków – zaprawionej już w bojach kompani z Kórnika.³ Decyzja ta była prawidłowa, ponieważ zgromadzone wieczorem 28 grudnia siły powstańcze prawdopodobnie poniosłyby klęskę w walce z garnizonem liczącym 800 podoficerów i żołnierzy oraz kilku oficerów z 1500 karabinami, 10 miotaczami min, 48 karabinami maszynowymi, 3000 granatów.⁴

29 grudnia cały sztab zebrał się u Henryka Swinarskiego, który powrócił z frontu bułgarskiego, gdzie przedstawiono plan działania ułożony przez Muślewskiego, Chosłowskiego, Swinarskiego i Świetlika, który zakładał atak na koszary, a w razie niepowodzenia tegoż ataku, garnizon miał zostać odcięty od dostaw żywności. Rozpoczęcie działań zaplanowano na 31 grudnia o godzinie 6 rano. 30 grudnia oddziały powstańcze były gotowe. Miały one następujący skład i uzbrojenie:

- I Straże i Oddziały Bezpieczeństwa, 140 karabinów.
- II Kompania z Kórnika, 120 karabinów i 4 karabiny maszynowe.⁵
- III Straż Ludowa, 300 karabinów.
- IV Bractwo Strzeleckie, 40 karabinów.
- V Sokoli, skauci, gajowi i myśliwi, 200 strzelb i karabinów różnego typu.⁶

Tego samego dnia o godzinie 17, widząc, że garnizon jest otoczony, dowódca niemiecki płk Kramer proponuje poddanie garnizonu. Rozmowy toczyły się w domu Seweryna Matuszewskiego. Niemcy stawiali tylko jeden warunek: zobowiązali się oddać jednostkę w ręce

¹ Jan Maciaszek (1876-1932), adwokat, komendant miasta Poznania podczas Powstania Wielkopolskiego, członek Wydziału Wojskowego Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej.

² Cytat za: Daniel Kęszycki, op. cit., s. 41.

³ Kompania ta brała udział w walkach w Poznaniu i prócz obycia się w boju posiadała dobre uzbrojenie.

⁴ Daniel Kęszycki, op. cit., s. 43.

⁵ Kompania z Kórnika zapowiadała swoje przybycie do Zbrudzewa na dzień 31 grudnia o godzinie 4 rano.



Czesław Kłaczyński



Polaków, jeżeli zostaną odesłani do granicy Wielkopolski z całym swym prywatnym dobytkiem. Polacy przystali na ten warunek, oficerowie mieli opuścić Śrem w ciągu 3 dni, a reszta żołnierzy w ciągu 8.⁷ Przejęcie koszar rozpoczęło się o godzinie 21.30 i trwało całą noc.

Następnego dnia, 31 grudnia, przybyły posiłki z Kórnik, Dolska i Książa. Całe miasto zostało oflagowane, a na murach rozplakatowano odezwę informującą o przejściu władzy w Śremie przez Polaków. Oto najważniejsze fragmenty tej odezwę:

"Rodacy! Nocy dzisiejszej ogarnęliśmy garnizon i komendę wojskową w Śremie. Rada Ludowa wraz z wojskiem polskim objęły rządy. Rodacy! W słowach tych mieści się ziszczenie nadziei naszych, które od przeszło wieku serca polskie przepełniały. Chwila ta niech rozświeci czoła i napęli serca nasze otuchą, że osiągniemy wzniosły ten cel, na który dziadowie nasi przelewali krew swoją radośnie i ofiarnie; krew, którą nasiąknęła każda piędź ziemi polskiej od wybrzeża Bałtyku naszego do szczytów Karpat wzniosłych [...] zroszona potem znoej pracy całych pokoleń [...] Rodacy! Wiele czeka nas jeszcze pracy, a może i piersi nadstawić wypadnie [...] Ustrójmy nasz gród starodawny w szatę świąteczną polską. Niech zakwitną ulice miasta barwami orła polskiego!

Rada Ludowa i Komenda Wojska Polskiego w Śremie.^{8"}

Oddział ze Śremu otrzymał rozkaz nie ograniczania swych działań do samego Śremu i zajęcia dworca kolejowego i miasta Czempin, by Polacy mogli kontrolować transport kolejowy w kierunku Poznania, gdyż obawiano się niemieckich transportów wojskowych z Wrocławia, które mogły zdławić Powstanie.

Natychmiast po wyzwoleniu Śremu rozpoczęto formowanie regularnego wojska powstańczego. Utworzono batalion śremski pod dowództwem S. Chosłowskiego, który składał się: z dwóch kompanii śremskich (I pod dowództwem J. Musłewskiego, II H. Swinarskiego), dwóch kompanii kórnickich (III pod dowództwem S. Gawrycha i IV S. Celichowskiego), sekcji ckm dowodzonej przez D. Kęszyckiego, 20-osobowego oddziału zwiadu konnego dowodzonego przez W. Unruga i oddziału łączności telefonicznej pod dowództwem Kozika.⁹ Poszczególne kompanie tego batalionu walczyły przyczyniły się do zwycięstwa w walkach pod Zbąszyniem i Miejską Górką. Po zakończeniu działań wojennych cały batalion, prócz II kompanii, wszedł w skład 11. pułku strzelców wielkopolskich.

W wydarzeniach tych brał udział pan Czesław Kłaczyński. Urodzony 16 lipca 1901 r. w Śremie, jako siedemnastolatek wspólnie ze swoimi starszymi braćmi: Władysławem, Wincentym, Marcelem i Romanem poszedł do Powstania by walczyć o wolną Polskę. Oto jego wspomnienia z tego okresu.

⁶ Daniel Kęszycki, op. cit., s. 45, chociaż, jak mówi sam autor, nie uwzględniono w tym wyliczeniu ochotników nie zorganizowanych w liczbie 1700 osób o nie określonej ilości broni.

⁷ Daniel Kęszycki, op. cit., s. 48-49.

⁸ Cytat za: Dzieje Śremu, op. cit., s. 234.

⁹ Dane podane za: Dzieje Śremu, op. cit., s. 235.

"Kiedy wybuchło Powstanie miałem 17 lat. Należałem wtedy do drużyny skautowskiej im. Tadeusza Rejtana w Śremie. Wiedzieliśmy, że jest to wielka szansa na odzyskanie niepodległości i chętnie zgłosiliśmy się na ochotnika do pełnienia obowiązków służby pomocniczej, ponieważ byliśmy za młodzi, aby dać nam broń, której i tak nie było zbyt wiele.

Po otrzymaniu informacji o walkach w Poznaniu, w Śremie zrobił się bałagan. Kupcy niemieccy i żydowscy, a także Niemcy z administracji miejskiej wyjeżdżali z miasta i chcieli obstać się na tereny bardziej dla nich bezpieczne. Polacy zaczęli się organizować i utworzono sztab, który znajdował się w folwarku pana Swinarskiego. W tym czasie Niemcy w jednostce zamknęli się i nie wiedząc nic o naszych ruchach przygotowywali się do odparcia ataku. To było 28 grudnia. Następnego dnia rozpoczęto tworzenie zbrojnych oddziałów, które miały oswobodzić nasze miasto. Jak już mówiłem zgłosiłem się na ochotnika. Tak samo zrobili moi starsi bracia, Roman, Marceli, Wincenty i Władysław, którzy wrócili z frontu na przepustki do domu z okazji świąt Bożego Narodzenia. Służyli oni w armii niemieckiej i byli po przeszkoleniu. Cały dzień organizowano oddział, a także próbowano porozumieć się z Poznaniem, bo nikt nie wiedział, co tam się dzieje. 29 grudnia zaczęto rozmieszczać grupy ludzi tak, aby mieć na oku całą jednostkę wojskową. Podjęto decyzję, że atak na nią odbędzie się wcześniej rano 31 grudnia. Od tej pory cały czas czekaliśmy na przybycie kompanii z Kórnika oraz ochotniczych oddziałów z Książa i Dolska, bo w Śremie było nas mało. Jediną pomocą była Straż Ludowa, która miała wielu członków i posiadała dobrą broń. Wszyscy się niepokoiili. Następnego dnia, 30 grudnia, wszystko było już gotowe i czekano tylko na sygnał do ataku. Nasze oddziały okrążyły Niemców. Jednak po południu dowódca jednostki, pan Kramer, poprosił o rozmowę naszych przywódców. Rozmowy odbyły się w domu dra Matuszewskiego, a byli tam jeszcze panowie Szczepkowski, Kęszycki, Chosłowski, który był dowódcą naszego oddziału, a także ks. Beisert. Niemcy chcieli się poddać, gdyż słyszeli, że chcemy ich zaatakować i zdobyć koszary. Oni nie chcieli już walczyć, tylko spokojnie wrócić

do domów. Tego samego dnia wieczorem zajęliśmy koszary i zdobyliśmy cały skład broni i amunicji. Śrem był już wolny. 31 grudnia kilku powstańców z naszego oddziału wysłano do Czempinia. Mnie wysłano na rogatkę miasta od strony Gostynia i tam miałem czekać na oddziały z Dolska i Książa, które przysłyły rano. Później, jak słyszałem, zjawił się oddział z Kórnika.

Po oswoobodzeniu Śremu przydzielono mnie do naszego sztabu, gdzie służyłem w łączności. Moim zadaniem była służba na pocztę, abyśmy mieli cały czas połączenie z Poznaniem. Tak pracowałem kilka dni, a potem wysłano mnie do Gostynia i Jarocina, gdzie robiłem to samo.

Po zakończeniu Powstania wcielono mnie do regularnego wojska. Służyłem w 11. Pułku Piechoty, który potem przemianowano na 72. Pułk Piechoty. W 1920 roku wysłano mnie na wojnę z bolszewikami."

Powstanie Wielkopolskie miało duży wpływ na morale Wielkopolan. Pokazało ono, że mimo ponad stuletniego zniewolenia społeczeństwo polskie jest w stanie skonsolidować się, by własnymi siłami odzyskać upragnioną niepodległość. Wydarzenia w Śremie są tego widowym przykładem. Tam ludność miasta, a nawet całego powiatu, własnymi środkami doprowadziła do wyzwolenia się spod jarzma zaborcy. W późniejszym okresie Powstania synowie Ziemi Śremskiej udowodnili swoje bohaterstwo walcząc dzielnie pod Zbąszyniem i Miejską Górką.

Powstanie w Śremie to tylko przykład tego, co działo się na przełomie lat 1918 i 1919 w Wielkopolsce. Z takich właśnie lokalnych zrywów składało się Powstanie Wielkopolskie. Pierwsze w dziejach naszego narodu zwycięskie powstanie.

Bartosz ŻELEŹNY

Bibliografia

1. Czubiński Antoni, Powstanie Wielkopolskie 1918-1919, Poznań 1978.
2. Czubiński Antoni, Groń Dąbrowski, Miśkiewicz Benon, Powstanie Wielkopolskie 1918-1919, Warszawa - Poznań 1983.
3. Dzieje Śremu pod red. Stefana Chmielewskiego, Warszawa - Poznań 1972.
4. Kęszycki Daniel, Wspomnienia z 1919/1922. Księga I: Udział Śremu w Powstaniu Wielkopolskim, Śrem 1932.
5. Olszewski Marian, Powstanie Wielkopolskie 1918-1919, Poznań 1988.
6. Wywiad z Czesławem Klaczyńskim z 4.12.1998. Zapis na taśmie magnetofonowej. Zbiory autora.

Co w trawie piszczczy

Prasa lokalna w przedwojennym Śremie

(cz. III)

Czytelnicy „Kurjera” mogli też śledzić wydarzenia krajowe, jak budowa Gdyni i zagraniczne, między innymi akcją ratowniczą na Biegunie Północnym, po zaginięciu sterowca Umberto Nobile, uratowanie żyjących członków wyprawy i wiadomość o zaginięciu Amundsena, który wyruszył na pomoc i na zawsze pozostał w lodach Arktyki. W kraju emocjonowano się też próbą przelotu przez Altantyk majora Ludwika Idzikowskiego i majora Kazimierza Kubali. Słuchano z napięciem relacji radiowych i doniesień prasowych. Z zawodem przyjęto niepowodzenie, gdy lotnicy musieli zawrócić i wodowali koło Wysp Azorskich. A już trudny do zniesienia był fakt, że uratował ich niemiecki okręt „Samos” odstawiając pilotów i samolot do brzegów Portugalii. To o czym „Kurjer” nie mógł już napisać, miało swój epilog w roku następnym. Najpierw uroczysty start w Paryżu, a potem defekt samolotu i awaryjne lądowanie na wyspie Graciosa na Azorach, podczas którego zginął major Idzikowski. Kronikę z kraju i ze świata redagował nasz dobry znajomy Marceli Szczęśny.

Ukazywały się też publikacje o posmaku sensacyjnym jak „Podjęcie 35.000 w PKO na fałszywy czek”, „W pogoni za mordercą. Z pamiętnika kryminalisty”, drukowano powieść „Wyspa demonów”. Nie dokończono jej jednak, gdyż wydawanie pisma zakończono 1 września 1928 roku, tak jak i poprzednie z powodu trudności finansowych. Wydano 45 interesujących numerów, lecz zbyt mało było stałych prenumeratorów, brakowało płatnych ogłoszeń, aby gazeta mogła trwać.

Pod tą samą nazwą zaczął się ukazywać jeszcze tego samego roku w pałdzierniku dziennik, jako

organ miejscowej endecji w nakładzie 300 egzemplarzy. Było jednak za późno, bo już 2 grudnia pojawiła się potężna konkurencja „Wiadomości Śremskich”.

Pod całkiem nową postacią pojawił się „Kurjer Śremski” na początku 1931 roku, kiedy upadły „Wiadomości”. Właściciel drukarni Centralnej w Śremie Eryk Średzki porozumiał się z „Orędownikiem Wielkopolskim” w Poznaniu, aby trzy pierwsze strony „Kurjera” stanowiły przedruk gazety poznańskiej, a czwarta drukowana w Śremie zawierała wiadomości lokalne oraz sensacje z Polski i ze świata. I to już nie było to. Wyszło jednak 135 numerów, ostatni nosi datę 14 czerwca 1931 r.

Można więc popatrzeć na „Kurjer Śremski”, zwłaszcza w jego pierwszym wcieleniu jako na kolejne niepowodzenie wydawnicze, ale też jako na przedsięwzięcie, które utorowało drogę „Wiadomościom Śremskim”, było wielką szkołą doświadczenia dla jej redaktora Antoniego Trepińskiego. Te wszystkie inicjatywy były podcinalane nie przez braki w umiejętnościach redaktorskich, ale trudne warunki ekonomiczne owego czasu w Polsce. Żeby łyknąć tej atmosfery popatrzymy jak przedstawiał się problem bezrobocia na podstawie lektury „Kurjera”.

Praca po znajomości?

W 1928 roku „Kurjer Śremski” informował, że według obliczeń biura statystycznego liczba bezrobotnych wynosiła w Polsce około 90.000 osób. Trudno to porównywać z dzisiejszą skalą tego zjawiska, ale interesujący jest fakt, iż w roku 1926 było aż 250.000 bezrobotnych. Tak znaczny

spadek bezrobocia w ciągu dwóch lat zasługuje na uwagę i można się domyślać, że gospodarka w świeżo scalonym państwie „ruszała z miejsca”. Nie mniej jednak dla każdego bezrobotnego i jego rodziny ważne są nie dane statystyczne lecz jego osobista sytuacja i fakt, że brak pracy jest zawsze tragedią.

Dzisiaj rozumiemy to aż z nadto dobrze. Mało tego, kiedy się czyta uwagi kierownika społecznego biura pośrednictwa pracy w Śremie niejakiego pana Kuczkowiaka, można wiele z nich – niczego nie zmieniając – przenieść w nasze czasy.

„Krytyczne jest istotnie położenie robotnika – ojca licznej rodziny, który mając siły ku temu, mimo najszczerzej chęci pracy znaleźć nie może. Zapisany na liście poszukujących pracy w biurze pośrednictwa pracy, darmo przychodzi niemal codziennie zapytywać się, czy nie można wskazać mu pracy. Straciwszy nadzieję uzyskania zatrudnienia bezrobotni kląną i złorzeczą, wymierzając sobie tem samym pewną satysfakcję. Lecz akcja taka nie odnosi żadnych skutków. A jednak bezrobocie jest problemem, którego tak Rząd jak i Społeczeństwo rozwiązać muszą (...) Wprawdzie wielu bezrobotnych korzysta, o ile mają prawo ku temu, z zasiłków wypłacanych z funduszu bezrobocia. Lecz cóż mają począć ci, którzy prawa do zasiłku nie mogli w ogóle nabyć albo już je utracili?”

Z wywodów pana Kuczkowiaka można się zorientować, że – podobnie jak obecnie – podejmowano działania o charakterze urzędniczym, które sytuację raczej komplikowały niż rozwiązywały. I tak na przykład Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej uruchomiło początkowo niemal w każdym mieście Powiatowy Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy, którego zadaniem było dopilnowanie, pod rygorem sankcji karnych, aby każdy pracodawca obowiązkowo zgłaszał swoje potrzeby kadrowe w urzędzie. Potem jednak wyszło się z założenia, że taka postawa powinna być po prostu patriotycznym obowiązkiem, a że utrzymywanie urzędów jest kosztowne, więc je zlikwidowano. Pozostawiono takowe jedynie w dużych ośrodkach przemysłowych.

W miejsce zlikwidowanych urzędów powołano

społeczne pośrednictwo pracy – jak pisze Kuczkowiak – z ulgą przyjęte przez pracodawców w Śremie. Na początku były oczywiście solenne deklaracje, że i społeczne biuro pośrednictwa może liczyć na taki sam respekt. No i cóż się okazało po półtora roku? Związek Inwalidów Wojennych, który nie bez oporu dał sobie wcisnąć organizację takiej placówki, skarżył się na brak ofert pracy, podczas gdy stale przybywało nowych bezrobotnych. Choć, co ciekawe, nie można było mówić o braku pracy w mieście i powiecie. Ale przyjmowanie odbywało się bezpośrednio u pracodawcy, a nieraz za protekcją, a zarejestrowani mogli dalej czekać na zmiłowanie. Tego nie udało się przeciąć nigdzie pod słońcem i tradycja w tym względzie działa bezbłędnie. Nic więc dziwnego, że apel pana Kuczkowiaka do uczuć patriotycznych wiele zmienić tu nie mógł.

Oto w tym samym „Kurjerze” znajdujemy ogłoszenie, że St. Malinowski – Fabryka Maszyn i Wozów, Odlewnia Żeliwa przyjmie dwóch uczniów biurowych powyżej 16 lat. Zaś uczeń chcący się wyuczyć introligatorstwa, a ma ukończoną 7 klasę szkoły powszechnej, może się zgłosić do mistrza introligatorskiego S. Mikołajskiego w Czempiniu. Sam „Kurjer” poszukiwał akwizytorów, wprawdzie na stałe, ale za kaucją 100 złotych, co już eliminowało niejednego chętnego. I nie widać, aby takich było wielu, bo ogłoszenie powtarzano wielokrotnie. Również wielokrotnie ogłaszało społeczne biuro, że inwalida wojenny potrafi wypłatać szybko i tanio różnego rodzaju krzesła. Na tym tle isierką nadziei była informacja, iż biuro to może wskazać wolne miejsca dla młodego kowala, dwóch służących i jednego parobka dla koni.

Ale już prawdziwą rewelacją było duże ogłoszenie zamieszczone przez „Kurjer” na pierwszej stronie tuż pod winiętą tytułową gazety, że budowniczy Hieronim Szubert z ulicy Kolejowej w Śremie potrzebuje od zaraz 60 murarzy. Praca zimowa, kwatery bezpłatne zapewnione. Wiadomości z Polski były jeszcze bardziej optymistyczne. W Ursusie uruchomiono nowoczesną fabrykę samochodów ciężarowych, gdzie zatrudnienie znalazło aż 1000 robotników. Jednak ze Stanów Zjednoczonych depeszowano, że bez pracy znalazło się tam dwa miliony osób,

ustalając tym samym bezrobocie na poziomie 10 proc. Przypisywano to mechanizacji i wzrostowi wydajności pracy, ale wielki kryzys już zaczął się zbliżać...

W ten poważny, opiniotwórczy ton od samego początku uderzyły „Wiadomości Śremskie”. Najlepsza lokalna gazeta śremska, a według pana Marcelego Szczęsnego, w ówczesnym czasie, jedna z najlepszych tego typu gazet w Polsce. Ten 6-stronicowy tygodnik miał w całym powiecie swoich korespondentów, dzięki czemu mógł odnotowywać kompetentnie i szczegółowo wszystko to, co działo się na naszym powiatowym podwórku. Oczywiście czytelnik otrzymywał też serwis wiadomości krajowych i zagranicznych, a przede wszystkim poważną publicystykę na tematy społeczne, gospodarcze czy kulturalne.

Nowością w stosunku do „Kurjera Śremskiego” były także ilustracje. Wydawano również bezpłatny bardzo wartościowy dodatek miesięczny „Kronika Śremska”. Redagowany przez Antoniego Trepiańskiego i dr. Tadeusza Bogackiego, poświęcony był tematyce regionalnej. Marceli Szczęśny przytacza kilka przykładów tej tematyki: „Zburzenie Książa w 1848 r.”, „Wizytacja ks. biskupa Dymka w dekanacie śremskim od 26 VIII do 6 IX 1929 r.”, „Batalion śremski i jego udział w Powstaniu Wielkopolskim”, „Kompania Kórnicka w walkach powstańczych” – (fragment z bitwy pod Zbąszynem 11 stycznia 1919 roku), „Fundacja i jego gospodarstwo Kórnickie”, „Zbiory Feliksa Sałacińskiego w Śremie”.

Sporadycznie ukazywał się jeszcze jednotematyczny dodatek w postaci broszury. Na przykład do numeru 21/29 dołączono broszurę „Cech piekarzy w Śremie” – (opracowali ją dr Ludwik Rządowski z Poznania oraz dr Tadeusz Bogacki, nakład 1600 egzemplarzy). Wydano również specjalny dodatek ilustrowany poświęcony organizatorom powstania 1918/1919 r.

Jak z tego pobieżnego przeglądu wynika, „Wiadomości Śremskie” były niezwykle poważnym i ambitnym przedsięwzięciem wydawniczym, które zawdzięczano Antoniemu Trepiańskiemu i Spółce Wydawniczej, czyli w praktyce dr. Tadeuszowi Bogackiemu, który był głównym płatni-

kiem. Drukowane w Poznaniu w drukarni „Gazety Powszechnej” miały nakład 2000, egzemplarz kosztował 15 groszy. Czyli był droższy od „Kurjera” (10 gr), no i że tak się wyrażę, koszty produkcyjne były znacznie wyższe. Tymczasem kryzys gospodarczy nie napędzał tego co najistotniejsze – ogłoszeń. Rosło więc zadłużenie i w końcu drukarnia odmówiła kredytu. To oznaczało koniec i „Wiadomości Śremskie” przestały się ukazywać na wiosnę 1930 roku.

Pozostały do spłacenia długi, których wierzyciele wciąż usiłowali dochodzić. Stąd kiedy we wrześniu 1932 roku znalazła się grupa młodych entuzjastów kontynuacji „Wiadomości Śremskich”: Marceli Szczęśny, Franciszek Ratajczak, Józef Słomiński i Albin Wietrzykowski, w nazwie swego pisma dodali wyraz „Nowe”. Więc nowy tygodnik, wydawany przez właściciela drukarni w Śremie Stanisława Mikołajskiego, redagowanego przez Marcelego Szczęsnego i administrowanego przez Franciszka Ratajczaka, nosił nazwę „Nowe Wiadomości Śremskie”. Zdecydowano się nakierować pracę redakcji wyłącznie na sprawy lokalne, poświęcając im zarówno obszerniejsze artykuły jak i bogatą kronikę, informacje i komunikaty. Marceli Szczęśny wspomina, że popularnością cieszyły się felietony „Z ulicy”, pisane przez autora ukrywającego się pod pseudonimem Zeflik. Był nim Józef Słomiński, który tak jak na to pozwalała forma felietonowa, ośmieszał, wyszydzał, dowcipnie komentował różne śmieszności, wypaczenia, wybryki, dotkliwie nieraz ukłuł i ośmieszył kogo trzeba. Czytelnicy czekali na kolejne felietony, ale przecież wiadomo, że musieli być tacy, którzy poczuli się urażeni. W takim wypadku czekano tylko na jakiś pretekst czy potknięcie gazety. Zresztą o nieprzychylnym stosunku sygnały były od początku. Bezpodstawnie urabiano pismu opinię wydawnictwa endeckiego, kręcono już przy odmowie prenumeraty.

Opracowanie na podstawie „Zarysu dziejów prasy śremskiej” Marcelego Szczęsnego oraz „Kurjera Śremskiego”

Barbara NOWICKA

Na zdrowie i uciechę

Na tegorocznym spotkaniu opłatkowym wszystkich to w jakiś sposób zaskoczyło. Otóż niepostrzeżenie, krok po kroku, śremskie Koło PTL stało się wydawcą. Poza jedną pozycją wszystkie pozostałe edycje to bajki dla dzieci wydawane non profit. Łączny nakład 20 tysięcy! To już naprawdę jest coś zastanawiającego.

A zaczęło się w roku 2009. Wówczas prezes doktor Barbara Siwińska wspólnie z pisarką, poetką Aleksandrą Anną z Robakowskich Petrusiewicz i anestezjologiem śremskiego szpitala doktorem Ryszardem Zawadzkiem zrealizowali pierwsze takie zamierzenie. Książeczka nosiła tytuł *Jak bańka mydlana pomaga dzieciom*. Jej wydanie umożliwiło pozyskanie przez doktor Siwińską sponsora – Defor S.A. I tak to się już potoczyło. Co roku dwa wydania bajek i legend tych samych autorów, ale najróżniejszych sponsorów. Ostatnie to *Jak Nik Górka uczył kurka*. A dotyczy Kórnika i pochodzenia nazwy tej słynnej miejscowości od kura i Nika. Kur spiżowy siedzi sobie teraz na ratuszu. Bo

przecież to „ó” w nazwie wskoczyło na tablice miejscowości za sprawą Tytusa Działyńskiego, który chciał w ten sposób zagrać Prusakom na nosie, bo oni przecież takiej litery nie mają.

Wszystkim tym przedsięwzięciom towarzyszy bowiem myśl edukacyjna – przywracanie tożsamości mieszkańcom okolicznych miejscowości, dumy ze swoich korzeni. Otrzymał książeczkę Dolsk, Książ, Kórnik. „Na celowniku” Barbary Siwińskiej jest teraz Śrem, dla którego to jednak nie pierwsza, bo już raz miasto przyczyniło się do wydania bajki *Jak wielbłąd ślimaka spotkał*, tłumaczonej też na język czeski i niemiecki. Całym tym przedsięwzięciem PTL łączy i zaprzyjaźnia też władarzy tych miejscowości. A więc na tegorocznym spotkaniu wigilijnym byli i burmistrz Śremu Adam Lewandowski, burmistrz Kórnika Jerzy Lechnerowski, burmistrz Książa Teofil Marcinak, burmistrz Dolska Henryk Litka. To są też i główni sponsorzy-współwydawcy.



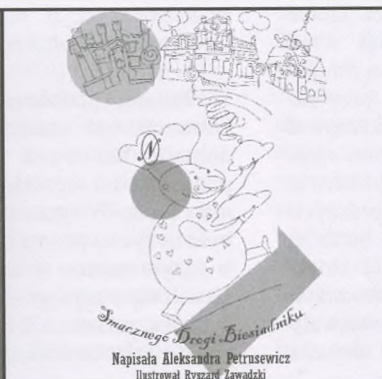
Autorzy wykonują pracę społecznie, a książeczki rozdawane są dzieciom bezpłatnie. Muszę koniecznie wspomnieć jak jedna z nich odegrała nie tylko rolę edukacyjną, ale też, jakby to powiedzieć, terapeutyczną. Otóż mieszkańcy Dolska po ukazaniu się jednego z najpiękniejszych wydawnictw *Wędrowała koza biała*, uwolnili się wreszcie od kompleksu „koziarów”, jak ich nazywano, a nawet wystawili na rynku przepiękny, niemal magiczny pomnik kozy! Wspominam o tym także dlatego, że takie chwile pozwalają pani doktor nie ustawać w dalszych staraniach – mobilizować, namawiać, zachęcać. Dzięki temu autorka tekstów Aleksandra Petrusiewicz, dziś mieszkanka Szczecina, ale przecież jarocinianka, stale oddaje dług pamięci Ziemi Wielkopolskiej, ziemi swoich przodków. Co zresztą zaznacza w skromnej dedykacji. A doktor Ryszard Zawadzki, którego talent plastyczny dostrzegła pani prezes i postanowiła go spożytkować, stał się niemal profesjonalnym ilustratorem. Choć on sam tak by pewnie o sobie nigdy nie powiedział. Kto nie widział tych

bajkowych wydawnictw może przypomni sobie jego prace ilustrujące kwietniowy koncert w Teatrze Roma w Warszawie oraz kalendarz lekarski.

I na koniec trzeba wspomnieć, że na każdym uroczystym spotkaniu PTL w Śremie promuje się młodych, już wybijających się artystów, ale także i wybitnych mistrzów. W tym roku *Wieniawskiego na bis* grała Celina Kotz, uczennica Poznańskiej Szkoły Ogólnokształcącej II stopnia im. Mieczysława Karłowicza. Ta młoda skrzypaczka od 2004 roku zdobyła już 31 tytułów laureata w 31 konkursach. Ostatnio zabłysnęła na Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. Dla ludzi, którzy na co dzień mają do czynienia z tą „obolałą” stroną ludzkości, taki zastrzyk piękna i duchowego wsparcia ma wielkie znaczenie. Daje poczucie sensu, że to co się robi, to naprawdę wielka i dobra rzecz.

Nie inaczej było i w kończącym się 2011 roku. A te bajeczki też dla nich na zdrowie i uciechę.

Barbara NOWICKA



Karnawał

– zapusty, czyli odwracanie porządku świata

Wielkopolskie zwyczaje i obrzędy

Od hucznie witanego Nowego Roku lub – jak nakazywała tradycja – od święta Trzech Króli rozpoczyna się okres karnawału, w Polsce nazywanego zapustami. Jego kresem jest wyznaczana przez fazy księżyca środa popielcowa rozpoczynająca Wielki Post. W styczniu i lutym, a czasem także i w pierwszych dniach marca dominowały zabawy, tańce, muzyka, dość łagodne normy moralne, tak by na przekór przyrodzie przeżywającej najcięższe zimowe chwile, zademonstrować witalność, wesołość i optymizm. Nastawał czas burzenia dotychczasowego porządku i wprowadzania własnego ładu, w którym wszystko było dostrzegane jak w krzywym zwierciadle. Nakładano maski, przebierano się za postacie z innego świata, bawiono się na wszelkie sposoby, odwołując się przy tym do magii.

Karnawał wywodzi się od starożytnych, antycznych świąt greckich i rzymskich – Dionizji (Bachanali ku czci Bachusa) Saturnalii i Luperkalii. Dionizos zwany także Bachusem był bogiem słońca i miłości, kwitnących roślin, budzącej się przyrody, wina i wiosennych uroczystości. Znane były uroczyste obchody tych świąt wraz z procesjami i korowodami z ciągnięciem wozów w kształcie statków. Od tych procesji przyjęto mylną interpretację wywodzącą słowo karnawał od *carrus navalis* czyli właśnie statku Dionizosa. Postać ta usytuowana na tym specyficznym wozie jest jeszcze obecna we współczesnych karnawałowych korowodach. Jednak bardziej zasadne jest interpretowanie znaczenia słowa karnawał od łacińskich form *carnelevamen*, *carnem levare*, z których stopniowo powstawały uproszczone *carnelevare*, *carnevale* co oznacza

pożegnanie mięsa. Tak więc karnawał dawał ostatnią przed postem możliwość raczenia się mięsem. Pierwsza wzmianka o karnawale pochodzi z 965 roku. Czytamy w niej, że opat Georgius z Subiaco z południowego Lacjum przyznawał swoim poddanym na czas karnawału prawo do dwóch beczek wina za cenę opłat czynszowych.

Na terenie Polski pierwsze opisy karnawału – zapustów pochodzą z początków XV wieku. Są to słowa krytyki i negowania niektórych praktyk karnawałowych wygłaszane podczas kazań i spisane w formie dokumentów kościelnych. Teksty te dowodzą, że praktykowano u nas podczas karnawału przedchrześcijańskie obrzędy, które Kościół nakazywał piętnować.¹ W języku polskim, oprócz starej formy „mięso-pust” i współczesnej „karnawał” występują jeszcze inne terminy nazywające ten czas niezwykły: zapust, ostatki oraz zróżnicowane regionalne nazwy gwarowe: kuse dni, kusaki, szczodraki i wielkopolski podkoziołek. Słowa te dotyczą jednak kulminacji karnawałowego szaleństwa, czyli ostatnich dni od Tłustego Czwartku po wtorek poprzedzający Popielec.

W Polsce, podobnie jak w innych krajach, karnawał był czasem zabawy i wyzwiania dobrego humoru i korzystania z wszelkich przyjemności biesiad, tańców oraz sutego jedzenia i picia. W tym czasie dni szalonych można było liczyć na pewną bezkarność – to co gorszyło w innym czasie, w karnawale było dozwolone. Bawili się wszyscy: – bogaci i biedni, mieszkańcy miast, miasteczek i wiosek, a także w magnackich i szlacheckich dworach. W tych ostatnich

¹ W. Dudzik, Karnawały w kulturze, Warszawa 2005, s. 16-27.

organizowano okazałe bale i wystawne ucztę towarzyszące turniejom, polowaniom oraz tak popularnym kuligom. Właśnie kuligi organizowane w trakcie zapustów są najbardziej charakterystycznym sposobem karnawałowego świętowania w wiejskich dworach, bowiem „... gdy zapusty nadeszły cała ludność szlachecka na prowincji ruszała ze swoich siedzib, najeżdżając się kuligami”.² Kuligi w innych krajach Europy nie były popularne, natomiast w dawnej Rzeczypospolitej co najmniej przez kilka wieków stanowiły swoistą namiastkę karnawałowej parady czy korowodu. Były rodzajem teatralnego widowiska, a nie tylko zabawnej wycieczki saniami do pobliskich sąsiadów. Kulminacyjnym momentem kuligowych wycieczek było organizowanie inscenizacji chłopskiego wesela (najczęściej krakowskiego) z odpowiednio dobranymi kostiumami, rekwizytami, tańcami, śpiewem i wyjątkowymi, często pozbawionymi sensu oracjami. Każdy w tej zabawie odgrywał swoją rolę.³ Oskar Kolberg pisał, że „Kulig był na ogół zapowiadany – ale na krótko przed przybyciem gości, by skąpy gospodarz (jeśli by się taki zdarzył) nie miał szansy ucieczki. Odbywało się to na dwa sposoby. Przebrany za arlekina posłaniec (hajducek, skoczek) wpadał na dziedziniec wybranego dworu, wykrzykiwał zapowiedź („kulig jedzie, zje, wypije i pojedzie!”) i zniknął...”⁴ Tak więc korwódł sań wyznaczał trasę dość spontanicznie, odwiedzając często zaskoczonych gospodarzy, którym dość mocno opróżniano spiżarnie i piwniczki. Inscenizowano wspomniane już przedstawienia weselne, a gdy zaczęło brakować napitków, zabierano ze sobą gospodarzy i ruszano do następnego dworu.

Na wsiach, zgodnie z ludowymi tradycjami, w ostatnie dni zapustów odwoływano się do zabiegów magicznych. Gospodarzy ponownie odwiedzają przebierańcy. Tym razem zapustne maszkary czyniące hałaśliwy zamęt. Chodzono, a raczej biegano, z kogutkiem lub kurkiem wystruganym z drewna, noszono kozę lub przebrano się za niedźwiedzie, konie. Często na czele orszaku niesiono kukłę symbolizującą bociana. Korowody te miały przynieść szczęście i powodzenie, a także poprzez skojarzenia z witalnością i seksualnością zwierząt miały



zapewnić siłę, zdrowie, witalność i płodność. Przebrani chłopcy byli goszczeni, nagradzani i zachęcani do rytualnych zachowań gwarantujących dobre zbiory i odpędzenie złych mocy tkwiących jeszcze w zimowych nocach. Byli symbolem życiodajnych sił natury, które wywołymano w niekorzystnym dla przyrody czasie, by przyspieszyć nadejście wiosny. Dlatego nikt z gospodarzy nie mógł być w tym magicznym obrzędzie pominięty.

W Wielkopolsce w korowodach chodziły zapustne maszkary. Oskar Kolberg zanotował zwyczaj chodzenia z postacią Zapusta oraz z kuligiem i rożnem. „Ku końcowi zapustu chodzą parobcy z muzyką po wsi z rożnem, na który wtykają słoninę, z koszykiem do jaj i z woreczkiem do pieniędzy, prosząc każdego o jakiś poczęstunek, który im wszędzie bywa udzielany. Uzbierawszy je, tańczą potem w gościńcu jedzą. Zwyczaj ten zowią także: Rożen...”⁵

Jednak szczególne miejsce w wielkopolskich wsiach miały grupy przebierańców chodzących z niedźwiedziem i kozą. Są one centralnymi postaciami pochodów, w których uczestniczą także Dziad, Baba, Kominiarz, Siwek (biały koń), niekiedy Żyd, Policjant i Cygan. Tradycja chodzenia z niedźwiedziem utrzymała się do dzisiejszych czasów we wschodniej Wielkopolsce w okolicach Turku, Poddębic, Uniejowa i wsiach na wschód od Kalisza, choć często dodaje się tam i inne postacie jak: listonosz, doktor, urzędnik. Na Kujawach natomiast powszechnie znany jest zwyczaj chodzenia z kozą. Ona jest tu bohaterem pierwszoplanowym, której towarzyszą także i inne maszkary. Z kozą odgrywane były całe widowiska teatralne: sceny sprzedaży

² W. Dudzik, op.cit., s. 119-120.

³ Oskar Kolberg zamieścił wiele opisów szlacheckich kuligów a także zanotował teksty oracji. Zob. O. Kolberg, *Dziela wszystkie* t. 5, 1962, s. 252-260; t. 24, 1960, s. 118-119; t. 23, 1964, s. 69-72; t. 44, 1968, s. 80.

⁴ Cyt. za. W. Dudzik, op.cit., s. 125-126.

⁵ A. Brenz, op.cit., s. 111

kozy gospodarzom, zachwalanie jej pozytywnych cech. W innych częściach spektaklu koza jest leczona, przywracana do życia po reanimacji, symbolizując tym samym powrót sił witalnych po okresie zimowej śmierci. Zwyczaj ten obserwować można do dziś w północnej i północno-wschodniej Wielkopolsce.

Zapusty traktowano także jako czas swatania i kojarzenia par. W kulturze ludowej był to rodzaj obowiązku, spełnienia ciągłości – tego właśnie społeczność oczekiwała i dlatego na ten czas zabawy, tańca i pewnej rozwiązłości poluzowano sztywne normy obyczajowe. Był to więc czas nadziei na spotkanie tego wymarzonego czy tej ze snów. Gdy nadzieje się nie spełniały, zapusty dawały gorycz, rozczarowanie i społeczne napiętnowanie widoczne także w zabawach.

Tłusty czwartek

Dzień ten otwierał ostatni tydzień zapustów. Był początkiem naprawdę szalonych, kuszonych dni mięsopustu, czyli czasu tuż przed pożegnaniem mięsa na czas Wielkiego Postu. Należało więc popuścić pasa i najeść się do syta, na zapas, by starczyło energii na długie postne dni. Dbano, by wszystkiego było w nadmiarze. Zamożna część społeczeństwa już od rana zjadała się mięsivem – dziczyzną oraz wykwinutymi potrawami, zapijając wszystko szlachetnymi trunkami. Na wsi gotowano potrawy proste, jednak z dużą ilością tłuszczu. W zamożniejszych gospodarstwach podawano także mięso i wędzone kielbasy.

Powszechnie pieczono w głębokim tłuszczu pączki i – jak pisał Gloger w Encyklopedii staropolskiej: „Tłusty Czwartek jest dniem uprzywilejowanym u Polaków do biesiad zapustnych, na których muszą być u możniejszych pączki i chrust czyli faworki, a u ludu reczuchy, pampuchy...”

Jest to zwyczaj kultywowany do dzisiaj, zgodny z dawnym powiedzeniem: „Powiedział nam Bartek, że dziś tłusty czwartek; myśmy uwieńczyli, pączków nasmażyli”. Pączki znane są w Polsce już od kilku wieków i stanowią specyficzną pamiątkę dawnych tradycji karnawałowego świętowania. Dziś, podobnie jak w XVIII-wiecznej Warszawie, największe cukiernie prześcigają się liczbą wypieczonych pączków, a także

ich walorami smakowymi. Wyniki tych konkurencji podawane są jako ważna informacja dnia.

W źródłach opisujących dawne tradycje Tłustego Czwartku zachowało się wiele informacji wskazujących, iż dzień ten w sposób szczególnie obchodzili kobiety. Dzień ten nazywano także Combrowy Czwartek. Tego dnia stare gospodynie okupowały wiejskie karczmy, a w miastach na ulicach i rynkach kobiety tańczyły i prowokowały do zabaw. Niezawodny Oskar Kolberg odnotował informację z centralnej Wielkopolski: „...W Tłusty Czwartek wyprawiają dziewczki parobkom Cumber v. Cumper, opłacając same kosza zakąsek, wódki i muzyki za to, że parobcy chodzili do nich wieczorem do kądzieli (tj. gdy kądziel przędły)...”⁶

Jest też wiele opisów tzw. Krakowskiego Combra, podczas którego w Tłusty Czwartek kobiety – przekupki i gospoście urządzały na rynku luczna zabawę, wyłapując mężczyzn, głównie kawalerów, przywiązując im belki do ciągnięcia za sobą i w dość frywolny sposób naigrywając się z ich kawalerskiego stanu. Musieli się dość hojnie wykupić, by dano im spokój. Zabawy kobiet i wejście ich w przestrzeń gospody czy karczmy, dotąd opanowanych przez cały rok prawie wyłącznie przez mężczyzn, jest śladem dawnych jeszcze średniowiecznych tradycji, wywracania świata do góry nogami, odwracania dotychczasowych norm, akcentowania „świata na opak”. To kobiety przejmowały inicjatywę, tańcem zachęcając innych do zabawy trwającej aż do Środy Popielcowej. Zabawy te, choć wyglądające na beztroskie i pozbawione głębszych treści, miały jednak mocne znaczenie magiczne.

Wielkopolski podkoziółek, czyli ostatni dzień karnawału

Dzień ten jest zwieńczeniem całego okresu. To podczas ostatniego karnawałowego wieczoru skumulowano wiele działań o charakterze symboliczno-magicznym. W wielu regionach ma różne nazwy – na terenie całej Wielkopolski i Kujaw ten wyjątkowy dzień nazywano i nadal nazywa podkoziółkiem. Dziś te dawne obrzędy sprowadzają się jedynie do organizowania spotkań tanecznych, często poczęstunku w trakcie dnia, odwiedzania znajomych lub spędzania wieczoru w dyskotekach, klubach lub

⁶ A. Brenzc, op.cit., s. 107-109.

pubach. Została nazwa jednak bez większego odniesienia do jej dawnych znaczeń.

Nazwa Podkoziołek, jako ostatni wtorek karnawału, nie jest znana poza Wielkopolską i stanowi ważny wyróżnik regionalny. W dawnych tradycjach była to specyficzna zabawa, której przypisywano różne znaczenia. Niektórzy badacze obrzędowości odnajdują w niej elementy inicjacji młodzieży korzystającej z ostatniego wieczoru mocno rozluźnionych norm obyczajowych, inni jednoznacznie interpretują tą formę jako wykupienie się dziewczyn ze swojego panieńskiego stanu fundując tym samym wszystkim uczestnikom dobrą zabawę. Panny były obiektem szykan, żartów, ale także napiętnowania, gdyż nie spełniły oczekiwań lokalnej społeczności. Stawały się więc fundatorkami zabawy. W opisach Oskara Kolberga czytamy, że na wtorkową zabawę – podkoziołkową przychodziły do karczmy dziewczyny, które przez cały rok uczestniczyły w tańcach i zabawach, a także te, które w trakcie zabaw nie znalazły kawalera i samotnie siedziały w kącie. Obok kapeli ustawiano figurę symbolizującą kozła z rogami. Często była to jedynie głowa kozy wystrugana w brukwi lub wyrzeźbiona figura owinięta w różnokolorowe szmatki i wstążki. Zdarzały się także wizerunki gołego chłopaka – naguska z uwidocznionymi cechami płci. Czasem wystarczyło jabłko położone na talerzu. W trakcie tańca dziewczyny musiały rzucić parę groszy do kosza lub talerzyka położonego obok figury.

Zachęcane były przyśpiewkami:

*Podkoziłka trzeba dać, trzeba dać
nie mało to całki rok ubadać, ubadać*

Gdy to uczyniły, wszyscy uczestnicy zabawy śpiewali, dalej prowokując do znaczniejszej hojności:

*Oj ma jeszcze! oj da jeszcze!
oj ma jeszcze pół talara,
rada by go jeszcze dała,
ma w kieszeni,
da po chwili!*

dodając:

*Ma w pończosze, da po trosze.
Ma za pasem, da tymczasem. itd⁷*

Obsceniczność figurek, pod które panny musiały wrzucić swój okup, potęgowała nastrój dość

frywolnej zabawy wypełnionej także zalotami i podtekstami erotycznymi.

Tego dnia oraz bardzo często w Popielec w Wielkopolsce, a także w innych regionach Polski kultywowano i inne zwyczaje: wywożenie młodych mężatek, czyli przyjęcie młodożeńcowej. Była to forma wkupienia się młodych mężatek do grona gospodyń. I tę zabawę organizowały kobiety, ale mężczyźni nie mogli w niej brać udziału. Szerokim łukiem w tym czasie omijali karczmę, by się nie narażić na złośliwe komentarze. Dopiero późnym wieczorem gospodarze wracali do gospody, siadali z dala od kobiet, ale gdy one zaczynały magiczno-obrzędowy taniec z podskokami na wysoki len włączali się do zabawy. Taniec miał sprawić, by podskokami i tańcem w magiczny sposób uzyskać pożądaną wysokość roślin. Taniec dotyczył także owsa i konopi. Także i ten zwyczaj pod wpływem presji kościoła na przełomie XIX i XX wieku został przeniesiony z środy popielcowej na wieczór dnia poprzedniego. Blisko północy zaczynały się zabawy kończące okres wesołości i symbolizujące powolne wejście w nowy czas wyciszenia i podniosłości.

Na koniec karnawału w Wielkopolsce Zapustowi ścinano głowę. O północy najczęściej skrzypek z kapeli zrywał struny, klękał, a reszta bawiących układała mu na głowie stos czapek, które strącano kijem, wykonując gest ścięcia głowy. Oznaczało to definitywny koniec zabaw. W podobny sposób bawiono się w zabijanie grajka, którego na zakończenie zabaw wywożono za wieś i tam rozbijano mu na głowie woreczek z popiołem. Czasem wypuszczano czarnego kota, by wszyscy zobaczyli wędrującą symboliczną duszę zmarłego grajka. Na zakończenie wnoszono do karczmy garnek z żurem lub śledzia, co miało oznaczać rozpoczynający się post. Rozsypywano także popiół jako oznakę nadchodzącego Popielca, który wygaszał atmosferę zabawy. Moment ten opisał w połowie XVI wieku poseł sułtana Sulejmana II: „...W pewnej porze roku chrześcijanie dostają wariacy i dopiero jakiś proch sypany im potem w kościołach na głowę leczy takową”.⁸

Witold PRZEWOŹNY

etnograf, kustosz Muzeum Etnograficznego
w Poznaniu

⁷ Zob. A. Brenzc, op.cit., s. 124-136.

⁸ W. Dudzik, op. cit., s. 14.

A gdy idzie wiosna...

Warto przypomnieć

Bardzo lubię przeglądać teksty poświęcone poezji, które zostały regionalnie odkryte. Lubię poetów kochających swoje małe ojczyzny, którzy odkrywają jej walory, nie tylko poznawcze, ale również twórcze. Takiego poetę znalazłem. Wielki człowiek Sosnowca, Konstanty Ćwierk, urodził się w rodzinie robotniczej. Jego ojciec był cieślą górniczym, a matka zajmowała się domem. O rodzinie Ćwierków wiadomo niewiele. Nie wiadomo więc, z jakiego powodu, w jakich okolicznościach i kiedy dokładnie Konstanty został adoptowany przez małżeństwo Piotra i Marię Lange. Przypuszczalnie Ćwierk został sierotą we wczesnym dzieciństwie. Rodzina Lange zaopiekowała się nim i wychowywała go przez kilkanaście lat. Konstanty Ćwierk rozpoczął naukę w prywatnej szkole fabrycznej w Sosnowcu, a edukację kontynuował w cztero-klasowej męskiej szkole handlowej. W ostatnim roku nauki siedemnastoletni Ćwierk rozpoczął pracę korektora w "Kurierze Zagłębia" – sosnowieckim dzienniku o charakterze politycznym, społecznym i literackim. Zdaniem współpracowników i zwierzchników, Ćwierk już wówczas wyróżniał się talentem, dużą wrażliwością literacką oraz wiedzą z zakresu historii literatury i ortografii.

Nastoletni Ćwierk nie chciał jednak związać swojej przyszłości z zawodem dziennikarza. Od pracy w gazecie zdecydowanie bardziej interesowało go aktorstwo. *Przy korektorskim biurku zarobię na chleb i poznam pisarskie rzemiosło. To ciekawa praca, daje dużo zadowolenia. Ale marzę o występach na scenie, o teatrze, w którym czuję się najlepiej* – pisał w liście do jednego ze swoich przyjaciół. Jako nastolatek Konstanty często przyglądał się pracy artystów sosnowieckiej sceny, śledził także występy goszczących w Zagłębiu objazdowych trup teatralnych. Pod koniec 1912 roku postanowił

zrealizować swoje marzenia o aktorstwie. Wyjechał na studia do warszawskiej szkoły dramatycznej działającej przy Teatrze Wielkim. Zdał egzamin i rozpoczął naukę na pierwszym roku. Studia aktorskie dawały mu ogromną satysfakcję i stały się inspiracją do podjęcia pierwszych dojrzałych prób dramaturgicznych. Szybko okazało się jednak, że zapal do pracy i chęć spełnienia marzeń nie wystarczą, by utrzymać się w drogiej i mało przyjaznej Warszawie. Ćwierk nie miał stałego źródła dochodu, a jego oszczędności szybko się skończyły. Po roku nauk perspektywa przerwania studiów i konieczność powrotu do Sosnowca stawała się coraz bardziej realna. Decyzję tę wymusił ostatecznie wybuch I wojny światowej. W 1914 roku Konstanty opuścił Warszawę i pieszo wrócił do Zagłębia. Wbrew opiniom wygłaszanym przez niektórych badaczy jego biografii, nie był rozgoryczony i rozczarowany swoim pobytem w stolicy. W okresie późniejszym wielokrotnie podkreślał, że studia w szkole dramatycznej były dla niego ogromnie ważnym i pouczającym momentem, choćby ze względu na możliwość "przeżycia atmosfery stolicy i poznania wielu interesujących ludzi, w tym aktorów Teatru Wielkiego.

Konstanty Ćwierk
– zdjęcie pochodzące z 1936 roku



Po powrocie do Sosnowca nawiązał współpracę z amatorskim zespołem teatralnym Anieli Zarębskiej, gdzie także poznał swoją przyszłą żonę. Po ślubie Ćwierkowie przez krótki okres występowali jeszcze w zreorganizowanym teatrze Zarębskiej, wystawiającym spektakle w sali kina "Momus" na Pogoni, jednak ze względu na niewysokie honoraria musieli zrezygnować z pracy w teatrze. 24 czerwca 1916 roku Konstanty Ćwierk jako ekstern zdał egzamin pedagogiczny w Seminarium Nauczycielskim w Zawierciu. Egzamin ten obejmował wiedzę z zakresu pedagogiki, religii, języka polskiego, historii, geografii oraz przyrodoznawstwa i dawał uprawnienia do pracy w zawodzie nauczyciela. W tym samym czasie, latem 1916 roku, Ćwierk zapisał się na kurs nauczycielski organizowany przez Koło Sosnowieckie Polskiej Macierzy Szkolnej i Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych. Kurs obejmował podstawy wiedzy z zakresu pedagogiki, historii Polski, literatury polskiej i geografii i był jedną z form doskonalenia zawodowego nauczycieli. Po zakończeniu szkolenia dwudziestoletni Konstanty Ćwierk znalazł zatrudnienie w ośmioklasowej Szkole Realnej Karola Araszkiewicza w Sosnowcu, gdzie w młodszych klasach prowadził zajęcia z gimnastyki i języka polskiego.

Do swojego rodzinnego miasta powrócił w sierpniu 1919 roku na usilne nalegania dyrektora K. Araszkiewicza, który zaproponował młodemu nauczycielowi i literatowi zatrudnienie na nowych, zdecydowanie korzystniejszych niż przedtem warunkach. Po przyjeździe do Zagłębia Ćwierk kontynuował pracę w zawodzie nauczyciela. W roku szkolnym 1919/1920 uczył w Gimnazjum Realnym Araszkiewicza przy ul. Targowej 12 w Sosnowcu. W szkole pełnił także funkcję sekretarza, bibliotekarza i kasjera. Wkrótce porzucił jednak pracę w oświacie i związał się z sosnowiecką redakcją "Głosu Pracy" – organu Narodowego Związku Robotniczego (od 1920 Narodowej Partii Robotniczej). Z "Głosem Pracy" Ćwierk współpracował z powodów ideowych. Na łamach gazety mógł swobodnie prezentować swoje pro proletariackie nastawienie, jednak bez konieczności wiązania się z ruchem socjalistycznym, którego nie akceptował ze względu na jego programowy ateizm.

W 1921 roku Konstanty Ćwierk po raz pierwszy objął stanowisko reaktora naczelnego i przez kilka miesięcy kierował pracą redakcji "Głosu Pracy". Z ramienia gazety angażował się wówczas w działalność społeczną, organizując i wspierając powstające w Zagłębiu komitety pomocy na rzecz powstań śląskich i akcji plebiscytowej. W ramach pracy w komitetach Ćwierk zajmował się m.in. zbiórką pieniędzy i żywności dla powstańców. W tym okresie zbliżył się do Wojciecha Korfanteo i ks. Teodora Kubiny – późniejszego biskupa diecezji częstochowskiej i działacza polonijnego w USA. Współpraca z Korfantem zaowocowała przyjęciem Konstantego Ćwierka do zespołu redakcyjnego katowickiej "Polonii". Wkrótce przy ul. 3 Maja 5 w Sosnowcu dziennikarz uruchomił zagłębiowską filię gazety i spółki wydawniczej. Współpracował z tygodnikiem satyryczno-humorystycznym "Chochół", który ukazywał się w Sosnowcu i w Katowicach. Kierownikiem artystycznym pisma był nominalnie Jan Walewski, lecz w praktyce za jego redagowanie odpowiadali Ćwierk i Zygmunt Rychter – zagłębiowski działacz oświatowy i dziennikarz związany m.in. z "Kurierem Zagłębia", "Przeglądem Zagłębia" i "Sterem Zagłębia". Pod redakcją Ćwierka ukazały się w okresie od 8 do 24 września 1922 roku trzy numery "Chochóła". Tygodnik powstał w środowisku Narodowej Partii Robotniczej i drukowany był w partyjnej oficynie poligraficznej "Praca" przy ul. Kołłątaja 10 w Sosnowcu. Powierzenie Ćwierkowi funkcji redaktora odpowiedzialnego za "Chochóła" dowodzi bez wątpienia, iż dziennikarz był już wówczas silnie związany z artystycznym środowiskiem regionu. Dowodem na to była również jego współpraca z takimi osobistościami świata kultury Zagłębia Dąbrowskiego, jak dziennikarz Józef Stacherski, adwokat i działacz kulturalny Henryk Horski, grafik Lucjan Horski czy poeta Edward Kłoniecki. Efekt tej współpracy stanowiła m.in. wydana w 1923 roku "Jednodniówka Towarzystwa Artystyczno-Literackiego" w Sosnowcu zredagowana przy wydanej pomocy Konstantego Ćwierka. 1 listopada 1939 roku Ćwierk miał otrzymać posadę redaktora naczelnego i wydawcy "Kuriera Zachodniego". Zarządca gazety wydierżawiał mu także drukarnię prasową przy ul. Piłsudskiego 4. Zgodnie z umową zawartą z Sosno-

wiecką Spółką Wydawniczą Ćwierk miał pełnić swoje obowiązki przynajmniej przez rok, tj. do 31 października 1940 r. Wybuch wojny pokrzyżował te plany. Krótko po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Zagłębia, Konstanty Ćwierk w obawie przed aresztowaniem zdecydował się uciec z Sosnowca. Wyjechał do miejscowości Zawada na Mazowszu i zamieszkał u przyrodniej siostry swojej żony – nauczycielki w miejscowej szkole. Po kilku tygodniach, wbrew protestom żony, powrócił jednak do rodzinnego miasta, wierząc, że po przejściu frontu doczeka bezpiecznie końca wojny. Wkrótce do domu wrócił także syn poety, Tadeusz, który na początku września, jeszcze przed wkroczeniem wojsk sowieckich, wyjechał na Wschód. Rodzina Ćwierków obawiała się aresztowania, wszak patriotyczna i kulturalna działalność Konstantego była w Zagłębiu powszechnie znana. Wbrew namowom bliskich Ćwierk nie zdecydował się jednak na powtórny wyjazd z Sosnowca. Szukał pracy, chciał odciążyć finansowo żonę, która zarabiała, szyjąc torby oraz pomóc dzieciom zatrudnionym w niemieckich zakładach przemysłowych. Nie zdążył. Wczesnym rankiem 1 maja 1940 został aresztowany przez gestapo w domu przy ul. Ostrogórskiej 16a.

Początkowo Konstanty Ćwierk wraz z innymi aresztowanymi trafił do podobozu SS mieszczącego się na terenie fabryki Schoena w Sosnowcu. Stamtąd przez Dachau wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen w Górnej Austrii. Trafił do komanda kamieniarzy, otrzymał numer więzieniowy: 45374 (w 1941 r. 7402; w 1942 r. 5025). Będąc w obozie nie załamał się, nie stracił nadziei. Wręcz przeciwnie – szybko stał się głównym organizatorem obozowego życia kulturalnego, jednej z form oporu przeciw hitlerowskiemu terrorowi. Pisał i recytował wiersze, wygłaszał monologi, inicjował dyskusje o literaturze, organizował także konkursy literackie, w których sam brał udział. Jeden z nich odbył się w święta Bożego Narodzenia (1940 roku w ramach akademii z okazji rocznicy Powstania Wielkopolskiego). W konkursie wzięło wówczas udział siedmiu obozowych poetów. Konstanty Ćwierk zdobył w nim pierwszą nagrodę w postaci trzech porcji chleba. W 1942 r. rozpisano kolejny konkurs. Także i tym razem zwyciężył wiersz K. Ćwierka.

Poeta był w obozie postacią niezwykle szanowaną. Głównie dlatego, że sam reprezentował postawę ogromnego szacunku i miłości wobec współwięźniów. Dzielił się z kolegami skromnymi porcjami jedzenia, podnosił ich na duchu, pisał wiersze dedykowane rodzinom przyjaciół. Zachowało się m.in. kilka tekstów poetyckich poświęconych bliskim Adama Gutkowskiego ze Zgierza, który dzielił z Ćwierkiem w obozie jedno łóżko.

Pod koniec życia, kiedy poeta wyraźnie podupadał na zdrowiu, troskliwą opieką otoczyli go członkowie polskiego ruchu oporu, głównie lekarze Antoni Gościński, Zbigniew Włazłowski i Adam Konieczny. Nie udało się jednak pomóc nieuleczalnie choremu twórcy. Na kilka tygodni przed śmiercią został sparaliżowany, stracił mowę. Gdy Ćwierk leżał na łożu śmierci, pod jego barak przyszedł muzyk i kompozytor Lubomir Szopiński wraz z grupą chórzystów, aby zaśpiewać pocie kilka pieśni. Gdy rozległa się muzyka, na miejsce przybiegł kapo Emil Sommer, który zażądał przerwania występu. Szopiński odmówił wykonania rozkazu, a chórzyści śpiewali dalej. Wówczas kapo spoliczkował i przewrócił muzyków, a następnie brutalnie wyrzucił ich z terenu baraku szpitalnego.

Stan zdrowia Konstantego Ćwierka pogorszył się gwałtownie 20 sierpnia 1944 roku. Chwile te wspomina przyjaciel poety Roman Grzyb: *Twarz szerniała mu od czarnego zarostu i te wspaniałe krzaczaste brwi czyniły z tego człowieka wizję męczennika, który trwa i wierzy, że wszystko kiedyś musi się skończyć, choć on może tego nie doczeka. Wówczas do uszu moich dochodziły często słowa wiersza-modlitwy "Bogurodzico, o Matko Karmiąca, daj moim dzieciom kromkę chleba co dzień". To była jego codzienna modlitwa. [...] Choroba trawiła jego siły...* Konstanty Ćwierk zmarł z powodu gruźlicy i ropnego zapalenia osierdzia.

Miał czterdzieści dziewięć lat.

Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano informacje, teksty zawarte w opracowaniach pochodzących ze zbiorów miasta Sosnowiec oraz portali z informacjami na temat rodziny Ćwierk.

Sztuka folgowania wyobraźni

Nie samym chlebem...

Zamierzam tym razem obronić bardzo ryzykowną, a na pewno bardzo niepopularną tezę. Chcę udowodnić, że matematyka jest dziedziną sztuki, a matematyk to artysta. Mam tu na myśli prawdziwą sztukę i prawdziwego artystę, to jest jednego z nielicznych, obdarzonego wybitnym talentem przedstawiciela gatunku ludzkiego. W tym sensie cała rzesza pozostałych nas ludzi, to po prostu odbiorcy tej sztuki, bardziej lub mniej wyrobieni, bardziej lub mniej zainteresowani jej wytworami.

Tworzywem tej sztuki jest myśl, a jej efekty są tak abstrakcyjne, że wielu, a nawet – nie bójmy się powiedzieć – większość, odwraca się plecami z niesmakiem. Nagminne są też stwierdzenia: „Matematyka? W życiu nie zastosowałem tej wiedzy! I po co było się tak męczyć w szkole?!”. Tak. Nie ukrywajmy, lekcje matematyki w szkole nie należały do przyjemnych. Albo koszmarny lęk przed surowym nauczycielem, który bezlitośnie egzekwował przyswajanie niepojętych informacji, albo potworna nuda niekończących się zadań: rozbudowane ułamki, setki wzorów, objętości beczek i powierzchnie puszek, wydajność z hektara, no i te nieszczęsne pociągi, co to z miasta B do miasta A... Gdzie tu sztuka? Gdzie tu misterne przejawy artyzmu? Gdzie tu doznanie duchowe w obcowaniu?

Właśnie! Musimy wreszcie pojąć, że matematyka szkolna to przede wszystkim rachunki, a problem zaczyna się dokładnie wtedy, gdy do rachunków – które przecież dobrze nam szły – zaczyna się mieszać prawdziwa matematyka. Oto nagle, choć przez pierwsze trzy lata szkoły wmawiano nam, że odjąć możemy tylko mniejszą liczbę od większej, oczekuje się od nas wykonania działania $2 - 7$. Jak to? – zapyta każdy rozsądny młody człowiek. Tak przecież nie

można! A właśnie, że można – odpowie z dumą nauczyciel i zacznie coś opowiadać o ujemnych temperaturach, o schodach do piwnicy i na piętro, o długach i ich oddawaniu. Zacznie naginać matematyczny abstrakt o nazwie „liczba ujemna” do rachunków, w nadziei, że w ten sposób przybliży zrozumienie problemu. Tymczasem, a zastanówmy się przez chwilę uczciwie, nikt tak nie rachuje. Rzecz w tym, że działanie $2 - 7$, to dodawanie, to skrót myślowy działania $2 + (-7)$, a liczba (-7) jest elementem przeciwnym do 7, to jest takim, że $7 + (-7) = 0$. I rzecz dzieje się w zbiorze liczb całkowitych. Ale istnieje obiekt, w którym $1 + 2 = 0$, a zatem liczbą przeciwną do 1 jest liczba 2. W tym samym obiekcie $2 \cdot 2 = 1$, a nie przysłowiowe cztery. Dla niematematyka to może być wstrząs, dla matematyka jest to oczywiste.

„Czem jest, a czym nie jest matematyka” – taką książkę napisał kiedyś Hugo Steinhaus, jeden z

M. C. Escher, „Granica okręgu IV”



najwybitniejszych polskich matematyków pierwszej połowy XX wieku. Widać już wtedy rysował się poważny konflikt interesów prawdziwej nauki i praktycznego podejścia w szkole. Od średniowiecza istnieje kanon świeckiej wiedzy szkolnej, zwany *artes liberales* – „sztuki wyzwolone”, w tym *trivium*: gramatyka, retoryka, dialektyka i *quadrivium*: arytmetyka, geometria, muzyka i astronomia, czyli liczba sama w sobie, liczba w przestrzeni, liczba w ruchu i liczba w ruchu i przestrzeni. Zauważmy, że już wtedy nazwano to sztuką. Ale od średniowiecza, myśl matematyczna wyzwoliła się znacznie bardziej i pomknęła daleko w abstrakcję, porzucając rachunki i geometrię, jako nauki zamknięte, praktyczne, służące jedynie bieżącym potrzebom ludzkiej egzystencji. W międzyczasie powstały nowe narzędzia rachunkowe, głównie na potrzeby fizyki – rachunek różniczkowy i całkowy, autorstwa sir Izaaka Newtona (przełom wieków XVII i XVIII!), które do dzisiaj uważa się za tak zaawansowane, że usunięto je z programu nauczania matematyki w szkołach, chociaż bez nich trudno mówić nawet o fizyce klasycznej.

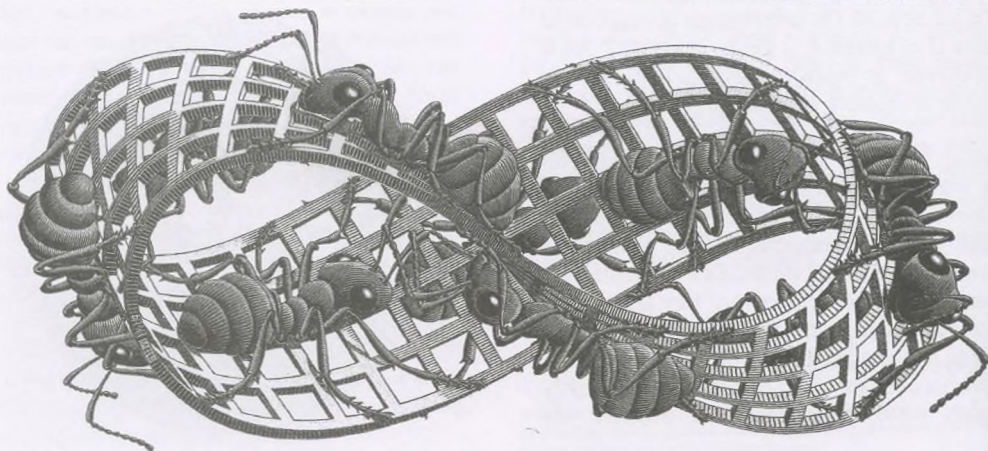
Nauka szkolna, zwłaszcza w obecnym kształcie programu nauczania, nie daje cienia szansy na zrozumienie i odczucie „czem” jest matematyka. Praktyczne problemy rachunkowe są rozbudowywane do granic absurdu i odbierają uczniowi „zdrowy rozum”. Słynne i znienawidzone wzory

skróconego mnożenia, muszą być zastosowane w milionach przykładów, prowadzących do nikąd. Te akurat wzory są zabójcze dla intuicji matematycznej, a przy tym tak proste do wyprowadzenia, że staje się niezrozumiałym upór autorów programu nauczania. W ogóle „wzory” są szczególnie szkodliwe dla twórczego podejścia do problemu. One nie biorą się znikąd, a już na pewno nie zawsze są potrzebne w rozwiązywaniu konkretnego zagadnienia. W szkolnej matematyce są jak daty w nauce historii. Czy znając tylko daty, znamy historię? A czy, znając historię, nie oszacujemy dat?

Matematyka jest jedyną dziedziną nauki, w której nowe zdobycze nie obalają starych, ugruntowanych twierdzeń. Tu wszystko polega na rozumowaniu i jego poprawności. Nie ma mowy o eksperymencie, weryfikującym hipotezę. Za to są hipotezy, których jeszcze nie potrafimy udowodnić. Dlaczego? Bo czekamy na kolejnego wizjonera, którego niczym nie skrepowana wyobraźnia ogarnie problem w nowy sposób.

W matematyce nie ma czasu, a co piękniejsze – nie ma wartościowania rzeczy i zjawisk. Coś jest prawdą albo nie jest. Koniec oceny. Obiekt istnieje, albo nie istnieje. W tym sensie, jednym z bardziej szkodliwych wytworów matematyki wczesnoszkolnej jest tak zwany „ułamek niewłaściwy”. Dla zainteresowanych, to taki, w którym

M. C. Escher „Wstęga Moebiusa II”



licznik (to u góry) jest większy od mianownika. I konsekwentnie szkolna matematyka wprowadza coś równie absurdałnego jak liczba mieszana. Są to rozpaczliwe próby nagięcia czystej teorii do zagadnień praktycznych, w nadziei na ułatwienie dzieciom zrozumienia. Efekt niestety jest odwrotny. Czy uda się wymyślić zadanie z treścią, które prowadzi do wyliczenia np. $7/4$ razy $5/9$?

Bardzo trudno jest pokazać laikowi matematyczne dzieło i jego rozumową wirtuozerię. Spróbuję na przykładzie nieskończoności. To zjawisko było ignorowane bardzo długo, bo aż do drugiej połowy XIX wieku. Grecy starożytni uciekali od tych zagadnień, przyjmując, że prosta to coś, co można zawsze przedłużać. Skupili się na tak zwanym „nieskończeniu małym”, co też jest bardzo abstrakcyjne, ale nie ucieka het, gdzieś tam, gdzie nie można nad tym zapanować. Do granic wytrzymałości ludzkiego rozumu doszedł już w antyku niejaki Zenon z Elei, który twierdził, że Achilles nigdy nie dogoni żółwia, a strzała wypuszczona z łuku pozostaje w spoczynku. Dziś mówimy o nieskończonych ciągach liczbowych, z których pewne mają tę własność, że na przykład suma wszystkich wyrazów jest skończoną konkretną liczbą. Tak, dodajemy nieskończenie wiele liczb i otrzymujemy 1. Dziwne? Nie dla matematyka.

Ale idźmy do prawdziwej nieskończoności. Tutaj dopiero zaczynają się zjawiska niewyobrażalne. W drugiej połowie XIX wieku na scenę wkroczył artysta genialny – Georg Cantor – i zaczęło się nowe liczenie. Nagle okazało się, że liczb naturalnych (1, 2, 3, ...) jest tyle samo co liczb naturalnych parzystych (2, 4, 6, ...) i tyle samo co liczb naturalnych podzielnych przez np. pięć (5, 10, 15, ...). Liczb całkowitych (... , -2, -1, 0, 1, 2, 3, 4, ...) też jest tyle samo co naturalnych. Ba! Wszystkich ułamków, czyli liczb wymiernych jest tyle ile naturalnych. Z kolei, otwarty odcinek, to jest odcinek bez dwóch punktów na końcach, ma tyle samo punktów co cała prosta, tak, ta linia zmierzająca z obu stron do nieskończoności. Cantor podzielił odcinek długości jeden na dwa rozłączne nieskończone i niepuste zbiory, z których jeden ma miarę zero, a drugi miarę jeden (zbiór Cantora). Słynny na cały świat jest, inspirowany tym pomysłem, „dywan Sierpińskiego” o powierzchni zero. Oczywiście słyszę tu doko-

kania Georga Cantora. Chcę jedynie zasygnalizować rodzaj zabawy intelektualnej i „nieskończoność” ludzkich wniosków, do których dojść można tylko i wyłącznie rozumowaniem.

Jak twórczo myśli matematyk, zobaczmy na słynnym przykładzie Leonarda Eulera, szwajcarskiego naukowca, mieszkającego w Królewcu (obecnie Kaliningrad) w wieku XVIII. Przez Królewiec przepływała rzeka, w której rozwidleniach znajdowały się dwie wyspy. Ponad rzeką przerzucono siedem mostów, z których jeden łączył obie wyspy, a pozostałe mosty łączyły wyspy z brzegami rzeki. Problem, którym zainteresował się Euler był następujący: czy można przejść kolejno przez wszystkie mosty tak, żeby każdy przekroczyć tylko raz i wrócić do miejsca, z którego się wyruszyło. Analogicznie do naszej zabawy w rysowanie otwartej koperty, bez odrywania ołówka i powtarzania linii. Euler przeanalizował sytuację, oderwał ją od rzeczywistości, tworząc prosty schemat i dał odpowiedź: nie. Ale nie poprzestał na rozwiązaniu tej konkretnej zagadki. Zaczął teoretycznie rozważać wszystkie możliwe sytuacje i wszystkie możliwe odpowiedzi, i to już bez związku z mostami. Tym samym, dał podwaliny zupełnie nowej gałęzi matematycznej wiedzy - teorii grafów, dość świeżej i rozwijającej się obecnie, a znajdującej zastosowania w dziedzinach z pozoru dalekich od samej matematyki. Euler po rozwiązaniu problemu przestał się grafami zajmować, ale zostawił je innym i na odpowiedniejszy czas.

Matematyka ma też wielkich niedocenionych za życia prekursorów, którzy myślał swą tak bardzo wyprzedzili epokę, że współcześni odmówili im prawa głosu. Niejaki Évariste Galois, młodzieniec zapalczywy, Francuz urodzony w 1811 roku, w wieku 18 lat stworzył teorię tak śmiałą, że była nie do zaakceptowania przez ówczesnych wielkich: Augustin Louis Cauchy wyrzucił jego list do śmietnika, podobnie postąpił Carl Friedrich Gauss. Galois zginął w sprowokowanym przez siebie pojedyńku, mając lat dwadzieścia jeden, ale spisał swe wyniki i przekazał przyjacielowi. Dziś Évariste jest uznawany za twórcę nowej algebry, w tym teorii grup, z której to teorii pochodzą wspomniane już rewelacje $2 \cdot 2 = 1$.

Był prawdziwym matematycznym geniuszem-wirtuozem.

Zagadką ostatniego stulecia jest pewien „Niki-for” z Indii – Srinivasa Ramanujan, matematyczny samouk, który na podstawie jednego przeczytanego przez siebie podręcznika, zaczął tworzyć matematyczne teorie, w kompletnej izolacji od świata nauki. Otrzymał rezultaty znane i nieznane. Dowiódł twierdzeń, dotychczas nie sformułowanych. Udało mu się za życia zainteresować swoją pracą matematyka Godfrey'a H. Hardy, który w 1914 roku sprowadził go do Cambridge. Tam, po latach odnaleziono notatki Ramanujana, zawierające między innymi liczbowe zależności, będące zaczątkiem nowych teorii, których nikt dotąd nie jest w stanie udowodnić.

W XX wieku myśl matematyczna nie trafiała już na mury przesądów. Szczególnie daleko poszycbowali w wyobraźni polscy matematycy z Lwowa. Mieli bardzo duży wkład w rozwój nowej dziedziny matematyki, zwanej topologią. Tutaj to już naprawdę „hulaj dusza” – koło jest kwadratem lub czymkolwiek innym, w co się da rozciągnąć albo ścisnąć bez rozrywania i sklejania (jak grudka plasteliny w dziecięcej obróbce), prosta jest okręgiem bez jednego punktu i tak dalej. A słynna wstęga Moebiusa to powierzchnia w przestrzeni, która ma tylko jedną stronę! Dodajmy, że i w topologii zagadnienie mostów królewieckich Eulera się przydało.

Czyż to nie artyści, ci ludzie tworzący tak zaskakujące, nowatorskie i nieoczywiste dzieła? Fakt, te dzieła rzadko się materializują. Są czystą myślą. A muzyka? Czy muzyka istnieje materialnie? Przecież zapis nutowy to nie jest muzyka. Poezja też nie konkretyzuje się na papierze tylko w przekazie słownym, poezja brzmi w głowie czytającego. Wszystkie dzieła sztuki odbieramy zmysłami i rozumem. Matematyki nie można obejrzyć jak obrazu, usłyszeć jak symfonii, ale można przeczytać i zbudować wizję tam, skąd wyszła – w umyśle. Wymaga to niestety całkiem już sporego talentu i wiele zapału, ale są entuzjaści, na szczęście dla

matematyki i dla matematyków, artystów najbardziej niedocenianych.

Przyjrzyjmy się sytuacji, w której tak zwany zwykły śmiertelnik spotyka się z artystą malarzem na wernisażu. Jeśli jest w miarę obyty i ogólnie wykształcony, będzie umiał określić kierunek malarstwa właściwy oglądanemu dziełu. Jeśli jest „wytrobiony”, będzie umiał powiedzieć jeszcze kilka zdań na temat. Lecz, jeśli jest laikiem, będzie milczał i przytakiwał, z pewnym lękiem, że wyda się jego ignorancja. A teraz uderzmy się w pierś i przypomnijmy sobie, co mówimy spotykając matematyka, sami będąc laikami. Matematyka? – wołamy z dumą – Nie! Ja jestem humanistą! Te wasze krzaki! Po co to komu?! Albo, z równie nieskrywaną dumą, wyznajemy, że w szkole byliśmy w tej materii głabami. Tak. Żadnego szacunku dla przedstawicieli zaawansowanej sztuki myślenia.

Czym zatem jest matematyka, a raczej – powinna być – dla człowieka, który spotyka się z nią w szkole, a także potem, gdy – w większości przypadków – z ulgą się od niej uwalnia? Sztuką twórczego podejścia do problemu, sztuką precyzji wypowiedzi, logiki wywodu, uogólniania i szukania prawidłowości, sztuką folgowania wyobraźni, dostępną naprawdę nielicznym, potrzebną naprawdę wszystkim. Bo matematyka jest wszechobecna, a matematyk obłaskawia dla nas abstrakcję, którą jest nawet pojęcie liczby, tak dobrze przez nas przyswojone.

Katarzyna GWINCIŃSKA
matematyk z pasji, wydawca i redaktor
internetowej gazety "Kwiat Polny" oraz redaktor
literatury polskiej z zamiłowania

...w pogoni za łasiczką...

lub raczej za „Damą z łasiczką”

albo zupełnie poprawnie, za „Damą z gronostajem”...

W poprzednim artykule pisałam o pokazie najcenniejszego obrazu w zbiorach polskich, portretu Cecylii Gallerani namalowanego przez Leonarda da Vinci, w Muzeum Bode'go w Berlinie, gdzie wzbudził największe zainteresowanie mimo konkurencji obrazów z najważniejszych galerii i muzeów europejskich i amerykańskich. Obecnie można go oglądać na wystawie twórczości Leonarda w londyńskiej National Gallery. Można, jeśli wystoi się w kilkusetmetrowej kolejce...

Wszystkie ułatwiające formy zakupu biletów skończyły się już w pierwszych dniach trwania wystawy, rezerwować nie można, kupować online także nie, trzeba uzbroić się w cierpliwość, ciepło ubrać i ustawić w kolejkę. Na mnie atmosfera zdobywania biletów zrobiła przykre wrażenie. Kojarzyła się jednoznacznie z wielogodzinnym staniem po różne dobra w stanie wojennym. Tu też ludzie przychodzili ze składanymi krzeselkami i śniadaniem w torbie, choć humory zgoła inne... A kolejka urodna! Większość staczy świetnie, czasem niekonwencjonalnie ubrana z nosem w lekturze, wokół słyhać rozmaite języki, niektórzy przekomarzają się na temat narodowych zbiorów sztuki i komentują zwiedzane wystawy, inni cierpią w skupieniu... Może stoją tak po raz pierwszy?

Przyleciałyśmy z Ewą do Londynu w Barbórkę i zaraz udałyśmy się do Galerii, żeby zorientować

się jakie są szanse na zakup biletów. W niedzielę w południe wszystkie zostały wysprzedane. Dowiedziałyśmy się jednak, że w poniedziałek wystawa jest również otwarta. Miła dziewczyna w kasie poinformowała nas, że kolejka ustawia się ok. 7.00 rano, a sprzedaż rozpoczyna o 10.00 i w danym dniu rozprawdają 500 biletów. Z wyczerpującymi informacjami udałyśmy się na drugą interesującą nas ekspozycję, przedstawiającą wybrane dzieła E. Degasa dotyczące tańca w galerii Royal Academy of Arts. Niestety, ta świetna wystawa już się zakończyła w połowie grudnia.

Rano nie mogłyśmy dospać i bardzo wcześnie wyjechałyśmy z hotelu ustawić się przed Galerią. Policzyłam, że jesteśmy na 75 miejscu co dawało nam dobrą pozycję, ale trudno było przewidzieć czy każdy stacz kupuje pojedynczy bilet czy kilka ...Po chwili pojawili się pracownicy muzeum z informacyjnymi drukami o wystawie i dyskretnie podpytywali ile kto kupuje biletów, a wszystko po to, żeby dochodzących chętnych powiadomić o ich marnych szansach... Kolejka tymczasem dotarła do równoległej ulicy i zawięła się w literę U. Stało w niej ok. 700 osób mimo, iż wszystkich informowano o sytuacji. Ludzie mieli nadzieję, że może coś się zmieni, ale Anglicy w tej kwestii okazali się bezwzględni. My, szczęśliwie weszłyśmy do budynku o 10.40 i nabyłyśmy bilety na godz. 11.30, gdyż wyznaczanie czasu wejścia regulowało ilość

osób znajdujących się we wnętrzu. Tym razem żaden fortel nie przyszedł nam do głowy, ale zmarznęte do szpiku kości, poszłyśmy do muzealnego sklepiu przejrzeć katalogi, książki i gadżety i zwyczajnie się ogrzać.

Wystawa jest imponująca. Pokazuje większość znanych obrazów mistrza /bez Giocondy/ z różnych okresów twórczości, mnóstwo niedużych szkiców zarówno postaci jak i machin, rysunki anatomiczne i projekty. Na szczególną uwagę zasługuje największa przestrzeń ekspozycji, gdzie po przeciwnych stronach umieszczono dwa bliźniacze duże obrazy „Madonnę wśród skał” (olej na desce 195x120) z National Gallery w Londynie i „Madonnę w grocie” (olej na desce 199x122) z Luwru. Ten z Paryża powstał jako pierwszy do nastawy ołtarzowej kaplicy Niepokalanego Poczęcia NMP kościoła San Francesco Grande w Mediolanie. Ostatecznie w wyniku sporu o zapłatę obraz zakupił książę Ludovico Sforza, a Leonardo wykonał drugą wersję, tę londyńską. Oba obrazy są niewątpliwie arcydziełami choć mając je w zasięgu wzroku, automatycznie porównujemy. Ja wolę obraz z Luwru, nieco cieplejszy w barwie i oparty na mniejszych kontrastach walorowych. Można zaryzykować

stwierdzenie, że jest w pełnym słodczy nastroju podczas, gdy kolejny emanuje niepokojem i dramatem. Oba zawierają sporo symboli religijnych czytelnych dla znawców. Paryski datuje się na lata 1483-1486, londyński na 1493-1495 oraz 1506-1508. I tu warto wspomnieć, że Leonardo często zaczynał malować obraz, po czym nierzadko nie kończył go przez kilka lat a nawet wcale, zajęty kolejnymi projektami i badaniami. To przecież on posłużył jako przykład określenia – człowiek renesansu, człowiek wszechstronnie utalentowany, mistrz wielu sztuk stosowanych, konstruktor, inżynier, architekt, rzeźbiarz, poeta i malarz. Chcąc zachęcić Lodovico Sforzę do zatrudnienia go na mediolańskim dworze napisał list, w którym wymienia swoje liczne umiejętności (ponad 20) i mimochodem wspomina, że jako malarz wytrzymać konkurencję z jakimkolwiek innym artystą. Dziś uważamy, że to on nie miał równych sobie...

Dla mnie interesujące było też zobaczenie prac jego zaledwie kilku uczniów, o których do niedawna niewiele było wiadomo, gdyż tak wiernie naśladowali mistrza, iż niektóre ich dzieła przypisywano Leonardowi. Drugą bardzo ciekawą rzeczą była jedna z najstarszych kopii



„Ostatniej Wieczery”, która w pełni odzwierciedla kunszt pierwowzoru, zanim jeszcze słynny fresk zaczął niszczyć.

Na koniec wracam do słynnych portretów artysty. Poza wymienioną już „Damą z gronostajem”, bardzo interesujący jest „Portret nieznannej kobiety” ze zbiorów Luwru (olej na desce 63x45 cm) namalowany ok. 1490 r. czy „Portret młodego mężczyzny” z Mediolanu (olej na desce 44x32 cm) będący prawdopodobnie wizerunkiem muzyka Franchina Gaffuria. Wszystkie postaci namalowane są w lekkim skręcie tułowia, co było nowością, o twarzach z miękkim światłocieniem i charakterystycznym dla twórczości Leonarda, delikatnym podniesieniem kątek ust co stwarza efekt tajemniczego uśmiechu, lekko zarysowanych podbródkach i nieco rozmarzonym spojrzeniu są fascynujące. Każdy z portretowanych, zarówno damy jak i mężczyźni są pokazani na ciemnych tłach, mocno kontrastujących z ich jasną karnacją i precyzyjnie odtworzonym strojem, wykonanym z szlachetnych tkanin ozdobionych haftem i koronką.

Życiorys i zarys twórczości Leonarda da Vinci można znaleźć w każdej książce o renesansie czy

podręczniku z historii sztuki, albo w internecie. Wydano też sporo monografii i beletrystyki o mistrzu. Przed kilku laty wiele hałasu w mediach zrobiła słynna powieść Dana Browna „Kod da Vinci” zekranizowana później w stylu hollywoodzkim.

Od tego czasu wielki człowiek renesansu stał się jeszcze bardziej tajemniczy, występujący jako bohater szeregu powieści o spiskowej teorii dziejów... Ostatnio przeczytałam trzy kolejne: „Tajemnica Boscha”, „Łabędzie Leonarda” i „Fałszywy da Vinci”. Trochę historii, trochę romansu, trochę sensacji... W każdej z nich mistrz kładzie się cieniem na lepiej lub gorzej opowiedzianej historii, gdzie prawda miesza się z fikcją, ale staje się przez to kimś nam bliższym.

Wystawę w Londynie można oglądać do 5 lutego.

Urszula ŁUKOMSKA
artystka-malarka, pedagog,
kurator wystaw sztuki



Ciągnie ferstera* do lasu

*„Przydrożne drzewa w niemym korowodzie
dążą ku niepewnej przyszłości.”*

Okazuje się, że całe to pisanie jest jak haszysz. Uzależnia! Za każdym razem solennie sobie obiecuję, że już dosyć. Wystarczy. A tu masz! Znowu kolejny elaborat. Następne używanie na słowach. Wysiłanie mocno już zachwaszczonych mózgownicy. Ponowna lekcja cierpliwości zgutowana czytelnikom, naszego przyciasnego periodyku. Myślę, że takie wywody mogą nie mieć końca? O zgrozo! Tajemniczy KTOŚ ciągle podsuwa mi reklamowe długopisy! Tym razem, dla odmiany, zabieram wszystkich na powietrze. W asyście zaprzyjaźnionego czworonoga. I własnej niezawodnej kamery. A nuż coś się wydarzy, albo na coś arcyciekawego się napatoczymy? Ahoj przygodo!!!

Panuje powszechny pogląd, że fotografowanie przyrody to żaden problem. Wystarczy prosty aparat, wyjście z domu... i już za progiem leży cały ten plener. Urozmaicony po sam widnokrąg. Nawet rzeka Warta, momentami przypomina egzotyczną Amazonkę. Odnoszę wrażenie, jestem nawet niepodważalnie utwierdzony, że Ziemia Śremska obfituje w niezliczone pomniki przyrody; co stanowi interesującą fotograficznie bazę materiałową. Tylko trzeba dobrego światła i żelaznej kondycji! Za najkrótszą, bardzo trafną ocenę, niechaj posłuży wypowiedź – znakomitego reportażysty – Edka Knasiaka na mojej drugiej wystawie „GNIAZDO, czyli rozliczne OŁTARZE MATKI NATURY”. Po wernisażu podszedł, uściśnąć dłoń. I z głęboką kompetencją stwierdził: - Nieźle się nachodziłeś. To widać! Z kolei rasowy dziennikarz Radia Merkury zapytał: od kiedy param się fotografią, będąc plastykiem?

Odparłem, że dopiero teraz. Gdyż dysponuję swoim czasem. I posiadam własny sprzęt. Pstrykałem fotki wcześniej, ale kamera była wypożyczona. Patrzę na świat przez okienko wizjera, można powiedzieć nieprzerwanie. Czy dostrzegam różnicę w tak zwanym międzyczasie? Oczywiście, czterdzieści lat temu w lasach zalegały opakowania blaszane. Teraz zastąpiły je plastikowe! Więc ogólnie niewiele się zmieniło. Czasem zaczynam swoje działania od porządkowania planu zdjęciowego. Zanim przystąpię do uruchomienia migawki. Nic dodać, nic ująć. Smutna rzeczywistość. Bywało, że znalazłem się po pas w wodzie. Po kolana w śniegu. Zdarzył się nawet urwany zderzak. Innym razem trzeba było biec do najbliższej wsi. Po traktorystę, który wytaszczył samochód z bagniska. Problemy i uciążliwości. Jak przy każdej pracy. Za to jakie osiągnięcia: panowanie nad nerwami. Ćwiczenie cierpliwości. Nauczyłem się bezbłędnie rozpoznawać, która godzina po pozycji słońca na niebie. Zegarek stał się zbędny! Natomiast komary, gzy i inne stworzenia - to wręcz najwerniejsi przyjaciele!

Pozwolę sobie „zapodać” czytelnikom anegdotę. W klimacie Michała Sumińskiego. Znanego z odległego w czasie ZWIERZYŃCA. Często w fotograficznych eskapadach towarzyszył mi wiernie RAMZES - jamnik tropiciel. Wpadający w popłoch na odgłos strzałów! Akcja rozegrała się w Krajkwie. Fotki zrobione. Więc postanowiłem wracać, opuszczając gęszcz. A tu nie widzę psa! Chodzę, kręcę się. Szukam, wołam. Nie posługiwałem się gwizdem, posiadał w końcu imię! Nawet dwa. Jedno z rodowodem.

*ferster (z niem.) znaczy: leśnik, borowy.
Nie mylić z myśliwym lub łowczym

Drugie przydzieliłem mu sam. Nic z tego. Wsiąkł. Jak przysłowiowa kamfora. Czas mija. Błądę po lesie i po prawie dwóch godzinach, w niewysokiej trawie dostrzegam wyprężony ogon. No, jest! Całe szczęście. Podchodzę bliżej i co widzę: leży i waruje przy małym (od dawna martwym) pasiastym warchlaku. Też potrafi znaleźć pożywienie, a nie tylko czeka na łaskawy gest człowieka! Widać to było po oczach i falującym języku. Zew krwi w czystej postaci. Cała ta sytuacja miała miejsce w niewielkim dole, który utworzył się po zwalonym drzewie. Dlatego trudno było go wytopić. Gdyby nie typowy, drgający rudy ogon, pewnie odjechałbym sam(?). Zadowolony z odnalezienia druha, odwiodłem go z trudem od trofeum. I radośnie wróciliśmy do domu. Z tego bądź co bądź bezkrwawego polowania, każdy z nas coś swoście zarejestrował. Ja noszę w sobie obrazy. On, wiadomo zapachy! Plonem tych wędrówek było pięć wystaw – barwnej fotografii krajobrazowej. W tym dwie w salach wystawowych Muzeum Śremskiego. Tomik z poezją Adama Lewandowskiego „DRZEWA NIBY LUDZIE”. W całości ilustrowany malowniczymi pejzażami naszej okolicy. Ponadto w domowym archiwum przechowuję setki negatywów oraz kartony wypełnione odbitkami. Różnych rozmiarów. Nazywamy to tradycyjną, klasyczną fotografią, którą obecnie zastąpiła – CYFROWA. Nieraz sporo czasu spędzam na porządkowaniu swoich zbiorów. Nigdy nie wiadomo, kiedy mogą się tym zainteresować nasi muzealnicy lub zasobny sponsor. Mogą również posłużyć jako ilustracje do przeróżnych wydawnictw. Czy urozmaicenia ścian we wnętrzach? W zakoń-

czeniu, tym razem krótszego materiału, ujawnię czytelnikom od dawna skrywane, niespełnione marzenie. Zamierzam w przyszłości zorganizować kilkudniowy wypad, z kamerą na solidną sesję zdjęciową do PUSZCZY BIAŁOWIE-SKIEJ. Ale jak to się mówi: „Sprawa ma się daleko w lesie!”.

Eugeniusz Antoni FERSTER

Postscriptum

Niedawno dotarła do mnie wiadomość, że naukowcy z KÓRNICKIEJ PAN i ARBORETUM ogłosili światu, jakoby drzewa myślą. Mówią! Czują i porozumiewają się między sobą(?). Co teraz począć, kiedy ktoś znający ich mowę zapyta: - Czy ten Ferster to przyzwoity facet? Strach się bać! To dopiero będzie odarcie z prywatności!?

W szponach nalogu



Przykład płynie z góry



OKIEM KOTA FILANTROPA

Kto powiedział, że życie kota jest proste – kłamał. Od samego rana hałas. Altruściścy śpieszą się do pracy, dzieci do szkoły, zamieszanie takie jakby przeprowadzali się na inną planetę. W takim rozgardiaszu rozdeptanie kota nie jest niczym niezwykłym. Dostojnie wskakuję na parapet, mrużę ironicznie oczy, lekceważąco pryham. Stąd mogę obserwować wszystko. I wszystkich. Nie, nie, nie przykręcaj kaloryfera, zaklinam w myślach Prawdę Altruściśką, ale nic z tego. Znow mi to zrobiła. Plan oszczędnościowy zakłada zamrożenie kota. Do tego sucha karma i woda z kranu. Z oburzeniem zwracam wzrok za okno. Zaraz, zaraz, cóż to za postać przy śmietniku? Gruba kurtka, stara i zniszczona, spod czapki naciągniętej na uszy wystaje zmierzwiona broda, spodnie od dresu, toporne buty i rękawiczki bez palców. Wózek zbity z desek podskakuje z turkotem, gdy mężczyzna spycha go z krawężnika i podprowadza bliżej pojemnika. Nim zdołałem bliżej zainteresować się poczynaniami tajemniczej postaci, poprzez zamieszanie panujące w domu przebił się świdrujący uszy głos.

- Nie! Nie wierzę własnym oczom! To jest absolutnie nie do pomyślenia. Przecież prosiłam! No prosiłam czy nie prosiłam?! – Głos Prawdy brzmi coraz donośniej. Właściwie nie musiałem schodzić z parapetu, żeby lepiej słyszeć, ale byłem zaintrygowany cóż to za widok ukazał się jej oczom.

- Przepraszam mamó. – To był głos Nadziei. Słowa nie współgrały ze znudzonym wyrazem twarzy.

- Czy ja cię niczego nie nauczyłam? Jak można być taką egoistką! Ludziom trzeba pomagać! Pomagać! Całymi dniami pracuję,

zajmuję się domem, staram się Was wychować na przyzwoitych ludzi, a ty co robisz? Nic! Nic nie robisz. Przecież prosiłam, żebyś zaniósła te rzeczy dla potrzebujących. – Wskazała na torbę stojącą pod ścianą. – Dobrze buty, porządne spodnie, kurtki, wiesz ilu ludzi, by się ucieszyło?

- Wiem, mamó – wymamrotała dziewczyna.

- Nadzieja, na ciebie zupełnie nie można liczyć. Zaniesiesz te rzeczy do kościoła. I to jeszcze przed szkołą – rozkazała Prawda.

- Ale mamó, spóźnię się...

- Słuchaj matki! – surowo przykazał ojciec, Dogmat Altruściśki, który właśnie wyszedł z łazienki i z wszelkim prawdopodobieństwem nie miał pojęcia w czym rzecz.

- Niech Honor idzie! – nadal protestowała Nadzieja. - Mam klasówkę na pierwszej lekcji!

- Gdybym poprosiła twojego brata, już dawno byłoby zrobione, prawda, synku?

Młody mężczyzna rzucił niechętnie spojrzenie młodszej siostrze, po czym naciągnął kaptur na głowę. Burknął tylko coś pod nosem, co można było interpretować na różne sposoby.

- Ale w ten sposób niczego się nie nauczysz – ciągnęła Prawda - ponownie zwracając się do córki. – Dlaczego nie zrobiłaś tego wczoraj, tak jak prosiłam?

- O rany, mamó, zapomniałam – jęknęła Nadzieja. – Musisz robić taki hałas?

- Wyjdiesz wcześniej. Odrobina poświęcenia dobrze ci robi. – do rozmowy wtrącił się ojciec.

- Ale Honor...

- Nie wyręczaj siostry, – w głosie Prawdy brzmiał kategoryczny zakaz, mimo że nastolatek nie wykazał minimum zainteresowania

wyręczaniem kogokolwiek. Wiązał ciężkie wojskowe buty, których starannie unikam. Zazwyczaj z powodzeniem. – To jej obowiązek.

- Nie wszyscy mają tyle szczęścia co wy. – ponownie zabrał głos Dogmat. – Pracujemy z waszą matką, żeby wam było w życiu łatwiej. Powinniście dzielić się z innymi, odrobina pokory nie zaszkodzi.

- Wszyscy sąsiedzi coś dali tylko nie my. Co ludzie powiedzą? – zakończyła swój wywód Prawda.

Westchnąłem z ulgą, gdy wreszcie zapadła błogosławiona cisza. Ale tylko na chwilę. Tajemnicze trzaski wyciągnęły mnie z powrotem na parapet. Przykleiłem nos do zimnej szyby. Mężczyzna za oknem, który wcześniej zwrócił moją uwagę, deptał puszkami, które gięły się z trzaskiem i wrzucał je do czarnego worka na prowizorycznym wózku. Moich uszu dobiegło trzaśnięcie drzwi i tupot nóg. Wreszcie, odetchnąłem z ulgą. Cała rodzina zgodnie wyszła z domu. Po krótkiej chwili zobaczyłem jak zatrzymują się na moment na chodniku. Szybkie pocałunki na pożegnanie, uśmiechy i każdy rusza w swoją stronę. Dogmat i Prawda idą na parking. Prawda ostentacyjnie odwróciła głowę na widok bezdomnego. Dogmat, nim wsiadł do samochodu nawrzeszczał na niego, wyzywając go od darmozjadów. Nadzieja odczekała aż rodzice odjadą, rozejrzała się czujnie i gdy rodzice zniknęli jej z oczu, wrzuciła torbę z darami do kosza stojącego przy sąsiedniej klatce. Honor przyłączył się do stojących przy latarni kolegów. Z krzykiem przegonili znieważonego przez Dogmata mężczyznę. Ten tylko zgarbił się i oddalił pospiesznie, niepewnie oglądając za siebie. Chłopcy szli za

nim kawałek, obrzucając wyzwiskami. Gdy mężczyzna przeszedł przez ulicę, wrócili. Pałac papierosy zniknęły za blokiem. Tymczasem z klatki schodowej dobiegły mnie znajome kroki. Wybiegłem do przedpokoju. W zamku szczęknięt klucz. Wróciła Nadzieja.

Nadzieja na przyszłość.

Olga RUDNICKA
autorka powieści kryminalnych,
współpracująca z Prószyński i S-ka
www.rudnickaolga.pl

Olga Rudnicka

foto. Anna Drgas



Donna Leon i życie w Wenecji

Z górnej półki

Szare dni, ołowiane niebo, a w pracy wyścig z czasem. Stres. Tak wygląda niekiedy życie wielu z nas, zwłaszcza teraz w apogeum zimy. Nic więc dziwnego, że mamy ochotę sięgnąć po lżejszą lekturę, dzięki której uciekniemy gdzieś indziej, gdzie wszystko wydaje się ładniejsze i łatwiejsze. Na przykład do Wenecji.

Donna Leon to Amerykanka z New Jersey, pisarka, która od 1981 mieszka i żyje w Wenecji. Podobno przyjechała na wycieczkę, zachwyciła się i ...została na zawsze. Dziś mówi, że Wenecja jest najlepszą rzeczą, jaka zdarzyła się w jej życiu.

Wykładowczyni literatury angielskiej, miłośniczka Jane Austin, Donna Leon zaczęła od pracy na amerykańskim uniwersytecie w Wenecji. Chociaż od lat utrzymuje się wyłącznie z pisarstwa, wenecjanie znają Donnę Leon głównie z jej zaangażowania w orkiestrę w Il Complesso Barocco, którą wraz z przyjacielem współtworzy od lat. Natomiast poza Wenecją, poza Włochami, znana jest jako autorka napisanych lekkim piórem powieści kryminalnych z komisarzem Guido Brunettim w roli głównej. Chcąc pozostać anonimową w mieście, w którym żyje, Donna Leon postanowiła, że jej książki ukazywać się będą wyłącznie za granicą.

I tak się stało. Najbardziej popularna jest w Hiszpanii, Niemczech i Francji. Także w Polsce ma swoich miłośników. Kilka lat temu Donna Leon spotkała się z polskimi czytelnikami m.in. w Poznaniu. W trakcie wieczoru autorskiego, w którym uczestniczyłam, autorka

opowiedziała, jak doszło do napisania pierwszej powieści. Otóż podczas pogawędki z przyjaciółmi, po spektaklu operowym (opera, zwłaszcza barokowa, jest jej ogromną pasją), snuto żartobliwy scenariusz „eliminacji” nielubianego dyrygenta orkiestry i tak powstał pomysł na pierwszy kryminał „Śmierć w La Fenice”, którego pisanie zaczęło się jako żart dla przyjaciół.

Właściwie waham się nad użyciem określenia „kryminał” dla powieści Donny Leon. Wprawdzie zawsze akcja toczy się wokół jakiejś tajemniczej zbrodni i nie jest to bezkrwawa, elegancka zbrodnia w stylu Agathy Christie, żyjemy, niestety, w bardziej drapieżnych czasach, Guido Brunetti prowadzi śledztwo, jednak czytelnik ma wrażenie, że tak naprawdę nie o tym jest powieść. Powieść jest bowiem o Wenecji: o biurokracji, o wszechobecnej korupcji, ale też przede wszystkim o życiu codziennym, przerywanym aqua alta, podnoszeniem się wód zmuszającym mieszkańców do noszenia kaloszy, o uciążliwej walce o utrzymanie domów podmywanych wodą, o weneckiej arystokracji, o podupadających, ale przepięknych pałacach, o wonnej i smakowitej weneckiej kuchni, o targach, na których sprzedaje się niespotykane warzywa i owoce morza, a straganiarki odkładają dla komisarza jego ulubione małe bakłażany.

Na przesłuchanie kolejnego świadka czytelnik podróżuje z commissario Brunettim tramwajem wodnym – vaporetto – podziwiając odbite w migoczącej wodzie wybrzeże starego miasta,

zagląda do domu, gdzie wraz z dziećmi komisarza zajada się wielodaniowym obiadem przygotowanym przez żonę Paolę, nie dość, że doskonałą kucharkę, to jeszcze akademicką nauczycielkę, mądrą, utalentowaną kobietę. Rodzina jest dla Brunettiego zarówno oparciem, jak i źródłem informacji na temat różnych meandrów życia w mieście. Nierzadko komisarz wpada na właściwy trop gawędząc z dziećmi, czy też rozmawiając z Paolą przy kieliszku prosecco na tarasie z widokiem na bajeczne miasto.

Nota bene, Wenecję Brunettiego trudno jest znaleźć w trakcie turystycznej wyprawy, jednak jest to możliwe. Wiem coś o tym, bo - jak wielu europejskich miłośników pisarki - próbowałam iść śladami komisarza. Udało mi się uniknąć zdeptania przez hordy turystów i dotarłam do dzielnic ze zwykłymi domami, gdzie rytm życia jest inny, gdzie na zacienionym tarasie z widokiem na kanał, przy talerzu drobnych skorupiaków i kieliszku grappy, można spędzić spokojne chwile obserwując senny ruch rozgrzanej słońcem ulicy.

Proza Donny Leon jest elegancka. Postaci świetnie zarysowane. Doskonale prowadzona akcja. Jednocześnie przez karty jej powieści przewijają się nieustannie fakty polityczne i problemy społeczne, którymi żyją aktualnie Włosi, niewiele zresztą różne od naszych miejscowych problemów. Na koniec, wraz z Brunettim, rozwiązujemy kryminalną zagadkę.

A przy okazji, korzystając z przepisów Paoli, możemy ugotować tagliatelle z sosem

paprykowym oraz parmezanem i na chwilę, dzięki prozie Donny Leon, rozjaśnić sobie prozę życia.

J.A.

W Polsce książki Donny Leon wydaje Oficyna Literacka Noir sur Blanc, wydano już 17 pozycji, pierwsze, które szczególnie polecam, to: „Śmierć w La Fenice” (1998), „Śmierć na obczyźnie” (1999), „Acqua Alta” (1999). W 2011 wyszła kolejna książka „Dziewczyna z jego snów”.

Donna Leon



Pewnego razu w Anatolii...

Kino niewidzialne czyli Notatki o filmach... mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Kamera powoli zbliża się do okna garażu, przez które widzimy kilku mężczyzn rozmawiających, śmiejących się i popijających w przyjaznej atmosferze, wygląda na to, że trójka towarzyszy spędza miły czas. Po kilku sekundach kamera szybko oddala się od okna, tak jakby odkryła „coś”, o czym my, widzowie jeszcze nie powinniśmy się dowiedzieć.

W następnej scenie, wczesny poranek, widzimy auta i grupkę ludzi na tle wzniosłych tureckich stepowych Anatolii. Rozpoznajemy mężczyzn z pierwszej sceny, skutych w kajdanki, trzeci z towarzyszy jak się okazuje został zamordowany...

Ze względu na tematykę (morderstwo) może trudno w to uwierzyć, ale „Pewnego razu w Anatolii” był z pewnością najpiękniejszym filmem na konkursie festiwalu w Cannes 2011. Najpiękniejszy ze względu na zapierające dech w piersiach zdjęcia. Nic w tym dziwnego, turecki reżyser Nuri Bilge Ceylan jest przede wszystkim doskonałym fotografem. To jeden z najlepszych i najciekawszych twórców filmowych z ostatnich lat, czego dowodzą liczne nominacje i w końcu nagrody zdobyte na najważniejszych międzynarodowych festiwalach filmowych.

Jego filmy są tworzone precyzyjnie – sam reżyser uważa, że jego dzieła są osobistą misją. Pewnie



dlatego zajmuje się wszystkimi fazami jego powstawania – od pisania scenariuszy, reżyserii, montażu po robienie dekoracji, zdjęć, zajmowanie się oświetleniem oraz produkcją. Ekipa aktorska to przeważnie amatorzy, przyjaciele lub członkowie rodziny Ceylan'a. A same filmy to mocne kino niezależne. Z pewnością nie wszystkim przypadną do gustu statyczne, długie ujęcia jakich (nad)używa reżyser. Podobnie jest z tematyką przypadku Ceylan'a nie mówi się o „kinie rozrywce”, a raczej monotonii, prawdziwego życia jednostki i jej wyobcowaniu.

„Pewnego razu w Anatolii” sprawia wrażenie kryminału, bo to zapis poszukiwań, po pochyłych, krętych drogach stepu Anatolii, zwłok zamordowanego mężczyzny; bo jest zagadka kto, jak i dlaczego zabił...

Jednakże kulisy tego zdarzenia szybko schodzą na drugi plan. W tej chłodnej, ambitnej i metafizycznej opowieści o podróży policjantów, prokuratora, lekarza i podejrzanego, najistotniejsze stają się relacje między bohaterami. Pierwsza połowa filmu wypełniona jest pozornie nieznaczącymi uwagami, nieistotnymi, urywanymi rozmowami bohaterów, dzięki którym reżyser rysuje wyrazisty portret nowoczesnej Turcji i jej społeczeństwa. Pojawiają się tu tematy znane już z filmów twórców z tego kraju: rozdarcie między wartościami Wschodu i Zachodu czy starcie tradycji z nowoczesnością. Opierając się na prawdziwej historii, Ceylan tworzy uniwersalną opowieść o moralności. W „Pewnego razu w Anatolii”

bezduszne procedury i oficjalne kodeksy rozmijają się z rzeczywistością, a bohaterowie miotają się wśród sprzecznych oczekiwań otoczenia. Kryminał szybko zamienia się w mocne kino społeczne.

„Pewnego razu w Anatolii” jest filmem szczególnym, najbardziej hipnotycznym i eleganckim w dorobku reżysera. Ponad połowa tejże opowieści rozgrywa się pod osłoną ciemności, stąd też przychodzi na myśl porównanie z obrazami holenderskich mistrzów: Rembrandta czy Vermeera. Oświetlenie i sposób kadrowania jest mocną stroną filmu, a także wybór jako tła do historii zapierających dech w piersiach krajobrazów Anatolii, okazuje się strzałem w dziesiątkę. „Pewnego razu w Anatolii” to prawdziwa uczta wizualna dla wszystkich wielbicieli wytrawnej kinematografii. Gorąco polecam!

Data premiery filmu w Polsce przewidziana jest na 19 marca 2012, także pozostało jeszcze trochę czasu. Dlatego też równie gorąco polecam pozostałe filmy Nuri Bilge Ceylan'a. W szczególności mocne „Trzy małpy”, i poetycko-psychologiczne, bardzo intymne „Klimaty”, za które reżyser także otrzymał kilka nagród. A dla tych, którzy nie mają dość, odsyłam do odwiedzenia strony internetowej reżysera, na której obok informacji o autorze znajdują się przepiękne fotografie współczesnej Turcji.

Joanna CHMIELEWSKA

Dario Fo

Obrazoburca i wichrzyciel

Od czasu przyznania mu Literackiej Nagrody Nobla (1997 r.) minęło już sporo lat, a Daria Fo wciąż trudno jest przetrwać. Choć jest obecny na polskich scenach, to jednak nie za często. Scenariusze jego sztuk w czytaniu są kiepskie i być może dlatego powodują odruch odrzucenia. Ale ożywają dopiero na scenie. Dario Fo i Franka Rame animują je bowiem w sposób, który budził i budzi jeszcze teraz najwyższe emocje. Nie tylko z powodu tematów, które z pewnością obrażały uczucia wielu osób i grup społecznych. Ten tandem aktorsko-autorski sięgnął bowiem do korzeni włoskiej komedii dell' arte, które okazały się zadziwiająco

żywotne nawet w 20. i 21. wieku. A Dario Fo w te tradycje został wywianowany przez Frankę Rame, aktorkę pochodzącą z rodziny wędrownych aktorów i lalkarzy. Dała ona *Companii Fo-Rame* nie tylko przechowywane w jej rodzinie scenariusze powstałe w tej tradycji teatralnej i swoją znajomość dzieł Szekspira, Czechowa i Pirandella, ale przede wszystkim wniosła tradycję włoskiego teatru plebejskiego.

Ten nurt był bliski Dario Fo. Ojciec jego był kolegą amatorsko zajmującym się teatrem, a dziadek uczył go historii poprzez żywą wtedy jeszcze tradycję ustnego przekazu. Wchłonił też wiele opowiadań zasłyszanych od lombardzkich rybaków. Ten dramaturg, aktor i pisarz urodził się 24 marca 1926 roku w San Giano pod Varese. Ale ze względu na zawód ojca często się przeprowadzał. W roku 1940 rozpoczął studia na mediolańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Przerwała je jednak II wojna światowa. Razem z ojcem brał udział w ruchu oporu. Po wojnie wybrał studia na architekturze i został nawet asystentem architekta. Ale porzucił to zajęcie dla teatru angażując się w ruch tak zwanych *małych teatrów*, w których prezentował swoje monologi. Później z nich zasłynął. A w roku 1951 spotkał Frankę Rame (ur. 1928 r.). Pobrali się w roku 1954. I to, co wniosła mu żona zaczęło nieodmiennie charakteryzować niepowtarzalny styl Daria Fo.

Mało który współczesny twórca jest tak zespółony z tworzoną przez siebie teatrem. W tym wypadku nawet trudno oddzielić życie i scenę. Koleje losu, poglądy i zaangażowania Daria Fo i jego żony Franki Rame odzwierciedlają niemal wszystkie zawirowania burzliwego wieku 20. Bunty obyczajowe, społeczne, antyreligijne.

Izabela Noszczyk w sztuce Dario Fo i Franki Rame
"Związek otwarty" Śrem, 7.11.2011 r. foto. M. Chrabąszcz



Dziwnie brzmi teraz informacja o tym, że był kilkadziesiąt razy oskarżony o *przestępstwa światopoglądowe*. Sami przeżywali to wszystko i przenosili na scenę jedynych w swoim rodzaju teatrów. Prześladowani przez cenzurę, faszystów i wszelkiej maści „istów” nie uniknęli aresztowań, zakazów grania a nawet wydarzeń budzących grozę. Na przykład wyroku śmierci od mafii czy porwania przez faszystów Franki i wielokrotnego jej zgwałcenia w roku 1973 w Mediolanie.

Nie sądzę, aby i dziś całkiem wygasły emocje wobec takiego zjawiska, jakim jest Dario Fo. Na przykład do Stanów Zjednoczonych mógł wjechać dopiero w roku 1981, choć już w 1975 roku był po raz pierwszy nominowany do Literackiej Nagrody Nobla. Dopiero właśnie lata osiemdziesiąte przetarły mu drogi w Europie i USA. Dostał pierwsze nagrody. Ale przyznanie mu w 1997 roku Literackiej Nagrody Nobla wywołało w pierwszej chwili oburzenie. Nie obyło się bez epitetów, z których najbardziej charakterystyczne było nazwanie Daria Fo błaznem. No, gdyby odnieść się do tradycji polskiej, to najbardziej znany błazen Stańczyk uchodzi za źródło mądrości. Tyle, że był to błazen nadworny. Dario Fo, mimo iż należał do partii komunistycznej, nigdy nie dał się uzależnić, potrafił i komunistów porządnie wyszydzić. A kiedy w 1968 roku „najechnano na praską wiosnę” zabronił wystawiania swoich sztuk za żelazną kurtyną. Choć tego braku w Polsce nikt specjalnie nie odczuł. Bo i teatr reagował na zjawisko Dario Fo niechętnie. Nie przyjął tego buntownika. Może dlatego, że nie był to nasz bunt.

1983, dziś już takie nie jest. Wspomniałam tę datę, ponieważ był to rok powstania sztuki pt. *Związek otwarty*. Zobaczyli ją członkowie Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru pod koniec ubiegłego roku w wykonaniu aktorów Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi – Izabeli Noszczyk i Roberta Latuska. Najbardziej znana jest realizacja dla Teatru TV, gdzie grali Krystyna Janda i Marek Kondrat. W obu tych wykonaniach było widać wyraźnie, że tego typu materiał sceniczny daje aktorom nieprawdopodobne możliwości prezentowania swoich umiejętności. Dzięki temu sztuka Dario Fo aż się skrzy i sprawia, że wydaje się łatwa, przyjemna i do tego niegłupia. Aktorzy przeciętni, pokonani przez rutynę swojego zawodu i zmęczenie nim zrobią ze sztuk Daria Fo rzecz płaską, nudną i bezwartościową.

Nikogo nie namawiam do oglądania tej twórczości. Daję tylko garść informacji na temat tego zjawiska, jakim jest Dario Fo, który po burzliwych czasach wydaje się po trochu zajmować we Włoszech miejsce Pirandella. I może Czytelników zaciekawi fakt, dlaczego w końcu dostał tego Nobla, i to za słowo pisane i mówione. A jest ono zawsze po stronie słabych i upokorzonych.

Barbara NOWICKA

Teraz to się zmienia, bo i zmieniają się nasze czasy. I co było tak szokujące na przykład w roku

Jak oni śpiewają...

Śpiewacy, aktorzy – profesjonalści i wspaniali amatorzy

Jeszcze dziś pamiętam ten nagły przypływ energii, jaki udzielił się słuchaczom, kiedy soliści poznańskiego Teatru Muzycznego zaśpiewali na powitanie jesieni znane i zawsze chętnie słuchane najpopularniejsze melodie operetkowe. Program „Powrót do krainy wspomnień” zaprezentowano w 2009 roku, inaugurując wówczas nowy sezon Śremskiego Stowarzyszenia Miłośników Teatru. Wobec tego co na co dzień zapełnia czas antenowy najróżniejszych stacji radiowych, koncert ten podzielał niezwykle odświeżająco. Przypomnił jak pięknym instrumentem jest głos ludzki i jak odpowiednio szkolony może osiągnąć wyżyny.

Jeszcze tego samego roku artyści z tego teatru: Agnieszka Wawrzyniak (sopran) i Bartosz Kuczyk (tenor) przy akompaniamencie Michała Łaszewicza przywieźli do Śremu taki „Wieczór kolęd”, że chciałoby się posłuchać ich raz jeszcze. Nadzieję na to daje fakt, że Teatr Muzyczny z Poznania jakoś zaprzyjaźnił się ze Śremem i wie, iż tu zawsze czekamy na artystów tej zasłużonej placówki. Więc

czy to za sprawą Śremskiego Ośrodka Kultury czy ŚSMT będziemy mogli ich nie jeden raz usłyszeć.

Trzeba tu koniecznie dodać, że programy te nigdy nie są prostą składanką. Zawsze stanowią jakąś spójną całość i muzyczną, i treściową. Słowem mają także to, co tak charakteryzuje programy muzyczne tworzone przez artystów teatrów dramatycznych. I tak „Kolędowej nocy” w wykonaniu poznańskich aktorów Marioli Ryl-Krystianowskiej, Elżbiety Węgrzyn i Katarzyny Węglickiej, czy kolęd w wykonaniu Kaliny Perz z towarzyszeniem Kariny Jakubowskiej (skrzypce) i Mariusza Matuszewskiego (klawisz) słuchało się z równym zainteresowaniem. Choć przecież wiadomo, że było to grane na trochę „innych strunach”. Wielu aktorów dramatycznych obdarzonych jest dużymi uzdolnieniami wokalnymi, które na co dzień są wykorzystywane w teatrze. Ale niektórzy porzucają teatr i podążają właśnie w kierunku kariery wokalne. Najbardziej znany przykład to Michał Bajor. Ale stosunkowo łatwo znalazłyby się też i inne.

Kolędy śpiewa Kalina Perz oraz grają: Mariusz Matuszewski - fortepian, Karina Jakubowska - skrzypce
Śrem, 5.12.2011 r. Foto. M. Chrabąszcz



Koncerty i recitale artystów dramatycznych mają to do siebie, że pozwalają bardziej dojść do głosu przekazowi słownemu. Łatwiej dociera do nas tekst wsparty rekwytem, gestem. Muzyka mu jakby tylko towarzyszy, choć przecież wiadomo, że to ona niesie całe to przesłanie i musi być wykonana bezbłędnie. Takie mini recitale na zaproszenie Śremskiego Stowarzyszenia Miłośników Teatru gościły w Śremie co roku. W 2004 Joanna Waluszko zaprezentowała pamiętany do dziś recital „Zaśpiewać jak kobieta”. Rok 2010 to piosenki Eithy Paif zaprezentowane przez Lucynę Winkiel w mini koncercie „Padam”. I znów Kalina Perz z towarzyszeniem Kariny Jakubowskiej i Mariusza Matuszewskiego z programem „Jak w przedwojennym kabarecie – Miłość ci wszystko wybaczy i nie tylko...” Tu warto dodać, że były wspaniałe gawędy Mariusza Matuszewskiego na temat poetów, kompozytorów i wykonawców znanych przedwojennych szlagerów, ich dalszych losów. Wydaje się, że wiele na ten temat wiemy, że to „zgrana płyta”, a jednak i ten kamyczek do ogródka wiedzy się przydał. Bo trochę przybliżył do tajemnicy tych lat i tego, co stanowiło wówczas tę niepowtarzalną atmosferę.

Dobrze muzycznie ustawiony był recital Agnieszki Dulęby-Kaszy, aktorki teatru kaliskiego, z towarzyszeniem Zespołu Wokalnego The Sunday Singers, noszący wiele mówiący o treści utworów tytuł „Wiem, że nie wrócisz”. Najświeższa wizyta aktorów z Kalisza to styczeń tego roku. Bożena Reme-

lska, Jacek Jackowicz i Lech Wierzbowski przywieźli program „W karnawałowych rytmach”. Wydaje się, że mógł on rozgrzać zgnębioną jesienią i zimą serca. To i owo dało się wspólnie zanucić i w lepszym nastroju oczekiwać przybywania dnia.

Na koniec wspomnienie już, niestety, historyczne – Zespół Wokalny Śremskiego Ośrodka Kultury pod kierownictwem Krzysztofa Maciejewskiego. W tych projektach było wszystko o czym można marzyć – inteligencja, perfekcja muzyczna, wokalna, dramaturgia, cudowne młode wykonawczynie: Romana Filipowska, Dorota Grzywaczyk, Anna Laska, Ewa Romanowska, Agata Jankowiak, Julia Rybakowska. Naprawdę warto było czekać rok na kolejne realizacje. Bo tu wszystko było precyzyjnie dopracowane, wyszlifowane. Jeden z projektów został zarejestrowany – „Wiersz prosty” – i płytkę tę trzymam jak największy skarb. To prawda, że niektóre – gdyby je zarejestrować – zwłaszcza te z większą instrumentacją, byłyby kosztowne, wymagały uregulowania prawa autorskiego itp. Ale przecież te skromniejsze, dlaczego nie? Każda ze śpiewających wówczas dziewczyn wybrała artystyczną drogę kształcenia i już nie da się ich skrzyknąć. Ale jestem pewna, że Krzysztof Maciejewski mógłby stworzyć następny taki zespół, gdyby dać mu czas i odpowiednie warunki. To prawdziwy artysta, mądry, subtelny i naprawdę wielki w tym co robi. Nie dajmy mu roztopić się w poznańskim tyglu. Czy jest dla nas za drogi? Nie wiem. Ale wiem, że nie stać nas również, aby „sito tak gubiło diamenty”...

Barbara NOWICKA

Foto. M. Chrabąszcz



MUZEUM

Ś R E M S K I E

HISTORIA WIGILIJNEGO OPŁATKA

Podczas zajęć świątecznych odbywających się w dniach 21.11-20.12.2011 dzieci zapoznały się z zapomnianymi już ozdobami z opłatka, zwany-
mi ŚWIATAMI lub WILIJKAMI. Uczestnicy biorący udział w zajęciach wykonali samodzielnie Światy, które zapewne zawisły na wielu choinkach w Śremie i okolicach. Serdecznie dziękujemy za udział w zajęciach.

FERIE W MUZEUM

Zabawa w kolorze sepii- uczestnicy zapoznają się z dawnymi technikami fotograficznymi oraz będą mieli okazję w specjalnie zaaranżowanym studiu fotograficznym, przebrani w ciekawe stroje z przełomu wieków, pozować do zdjęć. W efekcie czego uzyskają oryginalne zdjęcie, jak z albumu prababki.

16 i 17.02.2012 (czwartek, piątek)

godz. 11.00-13.00 (zajęcia przeznaczone są dla osób indywidualnych)

Rajd historyczny z zagadkami- zajęcia w formie gry i zabawy zapoznające ze stałą ekspozycją Muzeum Śremskiego.

20.02.2012 (poniedziałek) godz. 11:00-13:00

(zajęcia przeznaczone dla grup zorganizowanych)

21.02.2012 (wtorek) godz. 11:00-13:00 (zajęcia dla osób indywidualnych)

Na zajęcia wstęp wolny, ciastko i herbatka gratis. Zapraszamy także do zwiedzania Muzeum Śremskiego, podczas ferii dla dzieci z powiatu śremskiego - wstęp wolny.

WIELKANOCNY ZWIERZYNEC

Wielkanocne zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży poświęcone symbolice i znaczeniu zajączka, kurczaczka i baranka wielkanocnego, połączone z warsztatami plastycznymi, podczas których uczestnicy wykonają z jajka ozdobę święconki w formie wybranego zwierzątka.

Termin: 5.03-6.04.2012, 8.00-15.00. Koszt: 5zł/os.



63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

Gazeta
Śremska

Czas trwania: ok. 1,5 godz. Prosimy o wcześniejszą rezerwację terminów: 61 28 35 938, 668 847 130.

WIELKOPIĄTKOWE MALOWANIE PISANEK

Tradycyjnie zapraszamy dzieci i młodzież w Wielki Piątek na warsztaty malowania pisanek metodą batiku. Prosimy o przyniesienie jajek na twardo. Wydmuszki, jajka kacze, gęsie lub plastikowe nie nadają się do zdobienia tą metodą.
Termin: 6.04.2012, godz. 8.00-15.00. Koszt 3zł/os.

Przypominamy, że przez cały rok dostępna jest stała oferta zajęć w Muzeum Śremskim: **RAJD HISTORYCZNY Z ZAGADKAMI** oraz **MUZEUM - A CO TO TAKIEGO**. Prosimy o wcześniejszą rezerwację terminów: 61 28 35 938, 668 847 130.

HEJ KOLĘDA, KOLĘDA!

Już szósty raz Muzeum Śremskie udzieliło

swych gościnnych progów amatorom kolędowego śpiewania. Organizatorem spotkania, które odbyło się 14 grudnia był Marek Królikowski, który zaprosił grono swych przyjaciół i znajomych. Przybyli goście z Lubonia, Stęszewa, Środy, Kórnik, Wągrowca oraz z Wielkopolskiego Klubu Przewodników Turystyki Górskiej PTTK w Poznaniu. Miał też przyjechać z Gniewu przyjaciel Marka - Stanisław Błoszyk, ale nagła zmiana pogody skutecznie mu to uniemożliwiła.

Po serdecznym powitaniu zaśpiewano wspólnie kilka kolęd przy akompaniamencie gitary Marka Królikowskiego i Witalisa Sąsiadka. Śpiewanie przeplatane było przypomnieniem historii Świąt Bożego Narodzenia i związanymi z nim tradycjami. I tak zebrani usłyszeli historię wigilii (którą do liturgii bożonarodzeniowej wprowadzono już w XVI w.) oraz wszystkie zwyczaje jej obchodzenia w różnych częściach Polski. Nieodłączny z wigilią jest zwyczaj łamania się



opłatkiem, który pojawił się w Polsce pod koniec XVIII w, a spotykany jest też na Litwie, Słowacji, Ukrainie w Czechach i we Włoszech. Zwyczaj stawiania i strojenia choinki do Polski przenieśli niemieccy protestanci na przełomie XVIII i XIX w. Pod choinką znajdujemy prezenty, które przynosi święty Mikołaj, Gwiazdor, mały aniołek lub wcześniej Dziadek Mróz. Te ciekawe opowieści przerywane były śpiewaniem kolęd.

Na spotkanie zaproszony był również Burmistrz Śremu - Adam Lewandowski. Z zawodu jest nauczycielem. Pełnił funkcję naczelnika Pionu Edukacji Sportu i Turystyki w Urzędzie Miejskim, po czym już drugą kadencję pełni funkcję burmistrza. Pasją Adama Lewandowskiego jest podróżowanie, poezja i literatura. Należy do Związku Literatów Polskich - Oddział w Poznaniu. Od 1996 roku ukazują się w „Gazecie Śremskiej” jego artykuły dotyczące twórczości nieżyjących poetów, pisarzy, artystów. Wydał sześć własnych tomików poezji. Pierwszy, zatytułowany „Biorąc wszystko co ukryte” ukazał się w 1999 roku, a ostatni - „Wiersze z podróży”, w 2010 roku. Jego wiersze znalazły się też w siedmiu publikacjach zbiorowych. Autor zaprezentował zebranym kilka wierszy i opowiedział o planach wydania kolejnych tomików. Poezję Adama Lewandowskiego publikują czasopisma literackie takie jak: „Gazeta Kulturalna”, „Gazeta Literacka”, „Forum Myśli Wolnej”. Jego tomiki mają znakomite recenzje krytyków literackich, jak chociażby Andrzeja Dębrowskiego oraz prof. dr. hab. Ignacego Fiuta.

Po krótkiej przerwie, podczas której można było zjeść coś słodkiego i odświeżyć gardło kawą lub herbatą, znów rozbrzmiały w sali muzealnej kolędy. Trzy, mniej znane, zaśpiewali na trzy głosy Stanisław Mozgawa, Urszula Ciesielska i Mieczysław Cichowski. Były to kolędy: „Dziecino słodka”, „Wigilia” i w rytmie poloneza „Serca ludzkie się radują”. Szczególnie spodobła się nastrojowa kolęda „Dziecino słodka”, którą zaśpiewano jeszcze raz wspólnie. Spotkanie kolędowe upłynęło jak zwykle w bardzo miłej i serdecznej atmosferze.

Urszula CIESIELSKA

NASZA WIELKOPOLSKA

Wystawa oddziału poznańskiego Związku Artystów Plastyków po raz pierwszy pokazana została w Centre Gryonnais w Szwajcarii. Ekspozycja składa się z 25 obrazów olejnych, grafik, fotografii oraz fotorzeźb Słazka Wojcieszaka.

Świat przedstawiony na obrazach podszyty jest emocjami. Zauważamy różne fragmenty rzeczywistości, na której artyści starają się wysublimować nurtujące ich piękno. Powierzchnia obrazów staje się ekspresją, wyrazem potencjału dostrzegania. Atmosfera niedopowiedzeń łączy się z rodzajowym traktowaniem tematów. Autorzy raz pozostają w sferze realiów, innym razem na obszarze czystych, a nieokreślonych znaczeń. Ich malarskie wizje są wewnętrznie zgodne, harmonijne i uspokojone. Interesujący jest dobór barw, za pomocą których oddają swoje wrażenia, swój postrzegany świat. Pulsuje w tych pracach żywa miłość do piękna. Wyczuwa się ekstatyczne zachłyśnięcie przyrodą. Artyści mają swoją metodę głoszenia pewnych prawd: pomieszanych, zgłębionych, świetliste szczerych, ich własnych prawd. Wyczuwa się w tych dziełach specyficzną korelację między światłem, barwą i atmosferą. Przedmioty zachowują materialność, swą indywidualną substancję. Harmonia między tym, co czasowe i tym co z czasu już uwolnione stanowi o artystycznej nośności i dynamice przedstawionych prac. W wielu dziełach wyczuwa się rękę i oko artysty skojarzone z sercem. Twórcy nasycają zjawiska emocjami, w ten sposób subiektywizują świat, komponując po swojemu jego kształty i barwy, wprowadzając w obrazy świata pierwiastek niespodzianki.

Leszek LESICZKA

krytyk sztuki, prezes Stowarzyszenia Pryzmat

**Muzeum Śremskie
oraz Związek Artystów Plastyków
oddział poznański
zapraszają na wernisaż
w dniu 26 lutego (niedziela) 2012 r.
o godz. 15.00.**

**Wystawa czynna będzie
do 16 marca 2012 r.**

„KOCHAM TEATR”

2012 - ROKIEM TEATRU W ŚREMIE

Tytuł artykułu nie jest przypadkowy, nie jest też – jedynie – moim osobistym wyznaniem. Wyraz uwielbienia dla sztuki teatralnej różnego formatu pojawia się na ustach bardzo licznej rzeszy śreńian, która z entuzjazmem reaguje na nasze oferty, a wejściówki czy bilety rozchodzą się błyskawicznie. Fakt niezwykle budujący i dodający skrzydeł. To już nie jest eksperyment, to poważne działania na rzecz pielęgnowania tych uczuć, które dla nas – organizatorów życia kulturalnego w mieście – są niezwykle przyjemnym wyzwaniem.

Rok 2012 przyniesie miłośnikom teatru wiele satysfakcji za sprawą szerokiego i zróżnicowanego wachlarza ofert, od teatru muzycznego, poprzez teatr tańca, teatr alternatywny, dramatyczny, rapsodyczny, po teatr uliczny. Niewątpliwie, absolutną rewelacją roku 2012 będzie spektakl „**DESERT**” Polskiego Teatru Tańca, wyreżyserowany przez **Paulinę Wycichowską**, który zrealizujemy w hali Bazar 12 lutego. Gościć będziemy również Dyrektor PTT Ewę Wycichowską, która chętnie do nas wraca w związku ze spektaklami, wykładami, czy spotkaniami studyjnymi. U jej boku ponad dwudziestu tancerzy PTT, którzy genialnie realizują założenia twórczyni tego ewenementu. Szczególnie pięknie wpisuje się w spektakl i doskonale współgra z całością, autorska ścieżka muzyczna zrealizowana przez Szymona Brzóske.

Premiera spektaklu odbyła się 27 listopada 2011 w hali targowej MTP w Poznaniu. Spektakl inspirowany jest „Małym Księciem” Antoine'a de Saint – Exupéry'ego, a Paulina Wycichowska podejmuje w nim próbę spojrzenia na tę poetycką

i baśniową opowieść z perspektywy osoby dorosłej. To bardzo dojrzałe spojrzenie, niekiedy ostre, często odarte ze stereotypów i jednoznaczności lektury znanej wszystkim z dzieciństwa książki. Artystka wiele razy wskazuje na pułapki, w które wpada główny bohater, a jego samotność na pustyni okazuje się szansą na odbycie symbolicznej podróży w głąb siebie. Porzuca idealną – a więc nierealną – wizję miłości symbolizowanej przez Różę na rzecz dojrzałości, osiągnąwszy którą rozumiemy, że nic nie jest jednoznaczne.

Spektakl jest niezwykle prawdziwy i wbrew pozorom czytelny, wiele w nim fantastycznych symboli, a plastyka ruchu tancerzy, ich ekspresja generują na scenie autentyczne emocje. Ruch za każdym razem wypływa z impulsu rodzącego się wewnątrz ciała.

Wizualną metaforą braku jednoznaczności i sprzeczności jest w tym spektaklu „figura niemożliwa” – złudzenie optyczne na płaskim rysunku, który sprawia wrażenie trójwymiarowości, jednak konstrukcyjnego trójwymiarowego odpowiednika nie ma. Zapraszam Państwa na stronę internetową PTT.

Miałam przyjemność uczestniczyć w premierze spektaklu i gorąco Państwu polecam. **Po jego obejrzeniu już nic nie jest takie samo.**

Śreńska publiczność już po raz czwarty spotka się z Teatrem Tańca na rodzimej scenie, przypomnę:

- Rok 2008 to teatr **ALTER** z Kalisza **Witka Jurewicza** ze spektaklem „Co byś zrobił,

gdybyś mógł zrobić to, czego nie możesz zrobić?"

- **Rok 2010** teatr tańca z Łodzi **Jacka Owczarka** ze spektaklem „**Meandrująca rzeka**”
- **Rok 2011** **Polski Teatr Tańca** ze spektaklem „**W@lka karnawału z Postem**” **Ewy Wychichowskiej**.

Wszystkie doskonałe, emocje sięgały zenitu, a całość wywoływała dreszcze. Jestem przekonana, że z tym razem będzie tak samo.

Po świetnym przyjęciu spektaklu Elżbiety Jodłowskiej „**Klimakterium i już...**” i licznie zgromadzonej publiczności w hali Bazar, czas na kolejną odsłonę twórczości **Elżbiety Jodłowskiej**. Najnowsze dzieło to genialnie zagrana przez **Małgorzatę Gadecką** rola w spektaklu „**SHIRLEY VALENTINE**” na podstawie powieści Willy'ego Russella. Bardzo ciekawy monodram traktujący o problemach kobiety prowadzącej dom, która nie znajduje oparcia w mężu. Zastanawia fakt, iż tak bardzo kobiecą sztukę napisał mężczyzna, znający bardzo dobrze psychikę pań. Trzeba zatem wiedzieć, że autor – **Willy Russell** – był niegdyś... damskim fryzjerem, wysłuchującym zwierzeń swoich klientek. Z owych rozmów powstał

świetny tekst, określany przez **Małgorzatę Gadecką** mianem precudownego.

Pozostając w klimacie monodramu, warto w tym miejscu podkreślić, że daje on aktorowi możliwość wszechstronnego pokazania siebie i sprawdzenia swego warsztatu. Trzeba swoim ciałem, gestem, głosem, z pomocą scenografii, rekwizytów i światła, przedstawić nie tylko postać, ale i zbudować dramaturgię, stworzyć obraz sceniczny. **Małgorzata Gadecka** sprawdza się w tej formie teatralnej doskonale.

Równie doskonały okazał się aktor, pisarz i reżyser **Mariusz Marczyk**, który gościł na scenie kinoteatru Słonko w październiku 2011 ze spektaklem „**Spóźniona miłość – wyznania starego belfra**”. Już wtedy zapowiadał swój najnowszy spektakl „**ZAPISKI AMORALNE-GO MORALISTY**”, który powstał na motywach jego powieści pt;” *Fetysze Izydora B.*”. Znakomita zabawa połączona z nutą głębszej refleksji nad ogólną kondycją moralną człowieka z początku XXI wieku. Po spektaklu oczywiście przewidziane spotkanie aktorskie.

Tak pięknie się składa, że w Śremie z wielkim powodzeniem działa amatorska scena teatralna, czego dowodem są gorąco przyjęte spektakle **Aktorskiej Kompanii Teatralnej**, teatru „**Do oporu**” ze śremskiego LO, czy teatru amator-



skiego „**Ongiś**”, który działa w Śremskim Ośrodku Kultury. Założycielem, scenarzystą i reżyserem jest **Krzysztof Czaplicki**, obecnie uczeń klasy maturalnej śremskiego LO, pierwszy laureat „Nagrody Pracy Organicznej” przyznawanej przez Kapitułę Towarzystwa im. Ks. P. Wawrzyniaka w Śrebie. To wielkie wyróżnienie.

Najnowszym dziełem Krzysztofa jest spektakl „**Zza lustra**”, którego premiera miała miejsce podczas Jubileuszowej Gali z okazji 35-lecia Śremskiego Ośrodka Kultury w kinoteatrze Słonko 8 grudnia 2011. Spektakl spotkał się z niezwykłym przyjęciem, zarówno przez dojrzałą publikę, jak również przez młodzież. Czujemy w Śrebie potrzebę ponownej realizacji tego spektaklu, którego akcja rozgrywa się za lustrem... „We Wszechrzeczy istnieją dwa światy: Wszechświat, z Ziemią oraz Przestrzeń z Walhallą. Przejścia pomiędzy Ziemią a Walhallą nazwane portalami przekształciły się wieki temu w lustra. Z tego powodu przejście pomiędzy światami jest w zasadzie niemożliwe. W Walhalli nie mieszkają ludzie, ale Akomodorzy. Żyją w idealnym świecie zjednoczonym pod rządami jednej partii. Nie prowadzą wojen ani agresywnej polityki. Nie wyznają żadnej religii, poza ideologią partii. Nie znają chorób, a także śmierci. Umierają, gdy zabijają kogoś na Ziemi. Tyle, że o jej istnieniu nie wiedzą...

Co okaże się w życiu najważniejsze? Jeśli coś musi być ważne wobec nieśmiertelności”.
W spektaklu występują:

- Judyta – Jagoda Radziejewska
- Piotr – Krzysztof Czaplicki
- Marcel – Marcin Brukiewicz
- Atena – Joanna Łasinska



Spektakle zrealizujemy w miesiącu lutym i marcu w kinoteatrze Słonko, a o szczegółach poinformujemy na plakatach i stronie www.sok.srem.pl.

**Na wszystkie spektakle serdecznie
Zapraszamy młodzież gimnazjalną
i ponadgimnazjalną oraz WSZYSTKICH...
KOCHAJĄCYCH TEATR.**

Ewa KAŻMIERCZAK
Dyrektor Śremskiego Ośrodka Kultury





Śremski ośrodek kultury

SPOTKANIE Z CYKLU ARTYSTYCZNY KOGEŁ MOGEL – kinoteatr „Słonko”

11 stycznia, godz. 9.30

Tematem pierwszego tegorocznego spotkania był

BRAZYLIJSKI KARNAWAŁ. Zagraliśmy i „zatańczyliśmy” trzy koncerty dla dzieci z klas I – III Szkoły Podstawowej nr 4 w Śremie. Szkoła ta już czwarty sezon uczestniczy w bardzo wartościowych spotkaniach, które w sposób szczególny wprowadzają do świata sztuki poprzez niezwykłą tematykę, przystępny sposób prowadzenia i wspaniałych artystów, których gościmy. „Brazylijski karnawał” był świetną okazją, aby poznać muzykę i tańce towarzyszące karnawałowi w Brazylii, a więc rumba, samba i salsa oraz wszystkie ich odmiany i pochodzenie. Artyści znaleźli też momenty, aby młodych adeptów zapoznać z najprostszyimi kombinacjami tanecznymi, które mimo warunków kinowych, doskonale zostały przez dzieci wykonane.

WYSTĘP KABARETU ŁOWCY.B – hala BAZAR

14 stycznia, godz. 16.00

14 stycznia gościliśmy liderów sceny kabaretowej w Polsce – KABARET ŁOWCY.B. Bazar pękał w szwach, a widownia przez ponad dwie godziny doskonale się bawiła. Kabaret Łowcy.B to na polskiej scenie kabaretowej wyjątkowe zjawisko. Nie można ich zamknąć w jakieś ramy, nie są schematyczni i nie są po prostu kolejnym kabaretem żartującym z naszej sytuacji politycznej. Ich skecze to pomieszenie absurdu z terapią nerwic, a wszystko w atmosferze radosnej nieprzewidywalności. W swoich działaniach są niezwykle autentyczni, dlatego zjednują sobie każdego widza, co mieszkańcy Śremu udowodnili w minioną sobotę.

KONCERT NOWOROCZNY „ARIE I DUETY MIŁOSNE” – hala BAZAR

15 stycznia, godz. 17.00

15 stycznia po raz kolejny gościliśmy solistów Teatru Muzycznego w Poznaniu, którzy w cyklu „Zaczaro-

wany świat operetki i musicalu” zrealizowali spektakl muzyczno-taneczny „ARIE I DUETY MIŁOSNE”. Gościliśmy Agnieszkę Wawrzyniak, Annę Bajerską – Witczak, Bartosza Kuczyka, Jarosława Patyckiego oraz wspaniałą parę baletową. Wysłuchaliśmy najpiękniejszych arii i duetów miłosnych, a para taneczna w kilku odsłonach przeniosła nas w świat tanga, walca oraz baletu klasycznego. Niezwykle kostiumy i piękna scenografia były doskonałym dopełnieniem tego widowiska. Bardzo licznie zgromadzona Śremska Publiczność owacją na stojąco dziękowała artystom. Kolejne spotkanie już 15 kwietnia. Przeniesiemy się pod niebo Paryża, aby wsłuchać się w najpiękniejsze szlagiery francuskiej piosenki. O szczegółach napiszemy w kolejnym wydaniu Gazety Śremskiej.

EKSKLUZYWNY KONCERT „WOJCIECH KAROLAK TRIO” – kinoteatr „Słonko”

21 stycznia, godz. 19.00

Bilety na ten koncert rozeszły się jak świeże bułki, co bardzo nas cieszy. Śremska Scena Jazzowa po bardzo udanych koncertach Marka Stryszowskiego lidera „LABORATORIUM”, Jana Ptaszyna Wróblewskiego, zespołu Soundcheck i innych jest bardzo wymagająca, dlatego teraz serwujemy ten wspaniały kąsek. Wojtek Karolak- organy Hammonda, w towarzystwie doskonałego saksofonisty tenorowego Tomasza Grzegorskiego i rewelacyjnego perkusisty Arka Skolika, to skład niezwykle, bardzo dynamiczny, który na długo pozostanie w pamięci Śremskich Fanów Jazzu. Szerzej o koncercie napiszemy w kolejnym numerze.

Śremski Ośrodek Kultury – kulturalny luty i marzec 2012 – nowości!

SPOTKANIE Z CYKLU ARTYSTYCZNY KOGEŁ MOGEL: DĘTE BLASZANE – kinoteatr „Słonko”

1 lutego, godz. 9.30

Kolejne spotkanie cyklu koncertów edukacyjnych dla uczniów klas I – III. W lutym rozmawiać będziemy o instrumentach dętych blaszanych, a spotkanie uświet-

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

Gazeta
Śremska

tnią utwory muzyki klasycznej i rozrywkowej. Plan koncertów – godz. 9:30 kl. III, godz. 10:15 kl. II, godz. 11:00 kl. I. Serdecznie zapraszamy.

„PASJONACI 50+” – kinoteatr „Słonko”-NOWOŚĆ

2 lutego, godz. 16.00

Nowa oferta ŚOK kierowana do każdego kto kocha muzykę i filmy z tamtych lat. **„OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA”**, tak zatytułowaliśmy cykl spotkań, które będziemy realizować w kinoteatrze SŁONKO zawsze w pierwszy czwartek miesiąca o godzinie 16:00. Pierwsze spotkanie już **2 lutego** – zapisy u dyrektor ŚOK EWY KAŻMIERCZAK. Pierwszy temat to twórczość Hanki Bielickiej, która żyła w latach 1915 – 2006, polska aktorka i artystka kabaretowa, która z ogromnym temperamentem wygłaszała swoje monologi. Przypomnimy sobie również pierwszy polski film muzyczny z 1946 r. pt: „Zakazane piosenki” w reżyserii Leonarda Buczkowskiego. Spotkania będą miały charakter towarzyski, nie zabraknie czasu na małą czarną ze słodkim akcentem. Stroną merytoryczną spotkań zajmie się pasjonat sztuki pan Zbigniew Hoppe. Na pewno trzeba to zobaczyć i usłyszeć. Zapraszamy.

Projekcje DKF w lutym – idą zmiany – kinoteatr „Słonko”.

7,14,21,28 lutego, godz. 19.00

Już od 7 lutego każda projekcja poprzedzona będzie wprowadzeniem, które na naszą prośbę uczyni pasjonat filmu i szeroko pojętej sztuki pan Zbyszek Hoppe. Spodziewamy się również pytań i dyskusji. Przypominamy, że karnet miesięczny można kupić w kasie kinoteatru w cenie 33 zł przy czterech projekcjach miesięcznie. Młodzież tylko 6 zł. Zapraszamy.

7.02. – 3 minuty. 21:37

14.02. – Jeden dzień

21.02. – Szpieg

28.02. – Ewa

Spektakl taneczny „DESERT” – POLSKI TEATR TAŃCA – hala BAZAR

12 lutego, godz. 17.00

Absolutna rewelacja roku 2012. Spektakl wyreżyserowany przez Paulinę Wycichowską inspirowany książką ANTOINE DE SAINT EXUPERY, a zagości na śremskiej scenie 12 lutego w hali Bazar. Spektakl w całości finansuje **Spółdzielczy Bank Ludowy w Śremie**, za co serdecznie dziękujemy Prezesowi SBL Panu Pawłowi Fabisiakowi. Wstęp wolny. O spektaklu tym i innych szeroko w artykule „KOCHAM TEATR”.

„PASJONACI 50+” – kinoteatr „Słonko”-NOWOŚĆ

1 marca, godz. 16.00

Drugie spotkanie w cyklu „OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA” już **1 marca** godz. 16:00 kinoteatr SŁONKO. Wrócimy do twórczości niedawno zmarłej polskiej divy Violetty Villas, jej największe przeboje, mnóstwo zdjęć. Obejrzymy również biograficzno-historyczny melodramat pt. „Coco Chanel & Igor Stavinsky” z 2009 reż. Jan Kounen. Oczywiście w programie również serwis kawowy. Spotkanie poprowadzi pan Zbigniew Hoppe.

SPEKTAKL „SHIRLEY VALENTINE” – hala BAZAR

12 marca

– kolejna propozycja teatralna, którą zrealizujemy **12 marca** w hali Bazar. Spektakl wyreżyserowała obecna niedawno w Śremie z „Klimakterium...” Elżbieta Jodłowska. Rola Shirley zagra doskonała Gosia Gadecka (również znamy ją z „Klimakterium i już...”). Sztukę napisał Willy Russell, który przez wiele lat jako fryzjer wsłuchiwał się w opowieści swoich klientek, stąd poznał ich marzenia, oczekiwania, tęsknoty i rozterki. Małgorzata Gadecka jak zawsze rewelacyjna. To trzeba zobaczyć. Rezerwacje i bilety w Śremskim Ośrodku Kultury – bilety w cenie 40 zł normalny, 30 zł z kuponem rabatowym.

Herbatka u Heliodora

czyli

spotkania z literaturą w dyskusyjnym klubie książki

Wśród wielu ofert kulturalnych Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy im. H. Święckiego w Śremie znajduje się Dyskusyjny Klub Książki, dla dorosłych. Staroświecki dziś zwyczaj czytania książek, tych drukowanych, tradycyjnych, pozwolił nam się spotkać, poznać i zaprzyjaźnić oraz wymieniać myśli i spostrzeżenia. Wsłuchiwać się w osady innych na ten sam temat.

Poniedziałkowe spotkania odbywają się nieprzerwanie od pięciu lat. Początkowe wahanie, niepewność w wyrażaniu swoich opinii powoli zastępowałyśmy otwartością. Krystalizowały się nasze postawy, rodzące z czasem gorące dyskusje lub ciszę, bo wszyscy czuliśmy podobnie. Wędrujemy po różnorodnych smakach i zapachach, kontynentach, radościach i zadumie nad dziś i minionym wczoraj. I nie ma już wstydu, zażenowania, stajemy się sobie bliscy, a to za przyczyną Morana, Paasilinny, Szczygła, Smitha, Mendozy i innych. A te książki, i to o czym piszą różnorodni autorzy, jakżeż często przypominają przeżyte przez nas samych chwile...

A kim jesteśmy? Ludźmi, którzy lubią czytać, którym wydaje się, że czytają ciągle za mało, którzy chcą kultywować zapomnianą sztukę prowadzenia rozmowy... Osobami, które czekały na taką sposobność, na taką chwilę, która pozwoli porozmawiać, tak po prostu. Ciekawi nowej formy, ale przede wszystkim tytułów, których być może nigdy byśmy nie poznali, gdyby nie to, że stworzono nam taką możliwość. Są wśród nas prywatni przedsiębiorcy, urzędnicy państwowi, nauczyciele, pracownicy służby zdrowia, emerytowany pułkownik Wojska Polskiego, pisarka i bibliotekarze, ale przede

wszystkim jest to grupa pasjonatów sięgająca systematycznie po słowo pisane i odkrywająca jego magię.

Inicjatywa Instytutu Książki, British Council pod honorowym patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, powołująca do istnienia Dyskusyjne Kluby Książki w Polsce przyczyniła się do powstania w 2007 roku naszej czytającej grupy. Śremska biblioteka zaproponowała użytkownikom interesującą formę spędzania wolnego czasu. Stworzyła miejsce sprzyjające wymianie poglądów, miejsce, w którym można znajdować przyjemność płynącą z rozmów o wspólnie przeczytanych książkach, pozwalające na umacnianie więzi międzyludzkich, a przez to również więzi z biblioteką.

Zrzeszanie się pasjonatów literatury, filmu, sztuki trwa od lat 30. XX wieku. Ze Stanów Zjednoczonych przeniosło się do Wielkiej Brytanii, a stamtąd poprzez działania British Council, instytucji kulturalno – edukacyjnej, na cały niemal świat. Kluby Książki znajdują się nie tylko w Ameryce, Anglii czy Niemczech, ale też w Indiach i na Filipinach oraz Arabii Saudyjskiej, a nawet na Syberii. Wbrew wcześniejszym oczekiwaniom to właśnie Internet pomaga w lansowaniu literatury na świecie, a miłośnikom książek pozwala na wymianę poglądów z innymi. Zawiązują się więc kluby o podobnym profilu zainteresowań, kontaktują się ze sobą w różnych zakątkach świata, dzięki czemu powstają tak zwane grupy bliźniacze.

Program literacki *TU CZYTAMY*, stworzony przez Instytut Książki pozwolił zbudować sieć dyskusyjnych klubów książki w Polsce. Lista

książek proponowanych do przeczytania klubom zawiera nazwiska autorów z całego świata w wyborze oraz ich utwory, raczej niejednoznaczne w odbiorze, niekiedy kontrowersyjne. W trakcie comiesięcznych spotkań ma miejsce dyskusja, wymiana poglądów na temat przeczytanej przez wszystkich, tej samej książki. Potem musi powstać recenzja, przesyłana do koordynatora wojewódzkiego, a następnie przekazywana do Instytutu Książki. Najciekawsze z nich prezentowane są na stronie Instytutu, promując książkę, ale i bibliotekę, z której pochodzi.

Organizacją D K K w Wielkopolsce zajęła się Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Miejscami spotkań bywa nie tylko biblioteka, ale kawiarnie, Biuro Wystaw Artystycznych, wesołe miasteczko, dworzec kolejki wąskotorowej, kino i teatr. W taki oto, bardzo nieformalny sposób, pokazujemy, że czytanie nie musi być męczące, a bywa wręcz inspirujące. Opiekunowie grup mają możliwość poszerzania wiedzy poprzez udział w cyklicznych spotkaniach ze znawcami literatury. Pierwsze z nich dotyczyły współczesnej literatury hiszpańskojęzycznej, z którą zaznajamiał Tomasz Pindel, adiunkt UAM w katedrze Ameryki Łacińskiej. Kolejne, na temat współczesnej prozy polskiej przedstawił prof. Przemysław Czapliński. O strategii i inscenizacji wielkiej literatury 1998-2000 w wydaniu Klaty, Kleczewskiej, Zadary, Podbielskiej mówił Łukasz Drewniak – krytyk teatralny. Błażej Markocki – krytyk teatralny, opowiadał o tzw. literaturze genderowej, a Łukasz Gołębiowski – poeta, prozaik, dziennikarz i wydawca, zaprezentował wizję bibliotek w oparciu o e-booki. Reporter i publicysta, a wcześniej współpracownik pism drugiego obiegu, Paweł Smoleński, przybliżył nam polską literaturę faktu, a Piotr Marecki, filmoznawca oraz dyrektor szkoły Filmu i Komunikacji Audiowizualnej, relacje kino a literatura. Poetka i publicystka Agnieszka Wolny - Hamkało poprowadziła warsztaty na temat metodyki prowadzenia dyskusji w klubach, podobnie jak ostatnio Krzysztof Koziołek. Następne seminaria przed nami.

Dyskusyjne Kluby Książki dały możliwość nawiązywania literackich kontaktów z twórcami, bibliotekom zagwarantowały bezpłatne egzem-

plarze interesujących powieści i dokumentów oraz nieodpłatne spotkania autorskie. Cykl takich spotkań w Śremie dnia 18 czerwca 2007 roku otwierała wizyta twórcy *Hanemanna* Stefana Chwina z małżonką oraz jesienią, slamera Jasia Kapeli. W kolejnych latach gościliśmy Małgorzatę Kalicińską, Tadeusza Chudeckiego, Gittę Rutledge, Przemysława Czaplińskiego, ostatnio Krzysztofa Vargę, a także śremskich twórców, Adama Lewandowskiego, Ninę Szmyt, Olę Rudnicką oraz podróżników Alinę i Krzysztofa Wachowskich. Zapoczątkowaliśmy również wojaże do innych klubów w Wielkopolsce. Pierwszym przystankiem był Nowy Tomyśl. Piszac recenzje, uczestnicząc w obchodach roku Miłosza, wygrywamy wycieczki szlakami noblisty do Krakowa. Jesteśmy obecni na promenadzie, podczas corocznej imprezy plenerowej *Promenada jak za dawnych lat*, gdzie wymieniamy się książkami lub oddajemy je za przysługową złotówkę. Organizujemy konkursy wiedzy o literaturze i DKK. Otrzymujemy dary książkowe i czasopisma literackie dla naszych czytelników. Nasze recenzje ukazują się na stronach I K oraz stronie internetowej śremskiej biblioteki. Przeczytaliśmy i omówiliśmy ponad 50 książek. Z okazji I Złotu Ludzi Książki, który odbył się 15 września 2008 roku w Teatrze Wielkim w Warszawie przygotowana została prezentacja multimedialna poświęcona działalności DKK. Znalazł się w niej również akcent śremski, bowiem przedstawiono w niej pierwszą w kraju pracę dyplomową na temat ruchu DKK, której autorką jest Lidia Tomczak, bibliotekarka ze śremskiej biblioteki.

Biblioteka, przeobrażająca się w miejsce zawiązywania nowych przyjaźni, doceniająca znaczenie promocji i mediów oraz dostrzegająca doniosłość osobistych relacji z użytkownikami, otworzyła się na potrzeby dotąd nieujawniane. Trudno dziś powiedzieć, co jeszcze przed nami, ale to czego jesteśmy pewni, jest to, że nadal będziemy czytać. Zapraszamy do spotkań w klubie, mamy jeszcze kilka wolnych miejsc.

Lidia TOMCZAK

W artykule wykorzystano fragmenty pracy dyplomowej: Tomczak Lidia, *Dyskusyjne Kluby Książki – nowa forma działalności kulturotwórczej bibliotek*, WSUS, Poznań, 2008.



SPOTKANIE AUTORSKIE Z MICHAŁEM ŚLENZAKIEM

1 grudnia 2011r. - w bibliotece głównej przy ul. Kilińskiego 2 odbyło się spotkanie z Michałem Ślenzakiem, autorem tomiku poezji *Bajanie o moim mieście i nie tylko...*, na które licznie przybyli goście: rodzina, przyjaciel z lat dzieciństwa, grono znajomych i miłośników poezji, m. in. Nina Szmyt, Adam Lewandowski, Marek Kopeć. Nastrojowe wiersze przeniosły nas do dawnego Śremu, do niezwyklej miejsc i ludzi, tak bliskich sercu poety. Wiele miejsca w twórczości zajmują wiersze, które dotyczą problemów egzystencji człowieka, codzienności, uczuć czy podróży.

MIKOŁAJKI W MARKECIE

6 grudnia 2011 r. - Mikołajki z Biblioteką zorganizował market LECLERC. Miłym zaskoczeniem dla wszystkich klientów był zespół Mikołajów z instrumentami muzycznymi, grający muzykę świąteczną na żywo (w tej roli wystąpiła biblioteczna kapela *Śrymioki*) oraz mikołajki, śnieżynki i renifery. Podczas happeningu dzieci wykonywały ozdoby, które zawisły na świątecznym drzewku w markecie. Wszystkie dzieci, biorące udział w zabawach plastycznych, otrzymały nagrody ufundowane przez market oraz bilety wstępu na bajkę pt. *Opowieść wigilijna Myszki Micky*, którą wieczorem mogły obejrzeć w bibliotecznej piwnicy.

MIKOŁAJKI POETYCKIE

7 grudnia 2011 r. w Klubie Wojskowym, na Mikołajkach Poetyckich, spotkali się laureaci konkursu Jednego Wiersza, którzy otrzymali tomiki poezji z nagrodzonymi i wyróżnionymi konkursowymi wierszami. Tomik p.t. *Wiedzieć więcej* jest już szóstym, wydanym przez Bibliotekę Publiczną w Śremie, zbiorem poezji dzieci i młodzieży. Wcześniej ukazały się: *Pokój z bratem* (2006 r.), *Pytania* (2007), *Powiedz mi ...* (2008),

Gdyby Ciebie nie było ... (2009), *Na przekór wszystkim ...* (2010).

MIKOŁAJKOWY SHOW...

9 grudnia 2011 r. z inicjatywy Rady Sołeckiej, w świetlicy wiejskiej w Błociszewie, filia Biblioteki Publicznej zorganizowała spotkanie z Mikołajem i nie tylko. Do świetlicy przybyły wszystkie dzieci z miejscowości Błociszewo w wieku od 0 do 16 lat – ci najmłodsi pod opieką rodziców. Na zaproszonych gości czekała rozświetlona choinka, pląsy, zabawy, konkursy i degustacja przysmaków świątecznych, smaczny poczęstunek oraz projekcja filmowa. Najaktywniejszym czytelnikom w 2011r. wręczono gratulacje i nagrody, a młodzieży działającej w Klubie Dobrej Zabawy – podziękowania i upominki. Podczas spotkania panował świąteczny nastrój, radość uczestników i zadowolenie z przygotowanych niespodzianek i prezentów od Mikołaja, które dla każdego dziecka przygotowała Rada Sołecka.

DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI

12 grudnia 2011 r. ostatnią czytaną w 2011 roku klubie DKK książką był *Pogromca snów* Teda Hughesa. Na każdym spotkaniu klubowicze, w gorących dyskusjach, wyrażają opinie o przeczytanych książkach, a ich recenzje ukazują się na stronie internetowej śremskiej biblioteki, a niektóre także na stronie Instytutu Książki (www.instytutksiazki.pl). W nowym roku dyskusja o książce Alberto Fuguet'a *Filmy mojego życia* odbyła się 9 stycznia. W lutym spotkanie planowane jest w poniedziałek 27, o godz. 18:00 w Bibliotece Publicznej przy ul. Kilińskiego 2, na którym omawiana będzie książka J. C. Oates *Córka Grabarza*. W każdej chwili można wstąpić do klubu. ZAPRASZAMY.

63-100 Śrem
 ul. Kilińskiego 2
 tel. 61 2835467, fax 61 2835467
 www.biblioteka.srem.pl
 e-mail: info@biblioteka.srem.pl

Gazeta
 Śremska

WIGILIA Z MIŁOSZEM

14 grudnia 2011 r. w restauracji Sułtan w Śremie, na uroczystej wigilii, spotkali się pracownicy i emeryci biblioteki z partnerami całorocznych działań popularyzujących życie i twórczość Czesława Miłosza. Podczas uroczystości dyrektor biblioteki podziękował wszystkim sponsorom programu *Otwieramy bramy dla Miłosza*. Goście zapoznali się z krótką relacją z wyjazdu na Litwę przygotowaną przez laureatki konkursu wiedzy o Miłoszu Martę Kmiecik i Agnieszkę Statucką oraz wysłuchali wierszy zaprezentowanych przez laureatów konkursu recytatorskiego Monikę Dudziak-Kociałkowską i Waldemara Wyrzykiewicza. Wigiliijny nastrój wzbogaciły kolędy śpiewane przez Agnieszkę Śmigielską i kolędniczy, którzy przybyli z Błociszewa. W przygotowaniu wieczery wigilijnej udział swój miała młodzież z Zespołu Szkół Politechnicznych, która pod fachową opieką pani Agnieszki Wróblewskiej przygotowała pyszne makowce. Na pewno litewskim kulinarnym akcentem były cepeliny - dzieło pań z Koła Gospodyń Wiejskich w Mechlinie. Za pomoc Wszystkim serdecznie dziękujemy!

O WYPACH VANUATU NA UNIWERSYTETCIE

15 grudnia 2011 r., podczas 69. wykładu w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@, Krzysztof Kryza zabrał słuchaczy na fascynującą medialną podróż *śladami kanibali*. Podróżnik, w ubiegłym roku, przez siedem miesięcy, przemierzył wiele kilometrów po wyspach Vanuatu – kraju należącego do Melanezji, obejmującego 83 wyspy. Podczas wykładu swoje przygody bogato ilustrował setkami zdjęć oraz filmami, które przywiózł z wyprawy. Przed wykładem najpilniejsi słuchacze – ci, którzy nie opuścili żadnego wykładu – nagrodzeni zostali książkami. Na styczniowy wykład (26 stycznia) zaplanowane jest spotkanie z Jarosławem Wawrzyniakiem – autorem wydanej

przez bibliotekę książki z serii *Śrem w małych monografiach* pt. *Śrem w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919*.

KONKURS WIEDZY O MARCII WILLETT

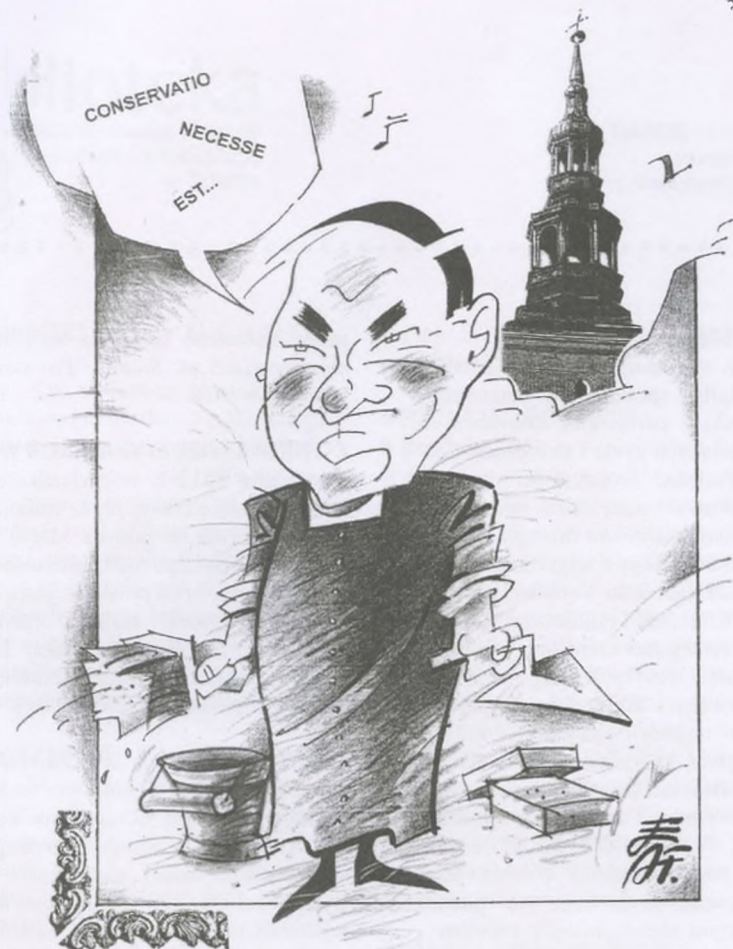
2 stycznia 2012 r. w gwiazdkowym konkursie wiedzy o uwielbianej przez miliony czytelników na całym świecie pisarce Marci Willett, wśród prawidłowych odpowiedzi, rozlosowano 5 egzemplarzy pierwszej na polskim rynku książki autorki p.t. „Letni domek”. Książki otrzymali: Karolina Morawiec, Jadwiga Rudnicka, Danuta Krupa, Ilona Skorupka i Juliusz Szermelek. Wszystkim nagrodzonym gratulujemy wiedzy.

BAŚNIE ŚWIATA NA JEZIORANACH

9 stycznia 2012 r. w bibliotece na Jezioranach, po raz kolejny, odbyło się spotkanie z cyklu BAŚNIE ŚWIATA. W magiczny świat baśni gwatemalskiej, wprowadziła dzieci pani Kasia Piasecka. Po wysłuchaniu *Bajki o zakochanym kolibrze*, dzieci wykonały prace plastyczne. Na kolejne spotkanie zapraszamy 6 lutego. Dzieci zapraszamy także na *Głośne czytanie* w każdy czwartek o godz. 16.30.

BOŻE NARODZENIE W POEZJI

10 stycznia 2012 r. w bibliotece głównej przy ul. Kilińskiego 2 odbył się Konkurs Recytatorski Poezji Bożonarodzeniowej. Uczestniczyło w nim 9 uczniów z Gimnazjów: nr 1 i nr 2 oraz Katolickiego w Śremie. Komisja konkursowa w składzie: Wiesława Grobelna, Małgorzata Paś i Elżbieta Matuszczak przyznała dwa pierwsze miejsca: Tamarze Dunajewskiej i Agacie Zgrabczyńskiej. Drugie miejsce zdobyła Magdalena Wyciszkievicz, a trzecie Hanna Konieczna i Szymon Ptaszyk. Organizatorami konkursu była Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy oraz Gimnazjum nr 2 w Śremie. Nagrody książkowe ufundowała Biblioteka i Urząd Miejski w Śremie, a słodki poczęstunek – Rada Rodziców Gimnazjum nr 2.



ks. prałat Marian Brucki

Dziekan Dekanatu Śremskiego

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone do oddania numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

maska wykonana w Studium Plastyki Ś.O.K.
Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



SZPITAL W ŚREMIE
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA AUTOR: SZYMON MAJEWSKI

PAMIĄTKA Z WOJSKA

Wystawa ze zbiorów:
Janusza Skrzypczaka
Janusza Ogrodowskiego
oraz
Muzeum Śremskiego

wystawa czynna
XII 2011 oraz I/II 2012

ZAPRASZAMY

